

DR. KAROL KWIECINSKI
KRAJOZNAWSTWO
MAŁOPOLSKI



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231312

Kwieciński

DR. KAROL KWIECIŃSKI
KRAJOZNAWSTWO
MAŁOPOLSKI

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ
W KRAKOWIE

KRAJOZNAWSTWO
ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM
MAŁOPOLSKI

NAPISAŁ
DR. KAROL KWIECIŃSKI

LWÓW MDMXXI
KSIĘGARNIA NAUKOWA
POLSKIE TOW. PED. LWÓW — M. ARCT — WARSZAWA

2/4



117723

Akc. Nr. 4952/51

1. RUCH KRAJOZNAWCZY W POLSCE

Wyraz krajoznawstwo należy rozumieć dwojako: najpierw jako umiejętne badanie poznawcze kraju przez mężów nauki i wtedy krajoznawstwo oznacza sumę poszczególnych umiejętności, odnoszących się do poznawania kraju, ze szczególnem uwzględnieniem historycznych i przyrodniczych, a więc w tym wypadku wchodzi w grę takie gałęzie wiedzy, jak: nauki przyrodnicze, etnografia, dzieje kraju, geografja, archeologia, sztuka i t. d. Jest to — jakby je można nazwać — krajoznawstwo umiejętne. Drugi jego rodzaj — to spopularyzowanie pierwszego w takim stopniu, aby po utraceniu wszelkich oschłości naukowych uczynić je: pożyteczną przyjemnością o podkładzie naukowo-patriotycznym. Wzajemny przeto stosunek obu odcieni można określić zapomocą n. p. stosunku prelegenta do słuchacza lub ekspedycji naukowej do majowej wycieczki niedzielnej.

Rzeczą niniejszego „zarysu“ jest zajęcie się krajoznawstwem popularnem, rzucenie kilku uwag i wskazówek młodemu krajoznawcy, gimnazjaliście, czy skautowi, który niejednokrotnie nie wie, co ma widzieć, lub — znalazłszy się poza miastem — czem tam ma się zainteresować.

Krajoznawstwo przez to, że czerpie ze wszystkich dziedzin naukowych, jest jakby małą encyklopedją.

2

Broszura niniejsza nie ma jednak tych pretensji: pragnie raczej służyć propagandzie krajoznawstwa, pojętego jak najszerzej (bo złączonego z ludoznawstwem) i zastąpić częściowo — bo tylko w odniesieniu do Małopolski — dotkliwy brak „podręcznika krajoznawczego“ dla młodzieży.

Nie było dotąd u nas możliwości na powstawanie takich podręczników, gdyż ruch krajoznawczy w Polsce jest bardzo młody. Świadczą o tem daty wydawnictw z tej dziedziny i daty zawiązania się, służących temu celowi, organizacji: pierwszą u nas książkę krajoznawczą stanowi zaczęta (i niedokończona) „Encyklopedia dla Krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, artystycznym,...“ — tytuł bardzo długi — napisana przez A. Schneidra, wydana staraniem Wydziału krajowego b. Galicji w latach 1868—1874 (obejmująca zaledwie litery A i B, w dwu tomach). Pierwszą zaś organizacją o celach krajoznawczo-turystycznych, stojącą na wysokim poziomie naukowym, było, istniejące dotąd a założone w r. 1874 również w Małopolsce, w Krakowie „Towarzystwo Tatrzańskie“ (T. T.). Stowarzyszenie to jednak żywszego ruchu krajoznawczego nie wywciąło, jako (z natury swej) ograniczone wyłącznie do Tatr (a w małej mierze i do sąsiednich: Pienin, Babiej Góry i — Czarnohory) i posiadające cechę bardziej uniwersytecką niż popularną. Przez długie lata było to jedyne w kraju skupienie naukowe turystyczno-krajoznawcze, a jego organ (wychodzący do dziś) „Pamiętnik T. T.“ był jedynym czasopiśmie krajoznawczem dla małego, chociaż bardzo ważnego, zakątka ziem polskich.

Nowsze wysiłki krajoznawcze w Polsce nie ograniczyły się już wyłącznie do gór, ale wciągnęły w zakres swój osobliwości etnograficzne, przyrody i sztuki; a jakoby wytyczną ich granicą była prawie wspólna data,

mianowicie rok 1906, data powstania „Akademickiego klubu turystycznego“ we Lwowie, pod przewodnictwem Dr. M. Orłowicza i „Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego“ w Warszawie, pod kierownictwem St. Kulwiecia i Al. Janowskiego. Organizacja lwowska wydała tuż przed wojną „Ilustrowany Przewodnik po b. Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku cieszyńskim“ (stron 510) przez Dr. M. Orłowicza i K. Kwiecińskiego (we Lwowie 1914 — wydawnictwo pierwsze w Polsce tego rodzaju); Towarzystwo zaś warszawskie, prócz szeregu innych publikacji, wydrukowało „Metodykę wycieczek krajoznawczych“ (stron 214, w Warszawie 1909), pracę również zbiorową, ograniczoną do terenu wyłącznie b. Królestwa. — W Poznaniu powstało Towarzystwo o podobnej nazwie, jak i w Warszawie, w r. 1913 i wydało kilka publikacji, dotyczących szczególnie wybrzeża polskiego morza i Kaszub (do zasłużonych pracowników tamtejszych należą: B. Chrzanowski i A. Majkowski). — Gdy Poznańskie posiada b. słaby przewodnik K. Kościńskiego („Przewodnik po Poznaniu i Wielkiem Księstwie Poznańskim“, stron 226) z r. 1902 (i 1909), któremu daleko do doskonałości, a Królestwo prócz wspomnianej „Metodyki“ kompletnego „Przewodnika“ dotąd nie ma, muszą polscy krajoznawcy i turyści dalej jeszcze prowadzić prace uzupełniające dla poszczególnych dzielnic. I niniejsza praca ma stanowić dla Małopolski to, czem jest dla b. Królestwa warszawska „Metodyka wycieczek“, — ma być tej „Metodyki“ odpowiednikiem. Poznańskie dotąd własnej „Metodyki“ nie posiada.

Warunki polityczne w poszczególnych zaborach Polski powodowały różnicę natężenia pracy krajoznawczej. Gdy z powodu szykan, z jednej strony pruskich, z drugiej rosyjskich, nie mógł się ten ruch rozwinąć

w Poznańskim i objąć wschodnich naszych kresów, to dał natomiast w takim Księstwie Cieszyńskim organizację „Beskid“ w Cieszynie. Organizacja lwowska, jak z jej akademickiego charakteru wynikało, chociaż żywa i ruchliwa, miała jednak dość ograniczony zakres stosunków i ograniczoną możność oddziaływania, zwłaszcza — wobec zdecydowanego chłodu i apatji warstw wyższych. Stowarzyszenie warszawskie, wyrosłe świeżo w erze konstytucyjnej, wnet zatoczyło szerokie kręgi i wniknęło głęboko w tamtejsze społeczeństwo. Podobne próby na małopolskim gruncie zostały przerwane przez wybuch wojny, tak, że w rezultacie stołecznej Warszawy istotnie przypada całkiem zasłużenie zaszczytna rola ujęcia w jedną sieć rozprószonych tu i ówdzie usiłowań — przy równoczesnem uznaniu równorzędności prac dla poszczególnych ziem tudzież eksponowanych punktów.

Rozwój krajoznawstwa polskiego w ostatniem dwudziestoleciu nie był czemś oderwanem w ogólnym kulturalnym dorobku naszego narodu. Kultura polska na każdym kroku okazywała niezwykłą prężność, wolę ku potędze, olbrzymi rozwój — jak gdyby w przeczuciu mających rychło nadejść wypadków. Olbrzymieliśmy na każdym polu; nowe obszary pracy brano pod uprawę, a do najbardziej ugorujących zaległości należała niedostateczna (a nieraz prawie żadna) znajomość własnego kraju i ludu. Różnemi tedy drogami spieszono do naprawy zła, a niejednen pracownik zaszedł tam całkiem nieświadomie, przy czem wiele n. p. pomógł tu nowy kierunek w szkolnem nauczaniu przyrody i geografji, który wyprowadzał przyszłych krajoznawców jako uczniów poza mury szkolne, by zetknąć ich z przedmiotami nauki bezpośrednio. Z drugiej strony, równocześnie bardzo bujnie krzewiące się u nas życie orga-

nizacyjne po wypadkach w r. 1905, dało i młodzieży skauting, w którego programie na pierwszym miejscu musiało się znaleźć krajoznawstwo — chociaż tak oficjalnie w początkach jeszcze nie nazwane. Wreszcie na tak spulchniony grunt padły, świadome swej treści i celu, hasła krajoznawczo-patriotyczne: „Poznaj swój kraj!“, „Nie damy ziemi, skąd nasz ród!“. Hasła te i ich realizowanie, wyraz najbujniejszego zdrowia naszego społeczeństwa — jego najmłodszych latorośli — krzewiły się od dołu, bez poparcia często t. zw. czynników miarodajnych, a nieraz wbrew im. Tak więc cały ruch krajoznawczo- i ludoznawczo-turystyczny, będący potrzebą serca, wyrastał jako konieczność narodowa, a łączył z pożytecznym przyjemne, stał się wyrazem przeświadczenia u najmłodszych: że „podróże kształcą“ i że „w domu nikt nigdy niczego nie wysiedzia!“. Nawiązywał do najponętniejszych tradycji w dziejach naszej kultury: do początkującego romantyzmu, do tradycji Zorjana Chodakowskiego, pierwszego polskiego krajoznawcy, który (rówieśnik Mickiewicza) z kijem w rękę, w chłopskim przebraniu, notatnikiem w kieszeni, a ukochaniem Polski w sercu, wybrał się w polski świat na odkrywanie skarbów krajo- i ludoznawczych. Licznych miał następców, z których kilku wymienimy, a którzy wiele tomów zapisali, lecz nie ogarnęli jeszcze wszystkiego. Jeszcze jest dużo, bardzo dużo do zanotowania, opisanie, narysowania, sfotografowania i to w najbliższym otoczeniu każdego z nas. Wiele rzeczy poginęło już bezpowrotnie, lecz i nowe wciąż się rodzą i proszą się o wpisanie do inwentarza narodowego. Dla przykładu należy podać, że „Akademicki Klub Turystyczny“ we Lwowie stworzyło sześciu ludzi i za pomocą pracy najprzyjemniejszej w swoim rodzaju ogarnęło całą Galicję (wraz z „przyległościami“) przez

wydanie „Przewodnika”, obejmującego przeszło 500 stron krajoznawczego tekstu i 350 ilustracji. Według tej skali, każdy odosobniony pracownik może bez najmniejszego wysiłku, tylko w dość młodym wieku zacząwszy zbieranie zapisków, dokonać n. p. opisu (monografii) swej rodzinnej lub najlepiej sobie znanej miejscowości i ludzi ją zamieszkujących, w myśl hasła: Zaczynaj od swego domu, od swojej wsi, a potem poznawaj dalsze strony! Lecz, aby być godnym tego najszczytniejszego uczestnictwa w zbiorowej pracy krajoznawczej i płynącego z niej zadowolenia, trzeba trochę nad sobą popracować, t. j. z niejedną nową książką się zapoznać.

2. ŹRÓDŁA POMOCNICZE

Aby mieć przyjemność rozkoszowania się krajem, jego przyrodą żywą i martwą, pięknem zabytków itp., trzeba przede wszystkim posiadać, wzgl. wynieść ze szkoły zasadnicze wiadomości z zakresu: nauk przyrodniczych (geologii, botaniki, zoologii), znać dzieje i geografję kraju, wiedzieć coś o stylach architektonicznych i t. d. Krajoznawstwo bowiem, nawet popularne, odznacza się charakterem naukowym, który występuje, czy to w wycieczce krajoznawczej, czy na wykładzie, ilustrowanym świetnymi obrazami. W pierwszym zaś wypadku wycieczka krajoznawcza swoją powagą i końcowym celem musi różnić się zasadniczo od towarzyskiej, wesołej majówki. Czynność krajopoznawcza może trwać krócej lub dłużej. Najkrótszym jej przejawem jest jednogodzinny wykład (odczyt) lub półdniowa wycieczka; najlepiej — jeżeli te obie formy można razem skombinować. Lecz czynność taka może też trwać szereg dni i tygodni, jeżeli — n. p. u młodzieży szkolnej — łączy się z cało-

wakacyjnem, swobodnem używaniem czasu, z możliwością celowego, dłuższego wycieczkowania. W tym wypadku, jeżeli z góry się wie o przyszłym wakacyjnem miejscu pobytu, można się zapomocą specjalnej lektury przygotować do przyjemnego zapoznania z okolicą danej miejscowości i jej osobliwościami. To przygotowanie powinno się jednak tak rozszerzać, ażeby móc niem objąć całą Polskę i uważać je za trwały nabytek własnej krajoznawczej wiedzy. Narody, oddawna niepodległe, posiadają, służące do tego celu, liczne środki kształcające, o które zwykle dbają rządy. Są to specjalne zbiory i biblioteki, stacje naukowe, obserwatorja, schroniska, wyprawy naukowe, specjalne wydawnictwa. U nas, z powodu budowy państwa od podstaw, z powodu wogóle gruntowania dopiero państwowego bytu, musi się zająć stwarzaniem tych środków pomocniczych samo społeczeństwo, t. j. każdy z nas — w miarę sił swoich; tak n. p. od początkującego młodego krajoznawcy, samouka, czy ucznia szkoły średniej, ma się prawo wymagać, aby posiadał odpowiednio przedmioty, wchodzące w zakres nauki szkoły średniej. Ten materiał trzeba dopiero uzupełniać i rozszerzać. Najlepiej pomogłaby tu „Encyklopedia krajoznawcza“; lecz ponieważ takiej dotąd niema, trzeba ją w jakiś sposób zastąpić. Do tego zaś może posłużyć w pierwszym rzędzie „Biblijografia historii polskiej“ 4-ro tomowe dzieło prof. uniw. Ludwika Finkla, dostępne w każdej większej bibliotece, a będące magazynem wiadomości, bo spisem tytułów dzieł z każdej, obchodzącej nas bliżej dziedziny wiedzy (jak: architektury, archeologii, etnografji, historii, geografji); nie uwzględnia ona jednak rzeczy ściśle przyrodniczych. W tym magazynie szukamy tylko za tytułami potrzebnych nam książek. Świeży i częściowo nowy materiał, da nam znów inna książka, będąca

w naszym wypadku poniekąd uzupełnieniem poprzedniej: „Biblijografia ludoznawstwa polskiego“ dr. Franc. Gawełka (wyd. Akademii Umiejętn. Kraków 1914), podzielona również na grupy, z których zainteresuje nas specjalnie grupa I-sza, zawierająca spis dzieł i artykułów, traktujących: a) o wsiach, miasteczkach i okolicach pod względem geograficzno-topograficznym i klimatycznym, tudzież b): o przewodnikach i krajoznawstwie w ogólności; dalej Grupa XIII, z monografiami miasteczek, powiatów, wsi, całych okolic i t. d.; wreszcie grupa XV, zawierająca: ogólną charakterystykę ludności pewnych okolic, zwyczaje, wierzenia, stroje, zabawy, przysłowie podanie i t. p., wszystko najcieśniej w jednym ustępie. Stąd dowiemy się, że cały szereg powiatów i mniejsowości posiada już bardzo dokładne swoje monografie, lecz trudno dostępne — chyba w większych księżnicach, bo zawarte często w starych rocznikach czasopism, a w handlu księgarskim całkowicie wyczerpane. Bogate uzupełnienie powyższej „Biblijografii“ stanowi znowu inna, mianowicie „Biblijografia słowiańoznawstwa polskiego“ Edmunda Kołodziejezyka (wyd. Akad. Umiej. Kraków 1911), podzielona na rozdziały według sąsiadujących z nami ludów. Nas zainteresuje w rozdziale „Rusini“ spis dzieł, dotyczących miejscowości wschodniej Małopolski.

Nawiasowo należy dodać, że nam, Polakom, najpotężniejszemu po upadku Rosji narodowi słowiańskiemu, nie wolno ograniczać się do poznania jedynie własnego kraju i ludu. Mieszkając w samym środku Słowiańszczyzny, gościmy w naszych granicznych obszarach sąsiednie ludy słowiańskie, których dokładna znajomość jest również naszym obowiązkiem, tym większym, że nie tylko Rusini i Rosjanie żywią pretensje do naszych kresów wschodnich, ale także z Czechami i Słowakami

na kresach południowo-zachodnich pozostają spory do rozstrzygnięcia.

Tyle Polski, co naszej o niej wiadomości! Poznać należy w pierwszym rzędzie Polskę żywą, żyjącą na wsi, stanowiącą rdzeń narodu, bo jego (przeszło) 70%. Kto nie mógł przejść krok w krok kraju całego i przysłuchać się mowie, pieśniom, podaniom, przyglądając się zwyczajom ludu, może to uczynić drogą lektury, przeglądając 33 dużych tomów „L u d u” Oskara Kolberga („Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusta, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”, Kraków, Akad. Umiej., 1865—1891). Nas zajmą znowu specjalnie tomy, obejmujące: „Krakowskie” w 4-ch tomach, Przemyskie i „Pokucie” — 4 t. W szeregu podobnych informacyjnych dzieł staje nieodzowny przy wszelkiem naukowem poszukiwaniu „Słownik geograficzny (Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”) 15-tomowe dzieło warszawskie (1880—1895), zawierające w alfabetycznym porządku spis i krótki opis wszystkich polskich miejscowości. — Na niejedno z krajoznawczych zagadnień znajdujemy szereg wyczerpujących odpowiedzi w specjalnych wydawnictwach i czasopismach. Takim wydawnictwem jest 2-u tomowe dzieło, wydane przez Macierz Polską we Lwowie (1906—1909), p. t. „P o l s k a, obrazy i opisy”. Z pomiędzy czasopism następujące zasługują na uwagę: „Ziemia”, ilustrowany tygodnik krajoznawczy, wychodzący przed wojną w Warszawie w latach 1910—1914, po przerwie wojennej wznowiony jako specjalny organ Polskiego Tow. Krajoznawczego; „P a m i ę t n i k f i z j o g r a f i c z n y”, Warszawa, od roku 1881; „K o s m o s”, czasopismo Polsk. Tow. Przyrodników im. Kopernika, wychodzące we Lwowie od r. 1876; „W i s ł a”, miesięcznik geograficzny i etnograficzny, tomy I—XIX od r. 1888 do 1905, tom XX od

r. 1916; „Lud“, organ Tow. Ludoznawczego we Lwowie, od r. 1895; „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, wydany staraniem Akad. Umiej. w Krakowie, tomy I—XVIII w latach 1877—1895; ciąg dalszy tego wydawnictwa pod zmienionym tytułem „Wiadomości antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne“, od r. 1896; i t. d. Dobrem wprowadzeniem do każdej wycieczki jest zapoznanie się z krajem na podstawie książki J. Smoleńskiego p. t. „Krajobraz polski“. Do łatwego i dobrego orjentowania się potrzebną jest mapa, którą trzeba umieć czytać. Nabycie tej wiedzy ułatwić mogą broszury: H. K. Libańskiego: „Jak czytać austriackie mapy wojskowe i orjentować się za ich pomocą w terenie“ (Kraków, 1912) i Garlickiego: „O czytaniu map i orjentowaniu się w terenie“ (Lwów 1918). Dzieł, traktujących o historii kraju, nie podajemy, tak są powszechne i liczne. Zato mniej znaną jest geografia ziem polskich. Tu wymienimy kilku autorów najnowszych podręczników o jednobrzmiącym tytule: „Geografia Polski“: A. Nałkowski (1916), P. Sosnowski (1917), A. Sujkowski (1918), S. Pawłowski (1918).

Przed zamknięciem rozdziału podamy jeszcze przykładowo, z jakim n. p. przygotowaniem można się wybierać na zwiedzenie Tatr. Tu mogą być użyte następujące dzieła: S. Goszczyńskiego „Dziennik podróży do Tatrów“, Witkiewicza „Na Przełęczy“, Tetmajera „Bajeczny świat Tatr“, Stopki „Śpiący rycerze“, W. Eljasza „Ilustrowany przewodnik do Tatr“, J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach“, Zawilińskiego „Z Kresów polszczyzny“ i t. d. (Cytowana już „Bibliografia“ Fr. Gawelka podaje dla Tatr i Karpat razem około 300 pozycji samych tytułów).

3. PIĘKNO WIDOKOWE

Przed rozbudzeniem się u nas ruchu krajoznawczo-wycieczkowego, piękna: widokowe i krajobrazowe były wartościami prawie nieistniejącymi. Wziętością cieszyło się to, co modne, a modnym było wszystko, co miało stempel zagraniczny — stąd tak popularnymi stały się u nas widoki takiej n. p. Wenecji lub nadmorski krajobraz Riviery. Z krajowych piękności uznano za ledwie: krajobraz górski Tatr i Pienin, a z osobliwości respektowano: Kraków, Wieliczkę i Podhorce — to było wszystko, czem umiano się wobec zagranicy pochwalić. Dopiero nowsze badania geograficzno-przyrodnicze ustaliły strefy polskiego krajobrazu, uchwyciły jego istotę i piękno. Jak różnym jest krajobraz wysokogórski z Tatr lub Gorganów z poszarpaną limbą lub kosodrzewiną, ze żlebem lub „grechotami“ (ułamki skalne) w porównaniu z glinnym jarem Podola, z głęboko wrytym potokiem, stanowiącym oparcie dla rzadkich drzew owocowych przy wsiach, które ciągną się milami! Jak smutną jest samotna sosna na piasku nadbużańskim w porównaniu z roześmianą, słoneczną okolicą wyżu małopolskiego! Krajoznawca winien te różnice nie tylko znać, ale rozumieć, odczuwać. Specjalne jednak ich badanie zostawiamy przyrodnikom, geografom i malarzom, których celem bywa niejednokrotnie uchwycenie istoty piękna w obrazku najbardziej monotonnym. Krajoznawca-wycieczkowiec szuka przede wszystkim za pięknym widokiem. Promienie poszukiwań w tym kierunku dopiero ostatnimi czasy objęły całą Małopolskę, a specjalnie jej wschodnią połowę. Dopiero gdy Akad. Klub Turystyczny w ośmioletnim okresie swej działalności, odbywszy przeszło 500 zbiorowych wycieczek, nie przepuścił żadnemu szczytowi Karpat, nie pozostawił nie-

znany żadnego jaru Podola, żadnej jaskini, żadnego zabytku historycznego, wtedy wyłoniły się jako nowa, powszechna wartość i własność: grzbiety Miodoborów i step Pantalicha (znane dotąd kilku uniwersyteckim lwowskim przyrodnikom), labirynty jaskini w Krzywczu (nieznane dotąd nikomu), uroczy jar kręciłowski rzeki Zbrucza i t. d.

Wyliczone przypadki piękna przyrody mają to do siebie, że nie leżą na udeptanych traktach. Zwykle leżą opodal głównych linii komunikacyjnych. Tak było przynajmniej do niedawna, bo dopiero najnowsze budownictwo dróg liczy się z uprzystępnieniem piękna widokowego i usiłuje łączyć względy praktyczne z emocyjnymi.

W czasach najdawniejszych linje komunikacyjne szły wodami. Wzdłuż (wzgl. po brzegach) tych linii wodnych lub też w najbliższym ich sąsiedztwie rozwijało się pierwotne osadnictwo. Pierwsze sadyby ludzkie szukały dla siebie z konieczności miejsc nawodnionych i obronnych, już to tak utajonych, żeby ich wzrok ludzki nie wyszedził, już to umieszczonych na widocznych, lecz arcyobronnych, niedostępnych urwiskach nadrzecznych; n. p. jedną z takich najładniejszych ruin są zamki orawskie. Dziś, w erze panowania innych środków komunikacyjnych, zamiast wody, z trudem przychodzi nam odtworzyć sobie ów zamierzony obraz. Odwykliśmy wogóle od wód i morza tak dalece, że n. p. państwo nasze nigdy nie rozwinęło większej potęgi morskiej i żeglugi, mimo, że na dość dużej przestrzeni dzierżyliśmy brzegi Bałtyku, zwanego niegdyś morzem Wendów, a sięgaliśmy do morza Czarnego. Przeznaczeniem Polski, leżącej na najwęższym obszarze Europy, było i jest: wiązać oba morza ze sobą. Ojcowie jednak nasi umieli tylko splewać na galarach zboże i surowiec do Gdańska

i tam sprzedawać je Niemcom, — dziś my musimy przekopać dopiero kilka połączeń kanałowych, między-rzecznych, oprzeć się z jednej strony o „polski brzeg“ kaszubski (z Gdańskiem), a z drugiej o Odesę i tą drogą związać zapomocą własnego pośrednictwa Skandynawję z Lewantem; wzdłuż brzegów Wisły, Sanu i Dniestru pobudować szereg fabryk i zakładów przemysłowych i tak zasilać północną Europę naszymi produktami rolnymi, a południowo-wschodnią i Lewant fabrycznymi. To połączenie, które po trupach narodów zamierzały w olbrzymiej wojnie zdobyć dla siebie Niemcy (mianowicie drogę z Hamburga via: Berlin, Wiedeń-Budapeszt, Sofia, Konstantynopol, Bagdad do zatoki perskiej i Indji) to z racji naturalnego położenia może się stać naszym udziałem! A teraz wyobraźmy sobie na tem tle dwóch skautów na własnej łódce (motorowej), sunących ze Lwowa wodą na Bałtyk do Gdańska lub na morze Czarne Dniestrowym limanem! W obecnych warunkach tylko po przewyciężeniu bardzo wielkich trudności można było cel ten jedynie częściowo osiągnąć. Z prastarych wieków jeszcze dużo pozostałości się zachowało, najstarsze ludzkie osady, pierwotne horodyszczca, sięgające swymi początkami przedhistorycznych czasów, mieszkania wykute w skałach nadwodnych! Wrażenie, że się znajduje wśród niebotycznych „gó“ wąwozu rzecz- nego, że się znalazło w okresie głębokiego średniowiecza, znającego warowne, poszczerbione zamczyska i obronne, ponure kościoły nad przepaściami nadwodnymi — staje się naszym udziałem na wodzie wielkiej rzeki. W całej pełni staje przed naszymi oczyma polskie średniowiecze z zamkami rycerzy-rabusiów, gdy znajdziemy się tratwą na Dunajcu, w drodze z Sącza do Zakliczyna, lub Wisłą w dół za Sandomierzem, czy pod Tyńcem. Wyobrazimy sobie piękno Szwajcarji, znalazłszy się na Dniestrze,

między Niżniowem a Okopami św. Trójcy. Przełękniemy się śmiałości komunikacji, widząc na Czeremoszu Hucula na dwu sprzągniętych belkach, z tyką w rękę, „spieszącego“ z Żabiego do Kut lub kierującego tratwą.

Linje wodne, jak z jednej strony należą do przeszłości, tak z drugiej strony są naszą przyszłością! Też różniejszość stanowią linje kolejowe: i w tej dziedzinie krajobraz posiada osobliwe piękności widokowe, nie ustępujące w niczem najpiękniejszym zagranicznym. Jako przykład jedna z najpiękniejszych partji kolejowych Galicji zachodniej — z Ptaszkowej do Grybowa: tor zniża się prawie o 200 m, robiąc 2 klm. długą serpentyne, z której górnego końca śliczny widok (na prawo!): na położone nisko w dole miasteczko, dworzec, wiadukt kolejowy i piękne okoliczne góry, specjalnie stożkowaty Chełm; okrążywszy dookoła zabudowanie browaru, zwraca się pociąg na zachód i, minąwszy położony w samym mieście 24 m. wysoki wiadukt nad Białą, o siedmiu arkadach, osiąga Grybów. Albo — najpiękniejsza linja kolejowa północnych Karpat za Użokiem (Sambor-Sianki): za przestankiem na przełęczy teren opada stromo w dół; linja kolejowa przechodzi w dolinę Ungu licznemi serpentynami w kilku tunelach i zgrabnych a wysokich wiaduktach, z jednego zbocza góry na drugie, w ten sposób, że tę samą okolicę widzi się raz z tej, drugi zaś z przeciwnej strony wagonu, a pojedyncze partje linji leżą jedne pod drugimi; w dole widać ciągle Użok i wieś Wołosiankę; kolej przekracza na bardzo wysokim wiadukcie Ung, poczem zakreśla łuk, przerwany tunelem na jego lewym brzegu; spojrzawszy od Wołosianki w górę, widzimy na stokach górskich pojedyncze partje linji kolejowej i otwory tunelów...

Do najbardziej widzenia godnych linii małopolskich należą:

z Białej do Bystrej,

okolice Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie tor wije się w licznych zakrętach wśród gór i lasów, z widokiem na kościół, kaplice i górę w Lanckoronie,

odsłonięcie się widoku na Tatry przed Nowym Targiem,

przejazd przez Gorce od Rabki po N.-Sącz,

linja Popradu, od Rytra po Muszynę,

dolina Sanu, między Załużem a Uhercami,

dolina Strwiąża, między Ustrzykami a Starzawą,

okolica Dobromila z widokiem na ruinę zamku

Herburtów,

dolina Oporu, od Synowódzka po Tuchlę,

dolina Prutu, od Delatyna po Woronienkę,

zjazd na węgierską stronę z granicznego tunelu na Woronienką do Jasiny (Körösmező) i stąd do Marmaros-Sziget.

Pięknie przedstawiają się dojazdy do miast podolskich: Brzeżan, Tarnopola (od strony Osfrowa), Trembowli (od Dereniówki), Buczacza (od Pyszkowic), Zaleszczyk (od Dźwiniacza) i t. d.

Również w piękne partje widokowe obfitują u nas i gościńce, szczególnie te, które biegną dolinami i grzbietami Karpat, n. p.:

wspaniały gościniec (35 klm.) z Kosowa do Żabiego, początkowo doliną Rybnicy, którą kilkakrotnie przekracza po wysokich, kamiennych wiaduktach; po drodze kilka huculskich wsi; na Bukowcu przekracza dział wód i zniża się w dół, nad Czeremosz;

bardzo piękną, typową dla Podola okolicą, z serpentynowymi zjazdami do jarów i wyjazdami na wyżynę, wije się gościniec, idący na wschód z Zaleszczyk do Nowosiółki (22 klm).

Do ładniejszych traktów należą: z Andrychowa do Żywca,

Stary Sącz—Szczawnica,

Nowy Sącz przez Czchów do Zakliczyna,

Lisko przez Baligród i Cisnę na Węgry,

Skole przez Smorze do Werezki,

Dolina przez Wyszków na Węgry,

Delatyn przez Jabłonicę do Jasiny (Körösmező),

z Zakopanego do Morskiego Oka i t. d.

Określone powyżej środki komunikacyjne poza tem, że same dla siebie mogą być celem, służą do tego, aby nas dobrowadzić do konkretnego celu, którym bywa albo piękno przyrody albo siedziba kultury, miasto.....

Gdy ogół małopolski sięgnął wzrokiem poza jedną z takich linii, monotonną A—B kolejową: Lwów-Kraków, ujrzał, że Polska składa się z szeregu krain, różniących się między sobą: budową, rzeźbą powierzchni, szatą roślinną i ludźmi, stale ją zamieszkującymi, że należy rozróżniać w Polsce krajobrazy: nadbałtycki, pojezierny — układające się równoległymi do brzegu morskiego i do linii Karpat pasami, — krajobraz wielkich dolin, kotlinowatych nizin (górną Wisła i górny Dniestr), wreszcie krajobraz górski (Karpaci i Tatry) i czarnomorski. Piękno zstąpiło przeważnie na teren górski i podgórski — stąd niezwykła cena i wartość b. Galicji i obowiązek jej poznania dla reszty Polski, — a obdzieliła obie połowy krainy prawie równomiernie, koncentrując najbujniejsze partje na kończynach: góralskiej w Tatrach i huculskiej w Czarnohorze. Trudność byłaby niepomiarowa: nie opuścić przy wyliczaniu piękności krajobrazowych i widokowych południowej Polski, więc ograniczamy się do rzucenia wybitnych przykładów (b. Galicja zachodnia): Najpierw całe Tatry, których poszczególne partje, jak: Giewont, Morskie Oko, Dolina koście-

liska stały się integralną częścią „letniej stolicy Polski“, własnością ogólnonarodową, wprost czemś muzealnym. Dopiero niepodległa Polska ziścił marzony dotąd ideał: przemiany całego ogromu Tatr w olbrzymi „Park Narodowy“, godny wielkiego narodu.

Również niepodległa Polska ujrzy połączonym, przeciętym kordonem zaborczym, teren „Szwajcarii krakowskiej“, cudowną w swym uroku dalszą okolicę Krakowa z wązami: mnikowskim, ojcowskim i ich odgałęzieniami. Wielka ilość urwistych i fantastycznego układu, nago sterczących biało-szarych skał (z wapienia jurajskiego), kontrast ich z bujną roślinnością doliny, urok wijących się na dnie strumyków, sprawiły, że okolice te oddawna należały do ulubionych i przez Krakowian odwiedzanych. Naturalne bramy skalne, maczugi kamienne, przedhistoryczne jaskinie mieszkalne, pierwszorzędne punkty widokowe (na Kraków, Babią górę, nawet Tatry) — oto atrakcje dla uczonych i ciekawskich. Dodać należy, że oryginalnie poszarpany dalszy grzbiet tych skał, ciągnących się (od Krakowa) przez Olkusz do Wielunia, ozdobiony jest ruinami starożytnych zamków, jak: Rabsztyn, Ogrodzieniec, Smoleń, Olsztyn, wreszcie Częstochowa.

Pieniny — mała skalista grupa gór, widoczna już od Nowego Targu, ciągnąca się od Czorsztyna do Szczawnicy. Dunajec, przerwawszy je kilka razy (pod Szaffarami, pod Czorsztynem), przebiega się wreszcie przez potężną i krajobrazowo najpiękniejszą ich grupę, tworząc wśród niej kilka dużych zakrętów, którymi wije się do Szczawnicy. Do rzeki spadają prostopadle białe, wapienne skały, pokryte najbujniejszą roślinnością, a za każdym zakrętem odkrywa się coraz to bardziej poetyczny widok. Ten przełom (poczynający się od Czerwonego klasztoru) należy do pereł karpackiego krajobrazu.

Babia góra — najwyższy szczyt Zachodniego Beskidu, uchodzi oddawna za pierwszorzędny punkt widokowy, ściągając ku sobie tłumy turystów, tak polskich, jak i niemieckich ze Śląska. Widok ze szczytu wspaniały: wzrok ogarnia równinę Podhala i Orawy, poszarpany łańcuch Tatr i Tatrów, dalej Beskidy zachodnie i sięga aż poza Wisłę; na szczycie ruina kamiennej budowli, nazywana Djabelskim zamkiem.

Podobny widok, jak z Babiej Góry, jest z Piłska, jej sąsiada od zachodu, skąd bardzo pięknie przedstawia się sama piramida Babiej.

Również z blizkiego Turbacza pierwszorzędny widok na Tatry.

Bardzo popularny szczyt Jaworzyna dominuje nad okolicą Krynicy, Muszyny i Żegiestowa.

Pomijamy dalszy szereg szczytów górskich i stajemy znów nad Dunajcem, tym Renem małopolskim: tyle uroczych i pamiątkowych zamczysk oblewa swojemi wodami! W 3-milowej odległości od N. Targu wznosi się na skałach pięknie położona ruina starego zamku Czorsztyńskiego, siedziby królów, zbójników i chłopskiego wodza Napierskiego; a tuż obok po drugiej stronie wody „węgierski“ zamek w Niedzicy. Wartko mijają rwące fale Stary Sącz i Nowy, by wnet wpłynąć w najpiękniejszy wąwóz rzeczny b. zachodniej Galicji: od Zbyszyc do Zakliczyna z kulminacyjnym punktem w Roźniowie. Rzeka płynie tu bardzo wązkim wąwozem o urwistych brzegach, z obu stron zalesionych. W dolinę rzeczną wrzyna się skaliste wzgórze, opłynięte z trzech stron wodą. Na szczycie wzgórza wznoszą się ruiny zamku Zawiszy Czarnego. Poniżej na stoku góry stoją resztki drugiego zamku, wcielone w zabudowanie dworskie. Tylko miłość pamiątek narodowych, wspomóżona lotem fantazji, może wskrzesić wielką

ilość nagromadzonych tu, a tak nieraz doszczętnie zniszczonych pamiątek: tak n.p. — również ze średniowiecznego, raubritterskiego zamczyska, wznoszącego się niegdyś w Białowodzie (za N. Sączem, koło Marcinkowic) — tylko puste miejsce zostało! Na brzegu Dunajca, w Wytrzysszcze, ruina zamku, który jeszcze na początku ubiegłego stulecia był zamieszkaany. W Tropiach nieznaczną tylko ruina, zarosła lasem, po bardzo starym zamku, Tropsztynie. W miasteczku Czchowie, niegdyś kasztelańskiej siedzibie, z dawnego zamku pozostała tylko baszta na wzgórzu — z pięknym widokiem. Na stromym urwisku, w dół rzeki, romantyczne ruiny zamku w Melsztynie, z którego murów śliczny widok na Dunajec i sąsiednie miasteczko Zakliczyn..... Już wyliczone tu pamiątki i piękności ojczystej rzeki zapraszają skautów z b. zachodniej Galicji, aby — jako jeden ze swych krajoznawczych kanonów — ustanowili jazdę całą długością doliny rzeki Dunajca, od Nowego Targu począwszy. Hasło: „Dolinami rzek!“ stosować nie tylko do Dunajca, lecz do wszystkich polskich rzek: Raby, Wisłoki, Wisłoku, Sanu it.d. Porobić fotograficzne zdjęcia, porównać ze sobą piękności i odszukać różnice ich biegów! Praca nadzwyczaj dla wykonywującego ją pouczająca i wdzięczna a, co więcej, pożyteczna bardzo, bo dotąd jeszcze nie wykonana! Dotąd n.p. nie odbyła się żadna większa polska naukowa wycieczka: od źródeł do ujścia Sanu, obfitująca również w pierwszorzędną piękność widokową, szczególnie w górnym biegu (od źródła do wsi Smolnicy i od Sanoka po Przemyśl). Takich punktów, jak wąwóz w Słonnem koło Dubiecka, ma San więcej, n. p. (obok Liska) resztki zamku Sobień (z 13 w.), z przepięknym widokiem na dolinę rzeki.

Pod względem romantycznego wyglądu i krasu położenia należą ruiny w Odrzykoniu do najpiękniej-

szych w b. Galicji. Stoją (6 km. od Krosna) na grzbiecie najeżonego skałami wzgórza, a obok (2 km.) grupa fantastycznych Przadek, „skamieniałych“ córek właściciela zamku, które na Wielkanoc przędły!

Na południe od Tarnowa dominuje nad całą okolicą urocza góra św. Marcina, ze śladami zamku, z morderzewiowym kościółkiem z czasów św. Stanisława.

Małopolska wschodnia. Wschodnia część kraju była aż do niedawna bardzo mało znaną, a było to przeoczenie i zaniedbanie bardzo niebezpieczne, wprost równające się stracie narodowej, bo im jaki teren jest mniej znany, tem nas mniej obchodzi; powstaje brak między nim a nami tego naturalnego łącznika, jakim są: miłość i pamięć! Fakt ów odbija się teraz wyraźnie n. p. na naszym stosunku do Wołynia i Litwy, bliżej położonych, niż n. p. taki Wiedeń, a tak dalece nam nieznanych!... Rząd rosyjski, utrudniając nam do nich dostęp przez niebudowanie linii kolejowych, paszporty, szykany policyjne, rewizje i obowiązkowe meldunki, wiedział, co czyni! (Tej samej opiece rosyjskiej „zawdzięczamy“ to, że wogóle nie doszła do skutku żadna wycieczka z Galicji Dniestrem do morza). Podobnie chodziło o to, aby żywy organizm naszej świętej Wisły, ujęty aż w potrójne okowy, nie zaznał naszego umiłowania! To też ten polski Nil, znamy tylko z lektury (n.p. z „Flisa“ Klonowicza z 16 w.) i to bardzo skąpej; a to nam nie zastąpi tej znajomości, jaką Niemcy mają o Renie, a Wiedeńczycy (i my z nimi) o Dunaju! (Nic tedy dziwnego, że w takich warunkach brzegi Wisły w Krakowie, w samym centrum śródmieścia, były śmietniskiem, na który magistrat wywoził nieczystości z całego miasta, w samym sercu Polski, pod Wawelem!)

„Niema kraju nad Podole!“ — niema bardziej uroczej wycieczki nad jazdę Dniestrem! Należy ją możliwie połączyć ze zwiedzeniem dalszych części jarów: Strypy, Dżuryna, Seretu, i Zbrucza; ruin zamków: w Haliczu, Jazłowcu, Czernelicy, Krzywczu, Kudryńcach, Rakowcu; horodyszcz: w Horodnicy, koło Uścia biskupiego, w Dżwinogrodzie; jaskiń: w Krzywczu i Złotem, Bilczu; wału Trajana przed Okopami św. Trójcy. Jest to pierwszorzędną partją, tak pod względem krajobrazowym, jak ze względów przyrodniczych, historycznych, etnograficznych i artystycznych. Najpiękniejsza część „Szwajcarji naddniestrzańskiej“ rozciąga się od Niżniowa poza Uścieczko. Parów Dniestrowy, wysoki na sto kilkadziesiąt metrów, zawija ogromne łuki i zakręty na wszystkie strony świata; ład, wciśnięty w zakręty, tworzy półwyspy i zatoki; największa pętla Dniestrowa pod Wóziłowem wynosi 28 km., a najbardziej malowniczą stanowi teren miasta Zaleszczyk, oblanych z trzech stron wodą, na które jest niezrównany widok z przeciwnego, bukowińskiego brzegu, niezmiernie wysokiego i stromego. Wspaniałości brzegowe, raz zalesione i obszyte najbujniejszą roślinnością, to znów w oryginalnej nagości, okazują najbardziej kolorowe warstwy geologiczne, a od czasu do czasu wykute w skale jaskinie przedhistoryczne. Aby ocenić piękności jaru, nie wystarczy płynąć tylko łodzią: trzeba wyjść nieraz wysoko „na górę“, na krawędź jaru i stamtąd nasycać wzrok majestatem rzeki (takie punkty widokowe są: w Bukownie, Odajach, Ściance, Snowidowie, Chmielowie, Zaleszczykach i Okopach św. Trójcy).

Wiele z wymienionych piękności skupia na swym terenie powiat borszczowski, prawdziwa skarbnica krajoznawcza, położona najbardziej na wschód b. Galicji. Poza innemi mieści ona w swem łonie jaskinię

w Krzywczu, największą osobliwość ziem polskich! Czytałeś zapewne, młody czytelniku, o światowej sławy grotach w kraińskiej Postojnie (Adelsberg);— nasze nie tylko w niczem im nie ustępują, ale w wielu wypadkach je przewyższają! Ogromny, kilkamilowy, niezgłębiony labirynt wązkich a wysokich kurytarzy i komór, wyścielonych kryształicznym gipsem i alabastrem, podobnym do szronu lub lodowatego cukru, o ciekawych tworach naciekowych — labirynt, którym się tak długo idzie, ile się tylko sznura weźmie, a końca ciągle nie widać! Tylko wejście jest na razie barbarzyńskie: prawie godzinę czołgania się na czworakach! Jednym z najbardziej palących postulatów krajoznawstwa naszego będzie: przejęcie tej osobliwości na własność kraju, przekopanie wejścia (wywiezienie ziemi), zaprowadzenie oświetlenia i wybudowanie schroniska; nadto uregulowanie dojazdu pociągów a stworzymy atrakcję środkowo-europejską.

Dość blisko stąd leży stolica Podola, kresowy kamieniec Podolski, najpiękniej położone miasto dawnej Polski, nasza jedyna Norymberga, która zachowała prawie w zupełności dawne fortyfikacje. Leży na pętli Smotrycza, stanowiącej okrągłą wyspę skalną o prostopadłych ścianach parowu rzecznej. Wrażenie miasta, jego baszt, bram i zabytków tureckich (minaretu obok katedry) jest niezapomniane.

„Podolską Szwajcarję“ stanowią najwyżej na Podolu wzniesione wzgórza Miodoborów, przebite malowniczym jarem Zbrucza. Z ich grzbietu wyniosłego, przez który prowadzi ocieniony stuletnimi dębami, dobrze znany w historii Polski „szlak tatarski“, rozciąga się przestronny i wspaniały widok. Malowniczo poszarpane, półkoliste skały wapienne, o dziwacznych kształtach, podobne są z dala do ruin starych zamczysk.

Dużo tu wałów, lochów, komór kutych w kamieniu, wiele mogił i kopców strażniczych. Brzegi Zbrucza, strome i skaliste, porasta odwieczny bór. Okolica pospelna, a jak urocza!

Wogóle partja Miodoborów, jak i sąsiednich Woroniaków i Gołogór, należy w Galicji do wcale nieznanych; obfitują one w tak ciekawe zakątki, jak Pieśniaki, gdzie odpływ źródła, Siwe Oka, ginie w pokładzie kredowym, gdzie w okolicy znajdują się liczne, lejkowate (gipsowe) zagłębienia, gdzie legendami otoczone wzgórza: Trójnóg, Baba i Stary Kąt, gdzie europejski dział wód — Wisły, Dniestru i Dniepru.

Czy wyliczać jeszcze dalej piękności widokowe i krajobrazowe Bieszczadów, Gorgonów i Czarnohory? Jeden taki szczyt Popadji nie ma sobie równego w całych Karpatach: wzrok gubi się w morzu wierzchołków, stąd widzianych, połonin, odwiecznych lasów, kosodrzewiny; na przestrzeni kilkuset kilometrów nie widać ani kawałka równiny ani osady ludzkiej, ehyba ubielone śniegiem w późne lato szczyty gór siedmiogrodzkich. Tylko Bóg i przyroda — i zdany na samego siebie: słaby, niepokazny a zuchwały krajoznawca! Pierwszy utorował tu drogę w dziesięć siekier nasz poeta, jeden z najwybitniejszych pierwszych krajoznawców, Wincenty Pol.

4. PRZYRODA MARTWA I ŻYWA

1

Nie od początku jednak ziemia nasza tak wyglądała, jak ją w poprzednim rozdziale poznaliśmy. Przelewały się po niej kilkakrotnie przeróżne morza, dymiły wulkany (niczem dzisiejsza Etna ze swymi paso-

żytniczymi kraterami). Musimy o jej pierwszych mieszkańcach powiedzieć ze Słowackim: „Uśmiecham się dziś, o Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia niema w dzisiejszym języku, albowiem wymazany jest na zawsze z rzędu form. Uśmiecham się, widząc pierwszego jaszczura, z dzióbem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi, lecącego w Kolumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i gałązek“... („Genezis z ducha“).

Najstarszym lądem, który — jak geologia poucza — wynurzył się w Polsce z wodnych topieli, był kompleks wołyński na linii od Żytomierza po Bug. Około tej archaicznej wyspy grupowały się z — racji wysychania wód — dalsze lądowe promienie, jak n. p. potężne wówczas pasmo Łysogórskie. Gdy cały teren Polski był już suchym lądem, zalewało jeszcze kotlinę śląską wewnętrznym morzem. Lecz osuszona ziemia znowu uległa zalaniu przez morze, t. zw. kredowe, z którego dna zaczęła najpierw wyrastać w formie osadu wyżyna Małopolska, jako wyspa, oblana naokoło morzami. I jeszcze trzeci raz tonie wodne rozlały się po obszarze Polski i z tego najpóźniejszego, t. zw. sarmackiego morza, dźwignęły się osadowe Karpaty. Skałki wapienne Miódoborów są utworami brzegowymi tegoż morza sarmackiego (sięgającego stąd daleko poza wschodnią Europę, w Azję). I znów nastal okres lądowy. Lecz niebawem nadszedł czas zlodowacenia Europy: od Skandynawji nasunęły się masy lodowe, pchając się aż po podnóże Karpat i Podole, niosąc ze sobą bloki skandynawskich skał, gruz i piasek. Nastąpiła wreszcie pora cofnięcia się lodowców i z tą chwilą dopiero poczęła się ustalać dzisiejsza rzeźba ziem naszych. Za cofającym się lądolodem spływały wody, zatrzymując się

u jego czoła i łącząc z wodami, podchodzącymi z ta-
jącego lodowca, albo rozlewały się w jeziorzyska, albo
szukały sobie błędnym biegiem odpływu. Przy tej spo-
sobności rozmywały materiał, naniesiony przez lodo-
wiec, przenosiły go z miejsca w miejsce, rozsypując go,
to jako piasek, to mieszane żwiry, to namuliste gliny,
lub wreszcie rozsiewając go w postaci t. zw. „głazów
błędnych“ po całej Polsce. Gdy klimat — po cofnięciu się
lodu — stał się suchszym, zaczęła się osuszać podkarpacka
kraina; wiatry wywiały z niej drobny pył i osadziły
go na podgórzu w formie lessu (glinki osadowej),
a z piasków usypały wydmy.

Dopiero ze zmianą klimatu z suchego na wilgot-
niejszy ustaliła się sieć rzeczna i stosunki upodobniły
się do dzisiejszych. O tem wszystkim uczy nas geolo-
gja i nauki pomocnicze, jak paleontologia roślin i zwie-
rząt (stanowiąca zarazem uzupełnienie botaniki i zoolo-
gji). — Geologia podzieliła królestwo podziemi na szereg
warstw czyli grup i systematów czyli podziałów, które
— przygotowany odpowiednio krajoznawca — poznaje
w odkrywkach, t. j. naturalnych obnażeniach skorupy
ziemskiej, podczas wycieczek, dokonywanych do głębo-
kich, stromych dolin rzecznych lub sztucznych wgłę-
bień, jakimi są szyby kopalniane; warstwy geologiczne
dają się też dobrze widzieć n. p. w kamieniołomach,
a wprost odkrycia dają się czynić podczas przekopy-
wania dróg. Obserwacja nauczy nas, że urodzajna gleba,
pokryta roślinnością, spoczywa na gruzie, a ten na sko-
rupie skalnej, będącej zwykle najwyższem piętrem geo-
logicznego nawarstwowienia. Rozróżniamy cztery główne
warstwy geologiczne, a ich miernikiem są w pierwszym
rzędzie skamieniliny roślinne i zwierzęce, które bu-
dzą zainteresowanie krajoznawcy. Kolekcjonuje się je
na równi z minerałami, a skamieniliny zwierząt wyż-

szego rzędu są nieprzełaną chlubą muzeów przyrodniczych.

Najgłębsza warstwa czyli grupa, t. zw. archaiczna, wykazująca jeszcze brak skamienieliń, posiada, jako jedyny dowód istnienia świata organicznego w najstarszym pokładzie skorupy ziemskiej, zmienione krystalicznie wapień i grafit czyli krystaliczną odmianę węgla, znajdującą się u nas w kilku miejscach na Wołyniu. Warstwa II, t. zw. paleozoiczna, dzieląca się na szereg poddziałów, wykazuje początki skamienieliń. Jako przedstawiciel tej warstwy (system kambryjski) wyłania się wysoki, kilkokilometrowy brzeg Wisły koło Sandomierza czyli Góry Pieprzowe. W poddziale młodszym, b) sylurskim, występują skamienielińny ramienionogów, szkarłupni i koralu; system ten spotykamy w górach kielecko-sandomierskich i w znacznej części Podola. System c) dewoński zawiera bardzo bogatą faunę członkonogów; góry kielecko-sandomierskie, okolice Krakowa i t. zw. piaskowce trembowelskie. W systemie d) węglowym jawią się najniższe ryby (kostoluskie), potem płazy, a następnie pierwsze gady (są to najniższe kręgowce); ślady ich spotyka się w pokładach węglowych w Krakowskim i na Śląsku. System e) permski (djasowy), c. d. poprzedniego; w Tatrach i w Krakowskim.

III. Grupa mezozoiczna: bogata w kruszce, na Śląsku (cynk, ołów, żelazo, srebro), w Krakowskim, koło Częstochowy (sferosydepty), w Karpatach (kreda). W poddziale a) tryasowym paleozoicznych członkonogów (trylobitów) niema zupełnie; drzewiaste widłaki także nie istnieją; pojawiają się pierwsze ssawce: Śląsk, krakowskie, góry Kielecko-sandomierskie. b) Jurajski: Flora odznacza się panowaniem drzew szpilkowych, ale już w kredzie pokazują się najstarsze ro-

śliny dwuliścienne. Ramienionogi jeszcze liczne, chociaż ich fauna znacznie uboższa; z pomiędzy głowonogów szczególnie znamienne (płaczkowate) belemnity i (spiralnie zwinięte) amonity. Pojawiają się najstarsze ptaki; Jura krakowsko-wieluńska, Pieniny. c) Kredowy: Liczne jeże morskie; faunie kręgowców nadają charakter olbrzymie gady; krakowskie, okolice Nidy, wyżyna lubelska, Wołyń, Podole, Karpaty.

IV. W grupie kenozoicznej, w systemie a) trzeciorzędnym: Amonity już nie istnieją; we florze dominują rośliny skrytozależkowe, przedewszystkiem dwuliścienne, także jednoliścienne; w faunie mięczaków morskich coraz większy procent gatunków dzisiejszych; okres wielkiego rozwoju ssawców. Wołyń, Podole, Śląsk, wyżyna lubelska, obszar między pasmem krakowsko-wieluńskim a kielecko-sandomierskiem. System b) czwartorzędny, dzielący się na dyluwium (lodowy) i alluwium (polodowy), prezentuje mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego i t. p., współcześnie z najstarszym, małopolskim człowiekiem. Tu już w miejscach skamieniałości wchodzi wykopaliska i znaleziska kości jaskiniowych i wchodzi w grę nowa nauka pomocnicza... archeologia.

Jak z powyższego przeglądu widać, południowa część Polski, a więc przytykające do Tatr i Karpat Podgórze, wraz z wyżyną Małopolską są pod względem geologicznym lepiej wykształcona, aniżeli części północne i środkowe Polski na linii Warszawy, przykryte niezwykle grubą warstwą gruzu skalnego, glin, piasków polodowych i ziemi, przez które dotąd nie udało się przebić do twardych skał. Stąd też b. zabór austriacki, a specjalnie Krakowskie, dostarcza nam bardzo bogatego materiału do poznania budowy powierzchni polskiej ziemi i jej wnętrza.

Lecz nie wyłącznie owe paleontologiczne dane, tylko zbadanie i poznanie samych skał daje nam wprost możliwość rozeznania ich dziejów i wieku. Do najstarszych należą skały wybuchowe, t. j. powstałe z ognistociekłej masy, która podniosła się ongiś z wnętrza ziemi, a potem zastygła i stwardniała. Jedne z tych mas zatrzymały się pod powierzchnią ziemi i dopiero po upływie czasów zostały obnażone; są to granity, tworzące nasze Tatry. Inne wystąpiły na powierzchnię ziemi, jako lava wulkaniczna, i tu dopiero zastygły; do tych drugich należą następujące skały: porfir, spotykamy koło Krakowa, we wsiach Miękinia i Zalas; djabiaz, na Niedźwiedziej Górze koło Tenczynka; melafir, na którym stoją ruiny zamku Tenczyńskiego; andezyt, koło Nowego Sącza (w Szczawnicy, Czorsztynie, Szlachtowej); bazalt, w Beskidzie zachodnim, a szczególnie w Równem na Wołyniu, gdzie występuje jako dzielący się słupowo.

Drugą grupę skał tworzą skały osadowe, rozprze-strzenione u nas bardziej od poprzednich. Powstały one i powstają jeszcze przez osadzanie się na dnie wód gruzu skalnego, naniesionego przez rzeki. Znaczna część ich materiału pochodzi u nas z Tatr i Karpat; początkowo przedstawia się on jako kamienie, potem żwir i piasek, z których powstaje piaskowiec, wreszcie muł, z którego tworzy się łupek. Ich pokłady, n. p. w Karpatach, przedstawiają się jako pochyłe i pogięte, wskutek zaburzeń, które towarzyszyły ich wyłanianiu się na powierzchnię ziemi. Mamy u nas piaskowce starsze i młodsze, różnej twardości i koloru; piaskowiec jamneński, magórski, trembowelski; kwarcyt zbity i bryłowy, posiadający oryginalną formę wietrzenia zapomocą pękania w regularne kwadry (n. p. w Uryczu). Prócz piaskowca i łupku należą do skał osadowych

także wapienie, powstałe z nagromadzonych zbitych mas odłamków skorup wapiennych morskich zwierzętek, mięczaków i koralii. Urządza się w nich często łomy wapienne, w których można znachodzić najładniejsze skamieniałości. Do ciekawszych należą: żółty kryształiczny wapien przęcikowy, tkwiący w szczelinach skał wapiennych koło Lwowa i Krakowa; szary, ze skorupami numulitów w dolinie Kościeliskiej i litotamiów koło Lwowa i na Podolu; najpiękniejszym jest wapien naciekowy, zdobny w stalaktytowe sople. Młodsze warstwy wapienia (jurajskie) są nawarstwowione płytowo (i te zawierają amonity i belemnity), albo są zbite, skaliste, pełne krzemieni (zawierają dużo gąbek wapiennych).

Wreszcie przychodzi kolej na skarby podziemne, w które kraj nasz jest obficie zaopatrzone, a które tak mało znamy! Oby nazwy minerałów krajowych nie brzmiały dla nas obco i nie przedstawiały jedynie wartości obciążającego balastu naukowego, lecz oby były zachętą do rozwoju wiedzy górniczej i do obciążenia polskich kieszeni polską monetą! Oto te przykre dotąd dźwięki mineralogiczne: syderyt, limonit, hematyt, chalkopiryt, sfaleryt, malachit, galenit... Dokładne wymienienie miejscowości, w których się znajdują, jest rzeczą specjalnego podręcznika geologii. Wymienimy tylko najbliższe Krakowa: z pasmem krakowsko-wieluńskim związane są pokłady rud: cynku — w pasie od Bytomia przez Olkusz do Trzebini; ołowiu koło Tarnowic i Olkusza; żelaza od Olkusza do Wielunia. W paśmie Łysogórskim rudy żelaza znajdują się koło Chęcina i Kielca; miedzi w Miedziance i Miedzianogórze; ołowiu w Jaworznie, Ołowiance. Na wschód od Kielca i na północ od Łysogór występują rudy cynku, ołowiu, a nade wszystko żelaza... A czy wspominać o przebogatych kopalniach węgla kamiennego?

Wapieniem młodszym od wymienionego powyżej, jurajskiego, jest opoka czyli margiel, należący do formacji kredowej, zmieszany z gliną i stąd łatwo wietrzejący, przyczem rozpada się w płytki, z których tworzy się żyzna gleba, t. zw. rędzina. Opoka tworzy brzegi Wisły od Zawichostu do Puław, pokrywa Wołyń, Podole i wschodnią Małopolskę (w Krzemieńcu zaś występuje jako czysty wapień kredowy).

Bezpośrednio na tym marglu kredowym nastąpił ostatni wylew śródziemnomorza, które rozciągnęło się od Śląska po morze Czarne. Na dnie tego śródziemnomorza, krystalizując, osadzały się sól i gips: sól w Wieliczce i Bochni, powstała jako osad głębokich zatok morskich, zaopatrywanych ciągle w świeżą wodę przez wązkie cieśniny; gips w Krzywczu i Bilczu (w borszczowskim), w Łokutkach (w tłumackim), występujący w zbitej postaci, jako alabaster, tworzący na Podolu lejkowate zapadłości, wertebry lub pagórki gipsowe, bołdy.

Trzebaż dodawać, że pokłady odnośne ciągną się wzdłuż całego Podkarpacia, podobnie, jak pokłady naftonośne. A jeśli o nafcie i wosku mowa, nie zapominajmy o Staruni (w bohorodczańskim), tej prawdziwej arce Noego, która zachowała nam świadków omawianych ewolucji geologicznych: mamuta i nosorożca, przechowywanych w muzeum Dzieduszyckich we Lwowie. Pamiętajmy też i o mikroskopijnej arce Noego, jaką przedstawia i bursztyn, znajduwany nietylko na Pomorzu i wśród Kurpiów, ale i w okolicach Lwowa, zawierający zalane żywicą i utrwalone tak owady...

Uzbrój się tedy, młody towarzyszu, w szczegółową mapę geologiczną (n. p. prof. Szajnochy), młotek do rozbijania kamieni i torbę do zbierania okazów; rozszerz i pogłęb rzucone powyżej wiadomości choćby z podręcznika szkolnego i wyjdź oglądać kraj, n. p.

Podole: Szukaj naturalnych odsłoneń skał, n. p. w dolinie Dniestru i jego dopływów: Dniestr od Uściczka okazuje odkrywkę sylurską. Nad sylurem widać czerwone i zielonawe piaskowce dewońskie (kamień trembowelski) ze szczątkami ryb kostołuskich. Wyższe warstwy dewońskie występują w postaci ciemnych doloomitów z koralami morskimi, w okolicy Monasterzysk (Zawadówka). Przez okresy: węglowy, permski i tryasowy nie było tu morza. Dopiero w okresie jurajskim zalewa ono na krótko południową część Podola, lecz ustępuje wnet. Rozlewa się znów morze kredowe, które osadza białą kredę (z ciemnymi krzemieniami). Nad warstwą kredową leży miocenska (tworząca n. p. Górę piaskową we Lwowie). Warstwa ta odznacza się częstokroć ogromnem bogactwem skamieniałości (jak miocenske piaski Podhorzec)...

Podobny obraz przedstawia nam jar, n. p. Seretu, głęboki na 160 m.

Należy pilnie baczyć, gdzie kopią nowe studnie lub prowadzą inne wykopy i zaznaczyć sobie dane miejsce i datę: czy skała jest w warstwach, czy też jednolita? czy warstwy są płytowe (poziome), czy też pochyłe i w którą stronę? jakie są te różne warstwy? zebrać ich próbki i zanotować następstwo, ich jakość i grubość; jakie znajdują się skamieniałości i ich okazy. Starannie prowadzone, podobne obserwacje, niekoniecznie przez specjalistów, lecz przez zdolnych amatorów, mogą odkryć wiele nieznanych dotąd szczegółów i pomóc wydatnie do pogłębienia znajomości budowy podziemi kraju.

Naturalnie, nie znajdziemy u nas złota (choć tkwi ono w kwarcu granitowym Krywania w Tatrach) ani srebra (które eksploatowano koło Bytomia i w Olkuzu już XII w.) ani też drogich kamieni (lecz jak

łatwo wszelki inny kruszec na nie zamienić!). Wiele natomiast natrafimy skał narzutowych i — niech nas to nie przestraszy — „djabelskich kamieni“ i „czartowskich skał“ (koło Lwowa, w Podkamieniu, w Leśnikach koło Brzeżan, niedaleko Busowisk, koło Grodziska w pow. wielickim, na szczycie Jaworzyny nad Krynica).

O wszystkich ważniejszych odkryciach komunikować najbliższemu oddziałowi prowincjonalnemu T-wa krajoznawczego, czy Tatrzańskiemu, względnie fachowcowi, profesorowi szkoły średniej, a — jeśli idzie o ochronę zabytku przed zniszczeniem — odnieść się do władzy administracyjnej danej miejscowości, względnie powiatu, czy też do specjalnego Urzędu dla ochrony zabytków przyrody.

Gdy mowa o przyrodzie martwej, należy wspomnieć o naszych osobliwościach wodnych. Jest ich niewiele. Do najciekawszych należy, t. zw. palące źródło „Belkotka“, w Iwoniczu, z którego wydobywa się wraz z wodą tak wielka ilość gazu bagiennego, że woda wydaje głośny bulkot (stąd nazwa). Za przyłożeniem zapalki gaz zapala się i nie gaśnie, dopóki go się nie zatłumi gałęzmi. Drugą osobliwością jest obok Szklia (pow. jaworowski), podobne do gejzeru, źródło wśród piaszczystego dna potoku; co kilka minut wybucha w powietrze słup wody, wysoki na 1 metr, wyrzucając — złożone do źródła — przedmioty. Obok zaś w Jażowie jest mały stawek, nie zamarzający w zimie, o barwie mlecznej, w którego środku jest, naksztalt ciemnej plamy, siarczane źródło „Siwa woda“. Typowymi dla Podola są małe, niezgłębione „bezodnie“, jak n. p. „Oknica“ obok wsi Okno, w najpiękniejszym punkcie Miodoborów: nie zamarzają one nigdy i są zawsze, nawet w czasie mrozów, okryte zielonością.

Podobna, niezgłębiona sadzawka znajduje się w Hucisku oleskiem, obok Oleska. Na polskim Spiszu, w Drużbarkach, są ciepłe źródła, których wapienny osad utworzył wzgórek stożkowaty; jest tu też kilka otworów, z których wydobywa się gaz węglowy, od którego giną zwierzęta.

Podobnie jak dziedzina geologii rozpada się na krainy, obszary i wyspy, wcale do siebie niepodobne, chociaż ze sobą graniczące i na sobie nawzajem złożone — tak też i świat roślinny naszej ziemi przedstawia równe urozmaicenie. Długa historia umarłych form daje się widzieć na krótkim, żyjącym przykładzie dzisiejszej flory. Jak dziś człowiek wędruje za lepszymi warunkami bytu, tak też i rośliny, całe ich państwa, podróżowały z naszego i do naszego kraju od lodów polarnych aż do alpejskich szczytów, mieszając się tu ze sobą, aby przy sprzyjających warunkach klimatycznych odbyć dalszy pochód od stepów Podola do Bałtyku i znów z powrotem... Nic tedy dziwnego, iż flora nasza przedstawia się bogato, jeżeli składały się na nią elementy: wschodnie, górskie i arktyczne, a z nich każdy zostawił po sobie kwitnącą pamięć. Po zabytki roślinne nie trzeba aż sięgać do wykopalisk, do takiego np. lasu olbrzymich, skamieniałych już, drzewnych arankarji, o 1 $\frac{1}{2}$ m. średnicy, w Kwaczale pod Krakowem, ani też do świętych gajów pogańskich, jak n. p. wyciętego dopiero w XV w. we wsi Turze (pow. brodzki), lub w Podkamieniu na górze Baba, dokąd chłopci pielgrzymowali, jak dziś na odpusty, jeszcze w XVII w., ani także do świętych, ofiarniczych pni pogańskich, na których kościół budował ołtarze swoich świątyń, jak n. p. w Starem Bielsku... Takie Miodobory posiadają resztki wschodnio-europejskiej flory stepowej, domagającej się wraz z innymi „zabytkami przyrody“ naszej

ochrony, a które tutaj dobiegają kresów swego, nie tylko geograficznego rozsiedlenia, ale i wegetacji. Podobnie zajmujący wyżynę między jarami Seretu i Strypy step Pantalicha, z mnóstwem jezior i błotnego ptactwa, jest również atrakcją przyrodników dla rzadkich unikatów roślinnych. A stąd bardziej na północ (Wołyń), gdzie spotykają się podolskie wzgórza z poleskimi bagnami, flora stepowa z błotną, a moczarowate łąki porastają: wełnianką, sitem, turzycą..., znalazło schronienie wiele roślin alpejskich i polarnych, jak najbardziej dla Wołynia charakterystyczna zielina; nadto brzozy karłowate, orzyny polarne, wierzby: mirtowa, sina i lapońska. Osobliwością florystyczną Czarnohory jest olsza zielona i różanecznik, nieznan w Tatrach. Tatry natomiast bogate są w gatunki alpejskie, z kwiatów: w krokusy (najwięcej na Toporowej Cyrli), dziewięciorniki (na reglach) i szarotki (na wapiennych skałach, szczególnie na Tylkowych kominach); z rzadkich drzew rosną tu modrzewie, cisy i limby (w dolinie Mięguszowieckiej, Zimnej wody i nad Morskim Okiem). Las cisowy, największy w Europie, znajduje się (na obszarze 30 morgów) w Kniaźdworze pod Kołomyją. Limby rosną wśród zesypisk grechotów (głazów) w Gorganach, gdzie tworzą całe lasy, n. p. na stokach szczytu Parenki (Jawornika pod Jaremczem i Grofy). Również Pieniny, mimo małych rozmiarów i wysokości, zachowały wiele, sobie tylko właściwych „zabytków” roślinnych, jak: jałowiec sabiński, biały złocien... Drobne obszary pierwotnych lasów zachowały się w Karpatach i w puszczech: Niepołomickiej, Sandomierskiej i in.

Dla naukowych celów potrzebny jest podręcznik czyli klucz do oznaczania roślin, przy którym znajdują się zwykle dane o ich geograficznym rozprzestrzenieniu. Rośliny zbieramy w zielniki według specjalnych gro-

mad: mchy, pasożyty, wodorosty; mające pewne zboczenia; według sposobów zapylania; należące do danej okolicy lub zbiorowiska, rośliny lecznicze... Botanizowanie wymaga przyrządów: łopatkę do kopania, specjalnego kija z haczkami do roślin wodnych, teczki z arkuszami bibuły do składania zebranych okazów; do suszenia znów potrzebna jest prasa, najlepiej drucziana (również z bibułą), której zadaniem jest usunięcie z rośliny wilgoci; do konserwowania wysuszonych roślin używa się — w razie pleśnienia lub psucia się — sublimatu, a dla pokazów — oszklonych tablic. W razie natrafienia na jakiś ciekawy okaz, mamy najpierw zanotować jakość gruntu i stopień jego wilgotności, stosunek danej rośliny do otoczenia. Do zasuszenia bierzemy kilka (2) kompletnych okazów (z korzeniami). Cebulkę należy rozciąć i zanurzyć w gorącej wodzie — dla utrwalenia i uschnięcia. Dłuższe rośliny należy zgiąć kilkakrotnie; bibułę do suszenia zmieniać (codziennie); rośliny mięsiste prasować przez bibułę gorącym żelazkiem. Okazy iglaste utrwala się zapomocą powleczenia klejem; również dobrze jest przeciągnąć pasożyty roztworem gumi arabskiej...

Oto trochę trudu i dużo zamięłowania, a przy większej liczbie wycieczek w różne strony kraju — znakomity zielnik gotów! Kilka zaś takich zielników daje cały dział botaniczny dla prowincjonalnego muzeum (przyrodniczego). Muzea podobne, otwierane po miastach, skupiają miejscowe siły naukowe; rozbudzają naukowe zamięłowanie w kształcącej się młodzieży; roznoszą przez zwiedzających je znajomość i popęd do badania przyrody w najdalszych zakątkach kraju; zwracają uwagę mieszkańców na wartość minerałów, pożytek zbierania ziół leczniczych i wogóle na przyrodnicze plody ich otaczające, a tem samem służą do poznawania kraju

pod względem przyrodniczym i do dalszego pomnażania zbiorów. Dla założenia muzeum prowincjonalnego nie trzeba być koniecznie kapitalistą lub magnatem! Kilku kolegów, ożywionych tą ideą, przy niezłomnej sile woli i lekkim a przyjemnym wyteżeniu, zdolnych jest tego dokazać. Tylko pracę należy zacząć w wieku jak najmłodszym; głównie zaś pracę nad przygotowaniem własnem! Niezbędną jest przedewszystkiem w trudnej dziedzinie zoologicznej nauka wypychania okazów zwierzęcych i ptasich, nauka, która — jako pozaszkolna — daleko postąpiła w niektórych zakładach średnich (np. w gimnazjum w Nowym Targu), a którą można zdobyć za (małą) opłatą i u fachowego preparatora (choćby na uniwersytecie); utrwalić bowiem roślinę, czy też nabić na szpilkę i wyprasować motyla, jest rzecz łatwa, lecz bez ćwiczenia w zdejmowaniu skórki i wypychaniu ubitych z flobertu wróbla, najładniejszy okaz „pasterza różowego“, czy „nura polarnego“, pójdzie na marne (względnie, oddany do pracowni preparatora, będzie kosztował bajonkie sumy). Więc jeszcze raz: nauczyć się wypychać! a przy inteligencji i bystrości w dostrzeganiu łatwo już będzie nadać preparatowi typową formę i ruch odpowiedni.

Wyobraźmy sobie teraz kilku kolegów, złączonych taką wspólną myślą, mieszkających w różnych punktach kraju: we wsi pełnej sadów, nad stawem, pod lasem, koło Zakopanego, nad Wisłą, w Ojcowie...: mających możność kolekcjonowania okazów z tych różnorodnych stref i dziedzin, szukających celowo znajomości z leśniczymi, myśliwymi... O uzyskanie miejsca na podobny cel tak łatwo — tem bardziej, że wnet przychodzą w pomoc ludzie dobrej woli, który zawiązują Towarzystwo, rozpisują odezwy do obywateli okolicznych, apełują do spółek myśliwskich, do rządu... i — dach dla

zbiorów gotów! Tą drogą może i powinna pokryć się Polska całą siecią muzeów prowincjonalnych i oby ten apel do Was, młodzi, był brzemieniem w skutki! Powinniśmy dążyć (na wzór zagranicy) do tego, aby każde miasto powiatowe mogło posiadać takie, własne zbiory. Zaległości na tem polu mamy straszne: wprawdzie w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nauki przyrodnicze stanęły wysoko i rozwijały się świetnie; dość przypomnieć nazwiska: Wagi, Śniadeckich, Staszycy, Jundziłła, aby zrozumieć, czem mogliśmy być dzisiaj w Europie, lecz rozbiory i zabory stłumiły ten ruch u nas, nietylko nic nam wzajem nie dając, lecz cofając nas wstecz! W latach pięćdziesiątych minionego wieku nikt prawie u nas nie zajmował się tak zwaną historją naturalną, a nawet na uniwersytetach przedmiot ten uważany był za nieobowiązkowy. W szkołach średnich nie uczono nawet początków przyrody, a profesorowie (nie tylko uniwersyteccy) obcego pochodzenia z lekceważeniem i pogardą patrzyli na wszystko wogóle, co krajowe! Dopiero z trudem rozbudzało się poczucie potrzeby zbierania i przechowywania ciekawych zabytków przyrodniczych. O takimże pielęgnowaniu pamiątek — ale historycznych, myślano już wcześniej i znać to do dziś dnia; z przyrodniczymi idzie trudniej, postępujemy bowiem bardzo wolno naprzód! W takim n. p. Krakowie — jeśli pominiemy ubogie i nieprzystępne dla szerszego ogółu zbiory przyrodnicze uniwersyteckie i w najwyższym stopniu nieuprzystępnione, bo, nieuporządkowane, zbiory Akademji — do dziś dnia niema publicznego Muzeum przyrodniczego, gdy (podobnych do siebie) historyczno-zabytkowych jest aż kilka! Cóż dopiero wymagać od miasta prowincjonalnego? Jedynie Lwów posiada jedno z najwspanialszych muzeów przyrody Polski, stworzone wysiłkiem

jednego zamożnego człowieka, hr. Włodzimierza Dzie duszyckiego. Posłuchajmy, co on sam opowiada o powstaniu swoich zbiorów: „Pracując nad ornitologią krajową, musiałem zbierać ptaki krajowe; porównywać je, zestawiać, oznaczać. Powstawało więc u mnie, począwszy od jednej szafki, później jednego pokoju, muzeum ornitologiczne krajowe. Znaleźli się zaraz i zwiedzający, najprzód krewni i najbliżsi, później coraz szersze koła ciekawych. Pokazało się, że prawie każdy ze zwiedzających mawiał do mnie: „I u mnie coś tam znaleźli, wykopali, zabili; u mnie to zmarnieje; może to przechowasz, bo to także nasze“. Jakoż zaczęto mi nadsyłać: to szczątki wówczas mi nieznanymi, przedpotopowych potworów, to odciski zaginionych roślin, to rozliczne marmury i alabastry, to skórę rysia, kozicy, zabitych w Tatrach, to rośliny i owady starannie zbierane, które po śmierci właściciela-zbieracza byłyby może gdzieś na śmiecisku zmarniały. Wszystko to przysyłano i znoszono do mego zbioru ptaków. Cóż było z tem robić? Należało od zniszczenia zachować. Tak więc obok ptaków gromadziły się u mnie szafka po szafce, pokój po pokoju, przedmioty z innych działów naszej przyrody. W taki sposób mnożył się zbiór, aż wystarczyło na dom cały...“ — Oto skromne i proste wyznanie wielkiego obywatela, testament dla uspołecznionego krajoznawcy-przyrodnika.

Działem, od którego Dzeduszycki zaczął, była ornitologia, ptaki. Kochany to i rozkoszny świat ptasi i pełen ciekawych zjawisk. Niema wprawdzie u nas jasnymi kolorami błyszczących ptaków stref gorących, ale zato mamy znaczną ilość znakomitych śpiewaków i wiernych domowników, dzielących z nami złą i dobrą dolę, od kolebki do grobu. A kto ukochał wieś, temu skowronek i słowik lub szare pokrzywki i ziemby, oży-

wiające zarośla i krzewy, są nadzwyczaj miłe; a kukułka, czy krzykliwa sojka, a nawet srocza na płocie, zwiastująca gości, zastąpi sownie wrzeszczące papugi równikowe. Ależ nasze ptaki są piękne! — n. p. gil, siedzący na ośnieżonej gałęzi świerku albo stadko szczygłów, zwijających się po główkach ostu, wilga wśród zieleni, kraska, przelatująca z kopy na kopę, zimorodek, muskający niebieskiem skrzydłem zwierciadło wijącej się wśród olszyn rzeczki. A zwijające się mewy i rybołówki nad zwierciadłem wody lub stado białych czapli, poważnie i czujnie krążące nad oczeretem, czy nie mają swego uroku? Kogoż z nas nie rozrzewni śpiew pierwszego skowronka, widok pierwszej jaskółki — po przeżytej zimie; z jaką radością wita się u nas bociana, zlatującego znowu na stare gniazdo; kogo nie ogarnia dziwna tęsknota, gdy usłyszy wśród jesiennego poranka odzywający się w górze klucz żórawi lub ujrzy stado gęsi odlatujących? Przyzwyczajawszy się od młodości patrzeć na to z uwagą, zrozumiemy, że i świat ptasi jest wart poznania i naukowego badania. I w tej dziedzinie dzieją się ciekawe zdarzenia. Podobnie, jak spotykamy w świecie roślin tu i ówdzie zabytki po dawno umarłych okresach geologicznych i botanicznych, tak samo i w świecie ptasim — mimo, że każda strefa ma swych właściwych mieszkańców, trafiają się osobliwości, zależne od wielkich kosmicznych zjawisk, od stosunków klimatologicznych i meteorologicznych Europy i świata całego. Zjawia się raptem pewien nieznaną gatunek w wielkiej ilości w pewnej okolicy, bawi jakiś czas, a potem znika zupełnie bez śladu. Tak n. p. zjawiał się u nas masowo z pustyni Gobi „Pustynniki Pallasa“ w r. 1863, dotychczas znany w Europie za ledwie z kilku okazów; bawił przez całe lato i znikł bez śladu. W r. 1875 zjawiał się również nagle i również

przejściowo w całej Galicji „Pasterz różowy“, mieszkańiec stepów mongolskich i nie pojawił się więcej. Znów w zimie 1879 pojawiły się na oparzeliskach dniestrowych i podolskich ogromne stada „kaczek lodówek“ z północy; a w zimie 1858 r. polarne sowy białe. Są to goście, zagnani najczęściej burzami morskimi, huraganami, trąbami powietrza. Przedstawia się tu obszerne pole do badań, tem wdzięczniejsze, że sięga ono do środkowej Azji, brzegów Afryki i podbiegunowych okolic, a może gdzieś podzwrotnikowych prądów powietrznych... My mamy tu tylko zbierać pojedyncze, zaobserwowane fakta, notować zjawianie się każdego, niezwykłego przybysza, ewentualnie wyprawiać kilka sztuk na tamten świat, a zabitego przysłać (w jednym egzemplarzu) do muzeum Dzieduszyckich, zaś pojawienie się niezwykłej ilości pewnych gatunków podawać przez dzienniki do publicznej wiadomości. Polska jest terenem, na którym styka się świat ptasi polarny z wschodnio-azjatyckim, stepowym i dokąd zalatają też goście afrykańscy. Ci zalatający goście, jak: łabędzie, pelikany, nury, sępy i ibisy,... zbaczają często ze swych ubitych powietrznych gościńców lub posuwają się głębiej, n. p. przelatując poza Karpaty z wielkiej ptasiej niziny węgierskiej. Prócz ptaków stałych (które nigdy swej okolicy nie opuszczają) i tułaczy (wron, trznadli)... są znane nam powszechnie ptaki przelotne, wędrowne. Lecz krajoznawca powinien wiedzieć, że są podwójne przelotne: te, które od nas z powodu zimna odlatują i takie, które z północnych stref do nas, jako kraju cieplejszego, na zimę przylatują. Tem się tłumaczy u nas porą zimową wielka ilość, niespotykanych w lecie, jemioluchów, gilów; nadto kaczek lodówek, sów białych.

Krajoznawcy narzuca się też, jako zadanie, nie taka trudna czynność, jak określanie gatunku lub wyjaśnienie

nie stosunku gatunku do odmiany, ... lecz zdobywanie materiału naukowego z obserwacji zwierząt, czy ptaków. Od amatorów ornitologów i wogóle faunistów oczekiwać należy: przyczynków z zakresu badania trybu życia i zachowywania się zwierząt w naturalnych warunkach, wiadomości o wzajemnych stosunkach w świecie zwierzęcym, o stosunkach zwierząt do zewnętrznego świata, o budowie gniazd, o sposobach żywienia się... Należy dobierać do tego stosowną chwilę i umieć podpatrywać; korzystać przytem z takich chwil, jak zasiadka w lesie lub ciągi ptaków i z takich sytuacji lokalnych, jak spuszczenie wielkich stawów, których szlam, jako nadzwyczajne żerowisko, przyciąga ku sobie różnych błotnych smakoszków....

To, cośmy szerzej powiedzieli w zakresie ornitologii, należy z odpowiednimi zmianami odnieść do całej faunistyki, do królestwa: zwierząt, ryb, węży, motyli, owadów.

W geologicznych epokach zmieniała się cała fauna Polski kilkakrotnie. Przed epoką lodową żyły u nas: mastodonty, słonie, nosorożce...; dopiero północne lody przypędziły nowych gości, jak: mamut, nosorożec włochaty, tur, łoś, lew jaskiniowy i niedźwiedź, pantera, hjena, ren i wół piżmowy. Obie grupy, zmieszawszy się ze sobą, zaczęły powoli wymierać i składać w ziemi swe kopalne szczątki; w ich zaś miejsce, po cofnięciu się lodów, nadciągały od wschodu gatunki stepowe: suhak, suseł, bobak, kozica i świstak, zając, chomik.... A gdy w wilgotniejszym klimacie zaczęły wyrastać lasy i puszcze, rozdzieliły się wymienione powyżej zwierzęta: pierwsze cofnęły się zaraz ze stepami na wschód; kozica i świstak zakonserwowały się w Tatrach, ren przeniósł się na północ; a reszta? Tur wytępiony został w połowie XVI w.; suhak na stepach Ukrainy, a rosso-

mak na Litwie zniknęły pod koniec XVIII w.; ofiarą pruskiego „Drang nach Osten“ w tej wojnie padł żubr w puszczy białowieskiej; ryś i zbik stają się coraz rzadsze; skazanym na wymarcie jest bóbr... Więc, jak długo żyją jeszcze te bogate resztki, jak długo jeszcze świat płasi swobodnie u nas ruszać się może, chroniony przez stare tradycje, które nie dopuszczają do zjadania gnieźdzącej się pod strzechą jaskółki, jak długo jeszcze wody nasze są wolne od zatrutych, fabrycznych wyziewów, a lasy w zupełności nie wycięte — ratujmy od kompletnej zagłady skarby naszej przyrody, zachowując o niej przynajmniej bogatą pamięć!

Trudną jest teraz rzeczą podać spis popularnych przyrodniczych źródeł pomocniczych i kluczy, bo powstają ciągle coraz to nowe i lepsze, a zawierają je katalogi księgarskie. Wymieniamy niektóre. R. Merecki: *Klimatologia ziem polskich* (Warszawa 1915). J. Siemiradzki: *Geologia ziem polskich*. 2 t. (Lwów, 1903—1909). J. Grzybowski: *Przeglądowa mapa geologiczna ziem polskich* (z tekstem objaśniającym; Warszawa 1912). Wydanie Arcta: *Minerały, atlasik kieszonkowy* (Książki dla wszystkich). Toż wydawnictwo obejmuje cały szereg podobnych atlasików, obejmujących przeróżne działy przyrody, oddzielnie opracowanych.

Arct-Golczewska M.): „Rośliny wiosenne“, „Rośliny letnie i jesienne“, „Rośliny tatrzańskie i alpejskie“, „Wskazówki do zbierania roślin“ W dziale botanicznym należy jeszcze wymienić: H. Zapałowicza: „Krytyczny przegląd roślinności Galicji“; J. Muszyńskiego: „Jak należy zbierać rośliny i układać zielniki“; J. Dzierżyńskiego: „Podręcznik do oznaczania pospolitych roślin wiosennych“; J. Rostafińskiego podobnyż „Przewodnik“.

B. Djakowski: „Atlas motyli krajowych“; Arcta: „Motyle“ (atlasik); tegoż: „Owady“ (atlasik); Kulwiec

K.: „Chrzászcze polskie, klucz do określenia owadów tęgopokrywych“; Wyrobek E.: „Ważniejsze owady krajowe i zagraniczne, tudzież łatwy klucz do ich oznaczania“; Hild F.: „Wskazówki do zbierania owadów tęgopokrywych“; Arcta: „Gady i płazy“ (atlasik); Kalański E.: „Przewodnik do oznaczania ryb krajowych“.

Czerwiński K.: „Kolekcjonowanie zwierząt“ (Arct); Hoger H.: „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich (Kraków); Djakowski B.: „Nasz las i jego mieszkańcy“, tenże: „Ptaki pożyteczne“; atlasiki Arcta: „Ptaki i „Ptaki śpiewające“, „Zwierzęta ssące“....

5 ZABYTKI ARCHEOLOGICZNE

Z paleontologią graniczy archeologia: z dziejów ziemi przechodzimy do dziejów kultury człowieka — w czasach, które nie mają pisanych pomników. Sprawa jest tu o tyle trudniejszą, że badania archeologiczne wymagają już gruntowniejszej i bardziej wszechstronnej wiedzy, lecz rola inteligentnego, młodego amatora jest także i tu ważną i odpowiedzialną. I na tem polu krajoznawca może być informatorem — wywiadowcą, tem łatwiej, że fachowców w tej dziedzinie jest niewielu, a wiadomość o wykopaliskach i znaleziskach archeologicznych, dokonywanych przypadkowo, najczęściej na polach, przez najliczniejszą a nieświadomą ludność wiejską, raczej może dojść do wiadomości młodego, „nieusiedzącego“ na miejscu, n. p. skauta, niż poważnego uczonego. — W razie wykopania lub dowiedzenia się o wykopaniu jakichś osobliwości: urn, bronzów, monet, grobów i t. p., przedewszystkiem należy dokonać najdokładniejszego opisu i pomiarów zabytku, następnie rysunków i fotografii, tudzież planu sytuacyjnego. Opis

ma być jak najdokładniejszy. Jeżeli chodzi o grobowisko, należy podać położenie szkieletu: czy w pozycji skróconej, siedzącej, leżącej, na wznak, czy w profilu. W którą stronę świata głową zwrócony? Pozycja rąk; dokładny wymiar i głębokość grobu. Z czego zbudowany? Rozmiary kamieni i płyty grobowej. Jak i gdzie rozmieszczone były przedmioty w grobowcu? Przed tknięciem ich wogóle najlepiej dokonać zdjęcia fotograficznego; następnie zdjęcia poszczególnych przedmiotów, tak, ażeby ozdoby przedmiotów i naczyń (ich uszka) wystąpiły dokładnie. Z jakiej gliny i jak wyrobione są naczynia? Czy jest to może ceramika malowana? Czy nad grobem był nasyp? jak się przedstawiają warstwy ziemi w bezpośrednim sąsiedztwie? Jakość ziemi; wygląd bliższej okolicy i t. d., i t. d. Należą tu: groby, mogiły, kurhany, grodziska, wały i przedhistoryczne nasypy; wydmy piaszczyste ze znaleziskami, jaskinie, posągi, kamienie, zwane „babami“, kamienie z wyrzeźbionymi znakami krzyża (swastyki) i podkowy lub stopy albo nieznanymi liter; są to przedmioty większe, nieruchome; ale są i drobne: kości ludzkie i zwierzęce, spalone i nie, całe i łupane, naczynia z gliny i metalu, brązu, żelaza, miecze, ostrza włóczni, strzały; narzędzia z kamienia, kości lub wapienia; żarna przedhistoryczne, młoty rogowe, paciorki, a nawet skamieniałe pale drewniane (na dnie stawów)....

Zainteresowanie powyższymi rzeczami datuje się u nas zaledwie od stulecia, a pierwszym w Polsce twórcą programu archeologiczno-krajoznawczego (przez swoje dzieło „O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej“, 1818 był Czarnocki-Chodakowski, którzy od zbierania i zapisywania wierzeń, baśni, podań i poezji ludowej, przeszedł pierwszy do badania mogił, cmentarzy, uroczysk, grodów i zameczysk, dokoła których tyle się

tworów fantazji ludowej osnuło. O rozkopach naukowych długo jeszcze nie było mowy; a o ile mówiło się o zabytkach, to wyłącznie prawie o przedmiotach, znajdujących tylko przypadkowo, a więc o naczyniach glinianych, narzędziach kamiennych,... systematycznych rozkopów archeologicznych nie podejmował się jeszcze nikt z ówczesnych uczonych. Dopiero epokowy wypatek pchnął naprzód badania przedhistoryczne u nas: W r. 1848 wydobyto ze Zbrucza (pod „Bohodem“, koło wsi Horodnicy) sławny dziś na całą Słowiańszczyznę posąg czworolicego boga Światowida, w najładniejszym miejscu brzegów rzeki, utworzonych tu przez pasmo Miodoborów, porośniętych odwiecznym lasem na stromych i skalistych urwiskach. Odkrycie to głośnem echem odezwało się w świecie słowiańskim, wywołało ogromną literaturę i okazało się bardzo doniosłem w skutkach dla rozwoju badań archeologicznych. Spowodowało kilka z rzędu polskich wystaw starożytności i zabytków, wywołało powstanie fachowych pism (wspomnianych też w rozdziale II). — Oto przykład, co mogło i może zdziałać jedno wielkie odkrycie! Drugim takim, chociaż mniejszym wypadkiem, było dokonanie wykopalisk przy braniu fundamentów pod mający się sypać Kopiec Unji lubelskiej we Lwowie (1869). Od tego czasu Lwów zrównał się z Krakowem w pracy badawczej, a b. Galicja zaczęła kroczyć na czele w dziedzinie prahistorji w całej Polsce. Tu powstały najobficiej zaopatrzone zbiory: nadzwyczaj bogate (lecz w najwyższem stopniu nieuporządkowane) zbiory Akademji Umiejętności, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Muzeum Czartoryskich w Krakowie; we Lwowie zaś: Muzeum Dzieduszyckich, Lubomirskich, Towarzystwa Szewczenki, Narodnego Domu, Instytutu Staupigji i in., a stało się to dzięki wyjątkowemu uprzywilejowaniu b. Galicji

wschodniej, specjalnie Podola, pod względem wykopaliskowym. Zachodnia Małopolska ani w połowie takiego bogactwa nie posiada. Wspomnieliśmy już powyżej o znalezisku posągu Światowida w przelocie Zbrucza pod uroczyskiem „Bohod”. Z innych odkryć zasługują na wymienienie: w Bilczu złotem (pow. borszczowski) olbrzymie jaskinie gipsowe z krętymi chodnikami, przepelnione tysiącami malowanej ceramiki, narzędzi kamiennych, rogowych i kościanych, szkieletami ludzkimi, których to zabytków przywieziono do zbiorów Akad. Umiej. w Krakowie około czterdzieści skrzyń. Do labiryntu jaskiniowego wchodzi się z wertebu czyli lejkowego zakłębnięcia (gipsowego) i ma się przed sobą: jak alabaster białe ściany gipsowe i olbrzymiej wysokości słupy, jakby dla popierania rozległych sklepień, mnogość wąskich i pokręconych przechodów i kryjówek tajemniczych, obszernych izb... Archeolog Ossowski przeszedł w sześciu godzinach z kłębem sznurka przeszło 500 m. i nic jeszcze końca nie zapowiadało. Natrafiono tu na ogniska, otoczone szczątkami kostnymi zwierząt (jeleni, wołów, niedźwiedzi,...), pomiędzy którymi były całe i potłuczone naczynia malowane, narzędzia, młoty.... Niektóre naczynia — prócz zwykłych ornamentów liniowych — zdobne były w podobizny zwierząt. Prócz głównego labiryntu i kilku wykopaliskowych pokładów przysypanych są w Bilczu kurhany i jest horodyszcze z kilkoma wałami, jedno z największych na Podolu. W bliskim sąsiedztwie Bilcza, w Monasterku, nad wysokim brzegiem Seretu, w skale, znajduje się sztuczna jaskinia, wsparta na sztucznych słupach, niegdyś przedhistoryczna świątynia pogańska; a przed nią głaz płytowy, oparty jakby na nóżkach na trzech kamieniach, wbitych w ziemię — ołtarz ofiarny. Później zajmowali tę jaskinię OO. Bazyłjanie. Również w tymże pompejańskim

powiecie borszczowskim, w wiosce Michałków, znaleziono dwukrotnie bogate skarby złote, złożone dziś w muzeum Dzieduszyckich. W skład pierwszego skarbu wchodzi: korona złota, ozdobna zębami, cztery wielkie zapinki (fibule) w postaci zwierząt rogatych, wysoki kubek z nakrywą, cztery guzy, kolczyki, łańcuch, kawałki drutu i różne paciorki — wszystko ze złota. Odkryto je przypadkowo, jako odsłonięte w brzegu gliniastym rzeczki Nieczławy (1878 r.) Archeologowie uznali ich scytyjskie, wschodnie pochodzenie. — Zainteresowanie budzi też poblizki Dżwinogród, leżący na prostopadłych skałach nad Dniestrem, niegdyś ksiązęcy gród ruski, wspominany u Nestora, przedmiot długich walk książąt ruskich, z dawnymi wałami i kurhanami. — A nieco wyżej nad Dniestrem Horodnica (pow. Horodenka), również z ogromnem horodyszczem, najbogatsza stacja przedhistoryczna, bo reprezentująca wszystkie epoki archeologiczne wschodniej Małopolski aż do czasów historycznych: przedmioty kamienne, brązowe, żelazne, srebrne, gliniane, szklane, kościane ze wszystkich epok: neolitu łupanego i gładzonego, brązu: rzymskiej i scytyjskiej — dochodzą do tysięcy. Resztki potężnego grodu ruskiego, wymienianego w historii o wyprawie Igora na Połowców („Słowo o pułku Igora“). rozlegają się za Podhorcami „na Pleśniku“: ogromne horodyszcze, obwiedzione kilkoma kondygnacjami wałów i silnie obronne z przyrody, z przelicznymi mogiłami tuż obok, w których dokonano najciekawszych znalezisk (n. p. z mieszanej epoki pogańsko-chrześcijańskiej.) — Również obok stołecznego Halicza (5 klm. na południe) na wysokim grzbiecie nad Łukwią, wieś Kryłos, warownia książąt halickich, ogromne horodyszcze (o 17 morgach obszaru), obwiedzone wałami, z dwoma wewnętrznymi, niegdyś z cerkwią metropolitalną. Znajdo-

wano tu też wiele wykopalisk z epoki przedhistorycznej, przedewszystkiem monet rzymskich, — podobnie jak w książęcym, podlwowym, prastarym Dżwinogrodzie, z którego wyrósł Lwów, stolica b. Galicji. Małopolska zachodnia jest w podobne wykopaliskowe pozycje przedhistoryczne dużo uboższa, chociaż i tu ich nie brakuje. Takie grodzisko koło Szczyrzyc (w pow. limanowskim) niczem nie ustępuje podolskim, a budowle nadwodne palowe, których resztki odkopano w Kwaczale, nie znajdują odpowiednika na wschodzie. Nie wyszczególniamy też przedhistorycznych relikwi Krakowa i okolicy — tak są nam wszystkim od dziecka znane i ukochane: tak Tyniec, jak „mogiły“ Kraka i Wandy, jak „smocza jama“ podwawelska,... Wiele z tych zabytków skazanych jest na to, aby być nawsze zagadką, drażniącą niespokojny umysł badaczy. Ale i podkarpacka Kraina posiada także kilka takich zagadek: do największych osobliwości wschodnich Karpat należą skały w Bubniszczach i Bołdy (w pow. doliniańskim). Według jednych był to zamek, według drugich klasztor Bazyljanów, według innych zbójckie gniazdo opryszków. — Kto ma rację? Kilka skał osobno stojących, z wykutemi komorami i gankami niewiadomego pochodzenia i przeznaczenia; otwory ze śladami murów; dziedziniec wśród skał, otoczony częściowo wałem i fosą; tajemnicze przejścia międzyskalne... Coś podobnego przedstawiają skały w Uryczu (pod Borysławiem), z takimi samemi komorami, kutemi w skale — przypuszczalnie pozostałości po zamku Tustań. — A ile jest jeszcze u nas jaskiń ze śladami zamieszkania ludzkiego, gdzieś utajonych albo wcale jeszcze nieodkrytych, nieznanych nauce! O tych należy się pilnie dowiadywać, przy zwiedzaniu rysować, fotografować i spisywać; posyłać wiadomości do dzienników, względnie

oddawać je uczonym fachowcom, których zadaniem dopiero będzie ewent. przekopać dno i wydobyć stąd umiejętną korzyść. — Analogicznie należy postępować z przedmiotami, do których przywiązane są podania, baśnie i wierzenia. Najczęściej bywają nimi kamienie osobliwej wielkości lub pochodzenia, z różnymi znakami, leżące zwykle w odosobieniu, które także należy sfotografować z kilku stron i najdokładniej zanotować legendy z nimi związane. — Inną taką czynnością jest badanie wydm piaszczystych. U nas, na Podkarpaciu i Podgórzu, jest ich mniej, aniżeli w Polsce środkowej, w silnym stopniu piaszczystej. Te pagóry piaszczyste, zwykle nad rzekami położone, zawierają ciekawe okazy i resztki pierwotnego osadnictwa ludzkiego; tworzą one niejednokrotnie całe magazyny archeologiczne, odsłaniane stopniowo przez działanie przyrody; funkcję tę spełniają zwykle wichry, po których wyłaniają się na powierzchnię resztki ceramiki, nawet całe urny, narzędzia krzemienne i kamienne, nieraz brzozy, żelaza i paciorki z różnego materiału. Przedmioty wywiane należy zabrać do zbiorów, a miejsce wydmy — o ile nie jest znane — podać do wiadomości.

Magazyny te powstają zwykle na miejscach trzebieży leśnych. — Często u nas terenami znaleziskowymi są całe cmentarzyska, odkrywane zwykle przez rolników na ornych polach, na skłonach południowych ról; zajmują nieraz duże przestrzenie i są często przez nieumiejętnego chłopca zorywane doszczętnie, bo co go tam obchodzi, że pług czasem o ziemię zawadzi i wyorze gliniany czerep. Dzieje się to tem łacniej, jeśli wszelka tradycja o danem miejscu zaginie albo zachowa się za ledwie w takim n. p. szczątku, że „na tem polu coś straszy“... — Większem poszanowaniem u ludu cieszą się wyraźnie wysypane mogiły, kurhany, cho-

ciaż i te, w miarę tracenia na wyniosłości, bywają zarywane. Stąd konieczność rozpytywania się o każdy nasyp, o każdy pagórek na wsi lub w polu. Stoją one zwykle grupami po kilka obok siebie albo wyciągnięte w szereg. Należy notować: miejsce, ich rozmiary (obwód, średnicę, wysokość); czy są między nimi zapadnięte; jak je lud nazywa, do jakich czasów je odnosi i jakie baśnie do nich przywiązuje. W większej grupie niektóre bywają próżne, inne zawierają urny (nieraz twarzowe) z popiołami, których nie radzi się wydobywać niefachowcowi, bo zawsze ulegną (w chwili dotknięcia się ich) rozsypaniu.

Wspominaliśmy już poprzednio o horodyszczach — grodziskach. Są to miejsca obronne z natury albo leżące na wzgórzach lub sztucznie usypanych pagórkach albo w błotnistych miejscach nad rzekami, zamknięte wałami rozmaitej wielkości i jakości. Lud nazywa je też: „zamczyiska“, „kopce“, „szwedzkie góry“, „okopy“, czy mogiły; nieraz Szwedów zmienia na Tatarów. Wznoszą się one często — jakby na rumowisku ceglanem, które jest zawsze starożytnym, ręką człowieka dopełnionym nasypem sztucznym z palonej gliny. Wały same bywają co do materiału rozmaite: z ubitej ziemi, kamieni, gliny palonej, między warstwami której spotykamy reszki zwęglonego drzewa. Kilka takich wałów broni dostępu do grodziska, które z $\frac{3}{4}$ stron bywa z natury obronne i nieprzystępne. Na przedpolu trafiają się często mogiły, a wewnątrz „żmijowego wału“ napotyka się wykopaliska. Niektóre „grodziska“ porośły oddawna lasem i tylko nazwa może naprowadzić na ślad odkrycia.

Znalezionych przedmiotów metalowych nie należy nigdy „wyprostowywać“, kuć, czy piłować i nie pozabawiać ich jasno-zielonej śniedzi, patyny. Pocięta forma

Żelaza, brązu, czy złota, wywołana została ogniem stosu pogrzebowego. Od ognia uległy przetopieniu paciorki szklane na przezroczyste żuźle; natomiast (różnokolorowe) gliniane i wycięte z kamienia się zachowały. Szczególnie w charakterystycznej formie znajdują się miecze żelazne: potrójnie gięte. Z tych zabytków, ich kształtu i stylu, specjalista potrafi określić epokę, a jeśli się trafią monety, to nawet i datę. Trudniej jest z przedmiotami ze starszych epok.

Tu dużo objaśniają kości ludzkie, według sposobu grzebania: są cmentarzyska ciepłopalne, żarowe i grobowiska szkieletowe; w tych ostatnich szczególnie należy baczyć na czaszki, często ze śladami metalowych ozdób. Także i na kości zwierząt (zwykle łupane) trzeba uważać, gdyż paleontolog potrafi rozpoznać, do jakiego zwierzęcia należą; a jakość zwierząt ofiarnych często może naprowadzić na trop i genezę zabytku. Dokładnych wymiarów nie wymagają takie przedmioty, jak: siekiery młoty kamienne, żarna wklęsłe, nieckowate, kamienie do rozcierania zboża, okrzeski buł krzemienionych i t. p.; natomiast musimy mierzyć naczynia, stanowiące przez swoją: formę, ornament, wykończenie ucha, wreszcie materiał, najciekawszy moment dla archeologa, a więc: wysokość (w prostej linii), średnicę dna i otworu górnego, obwód brzuśca naczynia; należy zanotować grubość ścian, jakość domieszki do gliny, barwę naczynia, połysk, profil formy, ozdoby na ścianach i na dnie.

Jaki jest cel powyższych badań? Rozwiązanie zagadki, na które historia nie umie dać jeszcze odpowiedzi: jakie ludy i w jakiej kulturze zamieszkiwały w czasach najdawniejszych ziemie Polski; kiedy, gdzie i jaki był początek Słowian; w jakim stosunku my, Polacy, pozostajemy do ziem, przez nas zamieszkałych; jakie

ziemie nam i Słowiańszczyźnie wydarto..... Każde większe wykopalisko pogłębia odpowiedź, lecz do końcowej jeszcze daleko. W każdym razie archeologia ustaliła, że jaskiniowiec podkrakowski (zamieszkujący przeszło 200 jaskiń prądnickich, mnikowskich...) nie pozostawał w pokrewieństwie z przykarpackim ludem długogłowców. Nie jednemi drogami kroczyła ludność dorzecza Wisły i dorzecza Dniestru w rozwojowym swym postępie kulturalnym. Odmierna przyroda i odrębność fizyczna odpowiadały różnicy właściwości kulturalnych, a gdy kąt, objęty widłami Dniestru i Zbrucza, stanowił terytorjum wpływów odrębnych, to dorzecze rzeki Bugu zbliżało się znów nadzwyczaj (pod względem archeologicznym) do kultury przedhistorycznej dorzecza Wisły, stanowiąc wprost jej część składową. Charakterystyczną cechą pewnego obszaru pod względem archeologicznym stanowi — jak już wspomniano — sposób grzebania zmarłych (stąd nasze poszukiwania za cmentarzyskami i grobami przedhistorycznymi).

Groby dorzecza Wisły są kurhanowe albo dołowe, typ zaś grobów nadniestrzańskich jest skrzynkowy, a jako druga cecha — jedynie tutaj — występuje ceramika malowana. Stąd też wynikiem ostatecznym dochodzeń prahistorji, odnośnie do terytorjum podkarpackiego, jest stwierdzenie faktu, że na pewien okres czasu zajęła je obca ludność napływowa, wyrabiająca naczynia malowane. Ci obcy przybysze rozpostarli się od Bilcza złotego (nad Seretem) po morze Czarne z jednej, a półwysep grecki z drugiej strony. Kultura licznych u nas osad na Podolu z ceramiką malowaną wskazuje na ludność bardzo inteligentną i daleko wyżej stojącą od ówczesnej ludności reszty Europy. Ludność ta trudniła się rolnictwem, hodowlą zwierząt domowych, uprawiała z mistrzostwem różne gałęzie garncarstwa, mieszkała

w wygodnych chatach (a nie w wykopanych w ziemi dołach) i posiadała już rozwinięte wierzenia religijne (gliniane figurki bóstw z Bilcza).

Odkrycia najzupełniej takich samych naczyń malowanych w Mykenach (Grecja) i w Troji, a następnie usunięcie się przybyszów z Podola na południe, każą określać epokę ceramiki malowanej jako staro-mykeńską czyli wyprzedzającą późniejszą, t. j. królewską mykeńską, odpowiadającą czasom wojny trojańskiej. Po tym wybitnym okresie Podole znowu wróciło we władanie pierwotnych tubylców, którzy dalej rozwijali swą marną kulturę kamiennieo-bronzowo-żelazną. Wywierali też na nich wpływ i oddziaływali jeszcze: to Scytowie wschodni, od stepów (skarb michałkowski), to później Rzymianie, po których znów zostało mnóstwo wykopalisk i całe garnki srebrnych monet.

Wspomniane powyżej groby skrzynkowe przedstawiają się jako okazałe budowle w ziemi z jednolitych płyt kamiennych, kształtu podłużnego. Składają się z płyty dolnej, dwu bocznych, dwu mniejszych, w głowie i w nogach, wreszcie z jednej albo dwu wierzchnich.

Budowa grobowca jest nadzwyczaj staranna. Wewnątrz znajduje się zazwyczaj 2—3 szkielety mężczyzn i niewiast, w pozycji skurzonej, a obok stale siekierki krzemienne, charakterystyczne naczynia gliniane, ozdoby z kości i bursztynu. Naczynia są kształtu pękatego, o dnach nieraz kulistych, z uszkami, pozostałymi przez przebicie guza i szyjki naczynia; zdobi je ornament z linii łukowych, jakby łusek rybich, wypełniających trójkąty, tudzież z obiegających wokół naczynia takich samych trójkącików. Glina, użyta do ich wyrobu, jest prawie czarna, ilowata, ziarnista; wykonane zostały w ręku, bez użycia krążka garncarskiego, — W epoce późniejszej budowę skrzynkowych gróbów znacznie

uproszczono, kładąc zmarłego wprost do ziemi, obstawiając bryłami kamienia, przykrywając płytą. Aż dotąd oddawano ziemi zwłoki niepalone; od połowy pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem zaczęło się rozpowszechniać, pod wpływem rzymskim, ciałopalenie. Wtedy znów, podobnie jak w czasach, kiedy kultura starohelleńska przechodziła swe stadium rozwojowe na ziemiach nad-dniestrzańskich, stanęła tu wysoko sztuka garncarska. W pierwszych wiekach po Chrystusie ludy najrozmaitsze przechodziły przez nasz kraj; poczem nastąpiła epoka czysto słowiańska czyli grodziskowa. Groby tej epoki kryte są kurhanami, a ciałopalenie wychodzi całkiem z użycia. Przychodzimy do okresu „dwojewierja“, mieszaniny poganizmu z chrześcijaństwem, w którym z nad ołtarza kamiennego na Krühlej Hirce strącono Światowida do Zbrucza... Zaczął się okres niszczenia przez rzymski kościół naszej mitologii i to z takim skutkiem, że dziś zostały nam zaledwie strzępy strzępów, zaledwie nazwy: Peruna, Wołosa, Chorsa, Mokoszy, Dadźboga, Rodu, i Rodzianicy, nadto drugorzędnych: Wił, Rusalek, Brzeziń...

Pozbawieni wszelkich budowli „pogańskich“, których rzekomo u nas nigdy nie było (tylko same drzewa i gaje) dostaliśmy niedawno nagle pogańską, przedhistoryczną, murowaną świątynię — na samym Wawelu, t. zw. kaplicę św. Feliksa i Adaukta. O szczęśliwy przypadku, o ironio losu! Umiejmyż tedy szanować i czujnie strzec ten skarb.

Aby się dowiedzieć, jakich odkryć w zakresie archeologii u nas dokonano, należy zapoznać się z książką B. Janusza: „Zabytki przedhistoryczne Galicji wschodniej“ (1918). Analogicznej inwentaryzacji zabytków zachodniej części kraju dotąd nie dokonano. O stanie zaś badań mitologicznych poucza książka prof. Brücknera: „Mitologja słowiańska“ (1918).

6. ZABYTKI ARCHITEKTURY

Sztuka danego kraju, czy narodu, zależną jest od klimatu, przyrody i uzdolnienia mieszkańców. Przedstawia ona na zewnątrz wewnętrzne życie narodu, stan jego oświaty; jest odbiciem jego rysów najwłaściwszych, a stąd nauką o ojcach dla pokoleń następnych. Bez niej nie można dokładnie pojąć dziejów narodu. Najdobitniej z właściwościami kraju i narodu łączy się architektura, w której każda wewnętrzna zmiana odbija swój charakter. Te zmienne wyrazy zewnętrzne nazywają się stylem, a odpowiadają warstwom geologicznym, okresom w archeologii, wymiaraniu gatunków jednych, a tworzeniu się nowych w przyrodzie. Stąd obowiązek poznawania i znajomości tego wybitnego czynnika oświaty, jakim jest historia sztuki.

O najdawniejszych zabytkach architektury wspomnieliśmy już w rozdziale poprzednim, mówiąc o urnach, grobowcach, posągach bożych i „czterolistnej“, okrągłej świątyni na Wawelu, wygrzebanej z gruzów podziemi. Owa tetrakoncha wawelska przez swe założenie dośrodkowe, kryte kopułą i grupujące dookoła mniejsze kopułki, reprezentuje typ najstarszy, bizantyński, czy słowiański, którego dotąd Wawelowi i Krakowowi brakło. Wprawdzie ten sam sposób budowy na kołowej podstawie reprezentuje n. p. kaplica św. Małgorzaty na Salwatorze, stojąca w miejscu, gdzie, przed wprowadzeniem z Rzymu chrześcijaństwa do Polski, apostołowie wielko-morawscy, uczniowie Cyryla i Metodego, mieli wygłaszać kazania słowiańskie do Krakowian, lecz jest to tylko kilkakrotnie odnawiana i przerabiana budowla drewniana. Zabytków z czasów najdawniejszych zachowało się u nas wogóle mało. Nie tyle liczne pożary i napady nieprzyjaciół, ile upadek smaku artystycznego i niezawinione nieuctwo naszych

rodzonych ojców spowodowało zeszcpecenie dawnych zabytków lub zupełną ich zagładę. Szczególnie w minionym wieku 19-tym dokonano gruntownego zniszczenia zachowanych resztek. Społeczeństwu dzielnie pomagały rządy zaborcze, usiłujące wszelkimi sposobami tępić wszystko, cokolwiek miało łączność z wielkimi wspomnieniami historycznymi Polski. Często burzono n. p. najwspanialsze zamki pod płaszczykiem „odnowienia“ lub przeróbki na „cele użyteczniejsze“, jak: zamek w Złoczowie lub historyczny klasztor Karmelitów w Wiśniczu, które przerobili na kryminały, jak zamki w Brzeżanach i Starem Siole — na browary, w Stanisławowie, Tarnopolu i aż do niedawna na Wawelu — na kasarnie.... A ileż najcudowniejszych ruin rozebrała zbrodnicza ręka magnackich posiadaczy na budowę stajni, a ile sprzedała żydom na materiał?! Na tem polu nieposzanowania pamiątek narodowych magnateria nasza zasłużyła sobie u nas na pamięć jak najgorszą. Cóż wobec tego żądać od ubogich duchem magistratów mieszczańskich, choćby od sławetnego magistratu krakowskiego, burzącego mury i baszty, którymi obwiedzione było śródmieście? Dzięki głupocie, ocalały wtedy przynajmniej mury bramy Florjańskiej, mianowicie dzięki argumentowi, że bronią one od zarazy, która z tej właśnie strony miała wiać na miasto! — Dzielnie też przyłożył do tego ręki rząd zaborczy, wywożąc n. p. z Wiśnicza, Oleska, Podhorzec, i t. d. mnóstwo dzieł sztuki do Wiednia, nawet marmurowe schody z Wawelu do cesarskiej, austriackiej rezydencji w Schönbrunnie... Nie mówimy już o łupiestwach klasztorów, ot tak dla przykładu: o 11 worach kosztowności od Bernardynów w Sokalu... i t. d. Olbrzymiej grabieży wprost nie wyliczyliby, a o jej jakości i rozmiarach mogła nauczyć każdego z nas duża obecna wojna... Siąd przy-

kazanie dla nas: poznać i ukochać to, co jest; pomóc do rewindykacji grabieży; pomnażać, chronić i opiekować się tem, co zostało! A zostało jeszcze dużo, bo bardzo bogatą była Polska! Zostało przedewszystkiem po małych dzisiaj miasteczkach, które rządy celowo pomijały w wyborze miejsc dla władz centralnych, wyszukując mniejsze, bardziej zażydowane, bez tradycji i monumentalnych budowli. Oto szereg tych miasteczek małopolskich o stłumionym rozwoju, niegdyś wielkich i kwitnących za polskich czasów: Stary Sącz, Biecz, Dobczyce, Czchów, Wojnicz; a w b. Galicji wschodniej: Halicz, Busk, Bełz, Jazłowiec, Pomorzany, Lubaczów, Korolówka, Potylicz.... Oto powód, dla którego w dzisiejszych większych (powiatowych) miastach b. Galicji nie spotykamy pamiątek architektonicznych polskich.

Wśród naszych zabytków murowanych pierwsze miejsce zajmują kościoły i na nich też najlepiej dają się rozpoznawać style. I jak w zabytkach przedhistorycznych rozróżniamy okresy: 1) kamienia (neolitu) łupanego i gładzonego, 2) okres brązu i 3) żelaza, — tak też całą przestrzeń czasu, począwszy od końca X wieku, dzielimy na okres stylu: 1) romańskiego, 2) gotyckiego (ostrołukowego), 3) renesansu (odrodzenia), 4) baroku, 5) rokoko i 6) empiru. — Do stylu romańskiego wlicza się (najniesłuszniej) typ budowli, wykazujących wpływ stylu bizantyńskiego, o układzie centralnym czyli dośrodkowym, budowanych kolisto albo na kwadracie. Prócz poznanej świątynki wawelskiej, krytej kopułą, budowane są w ten sposób, najstarsze ze znanych w Polsce, kościółki murowane. Wykazują one różne kombinacje: np. nawa jest kolistą, do niej przytyka z jednej strony prezbiterjum kwadratowe, a z drugiej wieża okrągła; albo: nawa jest prostokątną, z wieżą albo bez, z półokrągłą absydą. Taką kwadratową budowę przed-

stawiają ruiny kościółka na Ostrowiu w Lednicy, pod Gniezmem, uważane dotąd za najstarsze mury na ziemiach polskich; miała to być — przerobiona przez Dąbrówkę — świątynia pogańska. Tego typu jest kościółek św. Wojciecha na rynku krakowskim i zniekształcone, wskutek przeróbek, krakowskie kościółki św. Idziego pod Wawelem i św. Benedykta pod mogiłą Krakusa. Dokładnie zachowanym zabytkiem — z pogranicza stylów bizantyńskiego i romańskiego — jest pod Haliczem (3 km.) kościół Franciszkański św. Stanisława, u spływu Dniestru i Łomnicy, pochodzący z 13 w., z portalem romańskim, trzynawowy, o założeniu kwadratowym w nawie środkowej, z trzema absydami. Tu założenie dośrodkowe, właściwe stylowi bizantyńskiemu (pierwotnie była to cerkiew), zdradza łączenie się jego ze stylem romańskim. Ten troisty podział kompleksu kościelnego zachował się najwidoczniej w drewnianych cerkwiach, stale trójkopulastych: pierwsza kopuła wznosi się nad przestrzenią kwadratową; środkowa, najwyższa, nad nawą, przeznaczoną dla ludu; trzecia nad częścią kapłańską, oddzieloną carskimi wrotami. Założenie dośrodkowe i kopuły — oto cechy stylu bizantyńskiego, który w świetnych czasach swych początków i na nas także oddziałał. Jednakże równocześnie z nim przyszedł do nas wpływ stylu innego, bazylikowego czyli starochrześcijańskiego i dopiero oba razem złożyły się na bardziej rozpowszechniony styl romański. Bazylika była rzymskim budynkiem, miejscem sądów i targów, kształtu prostokątnego, podzielonym szeregiem kolumn na trzy lub pięć naw, kulisto sklepionych, z których środkowa była najwyższą. Po drugiej stronie wejścia półokrągła przybudówka, absyda, stanowiła zakończenie nawy głównej. Tu zasiadali sędziowie, a gdy bazyliki poczęły się stawać kościołami, tutaj wznoszono ołtarz. Absyda była zawsze

zwrócona na wschód. Później, między absydą a nawami, budowano nawę poprzeczną, dając jej wysokość nawy głównej i przez to skrzyżowanie nadając kościołowi formę łacińskiego krzyża. Kościoły romańskie odznaczają się grubym, masywnym murem, albowiem służyły i do obrony; wewnątrz prymitywnie malowane w duże figury, o małych okienkach, jak strzelnice, najczęściej t. zw. bliźnich, t.j. przedzielonych kolumnką na dwa nałęczka, z półokrągłymi łukami u góry; małe drzwi z obramieniem czyli portalem, składającym się z kilku filarków, o kapitelach, t. zw. kostkowych lub zdobnych w rzeźby roślinne i zwierzęce, połączonych u góry półokrągłymi tęczami, okrytymi rzeźbą. Najczęstszym ornamentem romańskim bywał fryz, t. zw. arkadowy, składający się z szeregu kolumniek, połączonych łukami; wogóle łuk półkolisty stanowi tu wiązanie sklepień, drzwi i okien. Najprostszym był system sklepienia beczkowego, którego skombinowaniem jest sklepienie krzyżowe; oba zaś są pochodzenia późniejszego, gdyż najdawniejsze kościoły romańskie były kryte zwykłym, drewnianym pułapem. — Ciekawym przykładem resztki romańskiej są podziemia Wawelskie z grobami królów: stanowi je trzynawowa krypta z filarami o kostkowych kapitelach, pozostałość po drugiej z rzędu katedrze, tu zbudowanej (z r. 1086), wcielona do obecnej, trzeciej. — Należy dodać, że podczas obecnej restauracji Wawelu odkryto w podziemiach zamkowych również romańskie (małe, jak pieścidełko) resztki pierwszej, najdawniejszej katedry, również trzynawowej, z trzema absydami na ołtarze, z resztkami słupów i wielkim baptisterjum (wykopalisko znajduje się po lewej stronie głównej sieni wchodowej). — Z romańskim kościołem św. Andrzeja (przy ul. Grodzkiej) łączy się wspomnienie zwycięskiej obrony przed Tatarami (w r.

1241.), mimo zajęcia przez nich całego Krakowa. Starożytna ta świątynia tylko z zewnątrz zachowała swój antyczny wygląd: na przedzie od ulicy dwie wieże z bliźniemi okienkami, kwadratowe prezbiterjum i półokrągła absyda; wewnątrz barokowe z XVII w. Podobnemu losowi uległ też klasztor Norbertanek na Zwierzyńcu, imponujący — jakby jakie zamczysko — swoim masywem. Jako czcigodna pamiątka zachował się najstarszy z istniejących dziś romańskich klasztorów w Polsce — Cystersów w Mogile (z r. 1222). — Fragmenty romańskiego stylu dają się nadto widzieć w Dziekanowicach pod Wieliczką i u Benedyktynek w Staniątkach (koło Podłęża), poza tem w kilku jeszcze kościołach krakowskich. O ile — jak z powyższego widać — w zabytki stylu romańskiego południowa część Polski nie obfituje, to stała się natomiast terenem, na którym roz tęskniony duch „świętych polskich“ (św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego, Salomei, królowej halickiej, Kingi, żony ascety Bolesława Wstydliwego, Jolanty; Jacka i Czesława Odrowążów....), oderwawszy się od ziemi i, wzlatując idealistycznie ku niebu, stworzył strzelisty łuk gotycki, symboliczny wyraz tęsknoty duchowej i wzniesienia się ku światom nadziemskim. Zakony: francusko-niemiecki Cystersów, niemiecki Franciszkańców i polski Dominikanów, dzielnie współzawodniczyły ze sobą na tem polu. Gotyk usuwał ciężką masę budowlaną, zastępując ją lekką, strzelistą konstrukcją: sklepienia, złożone z żeber kamiennych, wspierają się na czterech filarach; stąd ściany, zwolnione z nacisku, opatrzone zostały olbrzymiemi oknami: miejsce olbrzymich, romańskich małowideł ściennych, zajęły barwne, pełne tajemniczości witraże, tak harmonizujące z gwiazdzistym tłem ostrołukowego sklepienia. Punkty wzajemnego przecięcia żeber sklepiennych opatrzone zostały zwornikami, krążkami,

ozdobionymi płaskorzeźbą lub herbem. Dla wzmocnienia sklepień użyto z zewnątrz szkarp, przerzuconych ponad dachami naw bocznych, podobnie, jak część kapłańską, prezbiterjum, wsparto od zewnątrz podobnemi przyporami ściennemi. Strzelistość tego stylu polega na tendencji, aby budynek był raczej wyższym, niż szerszym; by miał strome dachy, zdobne w lotne, kończyście, rzeźbione iglice, trójkątne szczyty.

Francuski gotyk używał do budowy kamienia; gotyk niemiecki, a za nim nadwiślański, cegły (do czego przyczynił się u nas brak kamienia). Najwznieślej rozwinięła się w gotyku rzeźba kamienna o motywach roślinnych, wespół z geometrycznymi: klon, dąb, winorośl, bluszcz, z przymieszką smoków, gadów i aniołków. Kościoły gotyckie mają układ bazylikowy, t.j. nawę środkową wyższą i szerszą zarazem od obydwu bocznych; tak zbudowane są słynne kościoły gotyckie krakowskie: Marjacki, katedra wawelska, Dominikanów, Bożego Ciała i św. Katarzyny. Późniejszego pochodzenia są kościoły „halowe“, w których wszystkie trzy nawy są równej między sobą wysokości, przyczem środkowa jest nieco szerszą. Dalszą odmianą jest budowa halowa, tylko dwunawowa. Istnieją też kościółki małe, ozdobione Ogrojcami albo inne, jak św. Krzyża w Krakowie lub zakrystja u św. Katarzyny — z prześlicznem sklepieniem, t. zw. palmowem; promieniującym z jedyne go tylko filara, wznoszącego się na środku kościoła. Większe kościoły krakowskie cechuje: tasama długość nawy i prezbiterjum, które rozgraniczone są wzniosłym łukiem tęczowym; dach nawy głównej i prezbiterjum są jednej wysokości; międzynawowe filary mają kształt dwunastoboków; zamiast wielkiego okna gwiazdowego na przodzie, które tak często występuje w gotyku zagranicznym, okna ostrołuczne; wreszcie silnie wystające szkarpy, wspie-

rające ściany i sklepienia, specjalnie stosowane w gotyku krakowskim. — Typowym objawem, towarzyszącym gotycyzmowi, są rzeźbione, szafowe ołtarze drewniane, tryptyki, przyozdobione malowidłami. Kościelnymi zabytkami gotyku są u nas kościoły: farny i Franciszkanów w Krośnie, w Bieczu, częściowo w Niepołomicach, Zatorze, w Oświęcimiu, Nowym i Starym Sączu, Bochni, Wiśniczu, Wojniczu, Połomyi koło Czudca, Czchowie, Dębnie, Jaśle, Bobowej, Radłowie, Szczepanowie, Zbyszycach, Przeworsku, Bolechowicach; a w Małopolsce wschodniej: we Lwowie (katedra), (odnowiony) w Felszynie, Drohobyczu, Mościskach, Samborze, Rohatynie

Przemysłu (katedra) Z pomiędzy świeckich pomników tej architektury przykuwa wzrok do siebie szacowny, stary uniwersytet, dziś przemieniony na Bibliotekę Jagiellońską. Oby jak najrychlej gmach ten stał się dla szerokich mas przystępnym przybytkiem muzealnym!

Jego dziedziniec (naśladowany w zamku żywieckim) z podcieniem gotyckim, ze słupami o niezrównanym ornamencie geometrycznym i kruzgankiem; rzeźbione odrzwia, nadproża, ławice okienne — są jedynymi tego rodzaju, a typowe sale, każda inaczej ugrupowana i oświetlona, z wykuszem na zewnątrz ulicy; a szczyty, tak pełne prostoty i wdzięku, uwieńczone u góry iglicami! Już te same dwa, pierwszorzędne zabytki: kościół Marjacki i Collegium Jagiellonicum zasługują na przyjazd do Krakowa z dobrym podręcznikiem historii sztuki, celem wystudjowania tajemnic i uroku najidealniejszego ze stylów! — Architektura świecka wzorowała się na kościelnej i tak n.p. izba gotycka (skarbiec) na Wawelu, wsparta na jednym filarze, budową sklepień przypomina podobne, jednofilarowe kościoły. Cała też połącz wschodnia zamku około Kurzej Stopki, zewnętrzne laskowanie ścian w kamieniu, niektóre

odrzwia i okna, pochodzą z okresu przekwitnięcia gotyku. Resztki gotyku zachowały się w Symbarku (koło Gorlic), mało w ruinach Odrzykonii i Dobromila; bardzo dużo utrzymało się w ratuszu w Pomorzanach, w dobrze zachowanym, obronnym dworze w Jeżowie (koło Bobowej); jako zaś najpiękniejszy okaz służyć może (zamieszkały) zamek z basztami Dębno (stacja Biadoliny), z wykuszami i wspornikami, z bogatymi płaskorzeźbami. W Tarnowie zachowała się stara szkoła, posiadająca cenne odrzwia i obramienia okien; w Krakowie, tej skarbnicy gotyku, sterczy w rynku osierocona wieża ratuszowa, do której jak najrychlej powinno się dobudować, zwalone wcale niedawno (1820) części, i wrócić rynkowi jego krąg, usuwając szpetne dobudówki austriackie. Z osobliwej, wojennej, ówczesnej architektury posiadamy nieocenionej wartości barbakan czyli rondel bramy florjańskiej. Z początkiem minionego wieku było ich jeszcze kilka; miała je prawie każda brama miejska. Dzięki jednak głupocie magistrackiej i biedzie, Kraków utracił swą najcenniejszą atrakcję, swoje fortyfikacje, a po dziś dzień miejski tramwaj mąci urok resztek. Rondel, jako stojący na obniżeniu terenem przed murami, ma obszerną podbudowę, dziś zasypaną ziemią. Będzie rzeczą następców naszych: przerzucić linię tramwajową, odkopać zasypany zabytek, zrekonstruować osobliwość i połączyć ją ewent. z powrotem murami z wylotem bramy i tak odtworzyć wjazd do miasta przez most zwodzony; odbudować uszkodzenia, i w ten sposób, przysparzając stolicy atrakcji, odrodzić bodaj w procencie ciężki grzech wandalizmu z przed niespełna stu lat.

Spiętrzona tama gotycyzmu tak długo reprezentowała sztukę kościelną średniowiecza, dopóki nieprzerwało jej pulsujące życie Odrodzenia. Wypielegno-

wane w cieniu gotyku: ascetyzm, bigoterja i fanatyzm, cofnęły się, zagłuszone realistycznymi hasłami, rozpowitego z więzów, renesansowego człowieka: „Człowiekiem jestem, więc nic ludzkiego nie powinno mi być obcem“. Ideał umartwienia, ideał Świętego Pańskiego, ustąpił ideałowi renesansisty, umiejącego żyć, tworzyć, pracować, walczyć i kochać się — w jednej osobie: poety, filozofa, malarza, rzeźbiarza, inżyniera, kondotiera i amanta... W pościgu za nowością rzucono się w objęcia klasycyzmu grecko-rzymskiego. Klasyczne formy, służące przed wiekami pogańskim bóstwom Aten i Romy, zniewolono do usług wierze chrześcijańskiej. Wyruszeni przez Turków po zdobyciu Konstantynopola (1453), greccy uczeni roznieśli i rozkrzewili antyczną naukę i sztukę po całym cywilizowanym świecie. Klasyczna sztuka stała się wyrokiem dla artystycznego ruchu. Okres wczesnego odrodzenia przypadł w Polsce na wiek 15; okres złoty na wiek 16; poczem nastaje przekwit czyli barok. Artyści włoscy, oparci o dwór królewski, wyparli Niemców, stąd też brak u nas stopniowego przejścia z gotyku do renesansu.

Do Polski przyszło odrodzenie w chwili jej najświetniejszego rozwoju politycznego: po unji z krajami północno-wschodnimi, po najświetniejszym zwycięstwie nad Krzyżakami, w czasie, kiedyśmy kulturą górowali nad Niemcami, kiedy w literaturze narodowej zapanał „wiek złoty“, król Zygmunt I Stary wystąpił do godnego współzawodnictwa ze swym Wielkim poprzednikiem — budowniczym, który zostawił nam „Polskę murowaną“. To też w świetności, którą dziś oglądamy, stały: zamek wawelski i kaplica Zygmuntońska (1520), podczas gdy na zachodzie gotyckie formy bratały się jeszcze z renesansem. Nic dziwnego, że w takich warunkach i dzwon królewski „Zygmunt“ swobodnie

„mógł sobie pobulać“... Przy ówczesnem bogactwie Polski, mnogość naśladownictw była nadzwyczajną; arkadowy dziedziniec wawelski i (arcydzieło renesansu w północnej Europie) kaplica Zygmuntońska, zakwitwały po różnych miejscach Polski. Kształt kaplicy kwadratowy; sklepienie beczkowe, z wyciętami po bokach na okna lunetami, w łączeniach filarów, w zakończeniach drzwi i okien łuk okrągły — jedna z cech renesansu; słupy są porządku korynckiego; najwybitniejszą cechą stanowi kopuła (której ojczyzną były Włochy), osadzona na kole, w które przechodzi podstawowy kwadrat; zakończenie kopuły stanowi t. zw. latarnia, uwieńczona krzyżem. Kaplice takie spotykamy u Dominikanów w Krakowie, w katedrze lwowskiej (kaplica Kampianowska) i, stojąca obok, przeładowana już barokową płaskorzeźbą, kaplica Boimów; w Tarnowie kaplice rodowe Tarnowskich, zamkowa w Brzeżanach ze sławnymi grobowcami Sieniawskich, w Krośnie (u Franciszkanów) kaplica Oświęcimów, kaplica z cudownym obrazem na Piasku w Krakowie i t. d. — Styl odrodzenia, dążąc do wyzwolenia życia świeckiego z pod więzów kościoła, tworzył i rozwijał dotychczas zaniedbaną architekturę świecką. W przeciwieństwie do małych zameczków, jakoteż niezmiernie długich, dwuokiennych, o wysokich szczytach kamienic średniowiecza, powstają rozkoszne i wygodne pałace i wille, zappełniające się coraz bardziej arcydziełami rzeźby i malarstwa. Tendencją budowniczych jest nadać im okazały wygląd zewnętrzny, jaki widzimy n. p. w pałacowej willi w Woli Justowskiej pod Krakowem, a nadto stworzyć wewnętrzny dziedziniec, ozdobiony piętrową kolumnadą, malowaną w medaljony. Dachy tych budowli są od zewnątrz zakończone ozdobnym, górnym,

murowanym ornamentem, attyką, której trójkątna fałista kończystość uważaną bywa za cechę polskiego renesansu. Typową, pełną, kościelną budowlą późnego odrodzenia jest kościół św. Piotra w Krakowie, z najpiękniejszą w Polsce kopułą, wznoszącą się na przecięciu nawy głównej z poprzeczną. Nawy są trzy; boczne przedzielają poprzeczne ściany, dzielące kaplice między sobą, połączone jedynie otworami drzwiowymi. W ten sposób budowali Jezuita; układ taki spotykamy w jednym z najładniejszych kościołów krakowskich, należą-cym już do stylu baroka, akademickim czyli św. Anny. Poszczególne zakony współzawodniczyły wprost ze sobą w ilości i jakości budowli kościelnych w tym stylu, zazwyczaj późnego odrodzenia: Dominikanie w Jarosławiu, Podkamieniu, w Kamieńcu podolskim; z innych: kościół i klasztor Karmelitów w Czernej, w Wiśniczu i obronny w Trembowli; Kamedułów na Bielanych; Bernardynów we Lwowie, ze słynnymi stallami, i Sokalu; poza tem we Lwowie cerkiew wołoska ze znakomitą wieżą i t. d. i t. d. Na Wawelu wzorowano dziedzińce arkadowe zamków: w Baranowie, Niepołomicach, Wiśniczu, częściowo w Świrzu, i niektórych kamienic krakowskich, specjalnie domy kanoników katedralnych. Wysoką attykę renesansową posiadają: — prócz wymienionych już zamków: Szymbark, Stare Sioło, krakowskie Sukiennice, kamienica królewska we Lwowie, tarnowski ratusz; synagogi: w Belzie, Lubaczowie, Lesznie, Żółkwi i w Husiatynie; t. zw. stary zamek w Jarosławiu, ratusz i kilka kamienic w Sandomierzu i bardzo liczny szereg budowli na Spiszu. Należą tu też murowane podsienia, zachowane w całości lub fragmentarycznie: w Żółkwi, Tarnowie, Jarosławiu, Żmigrodzie, Rymanowie, Jazłowcu, zdobne w renesansowe łuki i sklepienia. Jedną z osobliwości renesansu ziem

maszych jest, wybudowany w stylu holenderskiego odrodzenia, zamek w Podhorcach, ufortyfikowany, z tarasowym parkiem, przepelniony najcenniejszymi zabytkami muzealnymi, tak, że pod względem zawartości da się zaledwo porównać z muzeum w Sukiennicach lub z pałacem wilanowskim pod Warszawą. Renesans przyjęła i sztuka cerkiewna: takim typowym przykładem jest artystycznie rzeźbiony ikonostas cerkwi parafialnej w Buczaczu.

Najbogatszem dla przekwitania renesansu (1600—1740) było panowanie Wazów, kiedy dobrobyt i wystawność polska zwracały na się oczy Europy całej. Jak w samych początkach rozrostu tego stylu budowano bardzo mało — specjalnie przystawiano kaplice do stojących już świątyń — tak dopiero w 17 w. ruch budowlany wzmógł się znacznie. Zaczynają się pojawiać kształty, zrywające całkiem z klasycyzmem, szukające wybujałości i bogactwa dekoracyjnego, przesady w szczegółach, dążące do potęgowania każdego wrażenia. Nie zadowalano się zwykłością; pożądanego przepychu i sposobów, któreby odzwierciedlały bogactwo. Kaprysy powodowały dziwactwa. Styl barokowy kościelny odznacza się przeto przeładowaniem ornamentacji, pokrywaniem całych sklepień freskami, wystającymi gzymsami, pociętymi i przerywanymi; mnóstwem sztukatur, złocień i girland, owoców i aniołków, wprowadzeniem mitologii z całym przepychem postaci olimpijskich, wzajemnem przenikaniem się architektury, rzeźby i malarstwa. Nieliczne rzeźby figuralne cechuje nienaturalność pozy, sztuczność giestów, pretensjonalność wygięć. To wszystko, łącznie z ogromem obrazów, ma na celu wywarcie silnego wrażenia na mało kulturalnym tłumie. (Tę samą napuszystość i brak naturalności wykazuje również inna dziedzina sztuki, mia-

nowicie literatura). Podobnie, jak dużo lichot podówczas napisano, tak też i dużo nabudowano, a prawie wszystko bez wybitniejszej wartości. Do lepszych budowli barokowych należą kościoły: Bernardynów w Leżajsku, obronny, zdobny w freski, z bogatymi stallami; w Brzeżanach i Zbarażu; Bieczu, Kalwarji zebrzydowskiej, Bożego Ciała w Krakowie, Jezuitów we Lwowie, Stanisławowie (dziś ruska katedra); Dominikanów w Borku i Tarnopolu; Paulinów na Skałce w Krakowie; kościoły w Rudkach, w Kalwarji pacłowskiej, większość świątyń przemyskich, pałac arcybiskupi w Dunajowie, ratusz w Husiatynie...

Następcą baroku był styl rokoko (1740—1770), nie tyle styl architektoniczny, ile sposób ornamentacyjny. Wprowadził on najwyszukańsze linje kręcone i zawijane ślimacznice; cały zapas poplątanych i poprzeginanych kształtów roślinnych, zwierzęcych, nawet mineralogicznych; motyle i ptaki, żywe i martwe, liście i kwiaty splątują się w fesy, girlandy i wazony; służą jako obramienia dla krajobrazów, do podziału ścian i sufitów. Często powtarza się miękki motyw amorków, dźwigających wiązki i wieńce kwiatów, w otoczeniu muszli, raków; dużo słodkich scen miłości. Tylko wyczulenie na punkcie smaku estetycznego i wysubtelnione poczucie piękna mogło dać ten wonny przekwit wędnącego odrodzenia, tak na dworach Wersalu i Luwru ostatnich Ludwików, jak i ich naśladowców w Polsce: Sasów i Stanisława Augusta. Przykładem i najwcześniejszym typem tych ornamentacji w Polsce jest kaplica Młodzianków w katedrze wawelskiej. Doznamiennych zabytków zalicza się kościół Dominikanów i katedra świętojurska we Lwowie, kościół w Dukli i Mikulińcach, zdobny w rzeźby (prace Herkulesa) ratusz buczacki, pałace w Dukli i Krystynopolu (widow-

nia scen, rozegranych w „Marji“ Malczewskiego), ornamentyka kościoła Franciszkanów w Przemyślu i cerkwi w Póje koło Kałusza i t. d.

Kościoły i cerkwie służyły nietylko do służby bożej, ale i do obrony przed wrogiem. Wiele z pomiędzy wymienionych było obronnych (ecclesia castellata); dodamy do nich jeszcze takich kilka: kościół Reformatorów w Przemyślu, Dominikanów w Podkamieniu, nadto w Brzeżanach, Jazłowcu, Buszcu, Kutkorzu, cerkiew w Krechowie...

Na przełomie XVIII w. odrodził się prostolinijny styl klasycy, naśladowujący wprost budowlę greckie i rzymskie. W Polsce jego mecenasem stał się król Stanisław August. Przykładowymi budowlami są katedry w Wilnie i Poznaniu, teatr Wielki w Warszawie. W Galicji po rozbiorach budownictwo kościelne zamarło, więc też i kościołów klasycy, niema; natomiast pobudowano wiele klasycy pałaców i dworów.

Ze stylu klasycy rozwinął się empire: to Napoleon cesarskim giestem wydał rozkaz przyjęcia „stylu cesarstwa“, który zaznaczył się między innymi stawianiem łuków tryumfalnych, których my, w dniach przegrywanych powstań, nie mieliśmy potrzeby stawiać..... W stylu empiryowym zbudowany jest kościół w Krakowcu i liczne wiejskie pałace. Empire przetrwał — jako pewna odmiana (styl Biedermayerowski) — do r. 1850, poczem wyparł go nawrót do gotycy, (neogoty). Na terenie Galicji powyższe zmiany trudno obserwować, bo tu „doba józefińska“ przyniosła kasaty i burzenie wielu kościołów i zmarnotrawienie licznych dzieł sztuki, a to, co Austria zbudowała w kraju do r. 1850, nosi obrzydliwą cechę „stylu Józefińskiego“, zwanego słuźnie kasarnianym. Jako przykład mogą służyć: Dyrekcja Skarbu lub b. koszary Ferdynanda we Lwowie.

Po okresie neogotyku (1840—1880) stworzyło się miejsce dla dzisiejszej stylowej pustki, dla kawiarnianego bezstylu, dla konglomeratu „wszystkiego i niczego“, aż wyłonił się, płynący dwoma strugami — z Paryża i Monachjum — modernizm. W przejściowym okresie, budzących się nowych pożądań, ideałów i potrzeb, nie stoimy poza nawiasem rozwoju, lecz ofiarowujemy do wspólnej skarbnicy kultury (prócz bogato rozwijającego się, polskiego malarstwa), nasz rodzimy styl architektury drzewnej — z a k o p i a ń s k i...

Według wzoru stylów dawnych buduje się i w czasach najnowszych dużo wspaniałych świątyń i budowli świeckich, jak: gotycko-romański kościół św. Elżbiety we Lwowie i gmach nowego uniwersytetu w Krakowie i inne...

Opisane powyżej zabytki architektury są już po największej części zinwentaryzowane i częściowo znane z reprodukcji fotograficznych. Lecz do umiejętnego inwentaryzowania jeszcze daleko! Więc, nim to nastąpi, pamiętajmy, że nigdy dosyć fotografii! Trzeba ich mieć jak najwięcej, kolekcje jak najpełniejsze, bo niesłychaną nieraz przysługę mogą oddać nauce, zwłaszcza wobec niestałości dzieł ludzkich (i wrodzonego ludziom talentu do niszczenia). Często zdawałoby się — znana jest całość, gdy tymczasem jej części składowe, fragmenty, przedstawiają wartość największej osobliwości i — na tem polu można dokonywać wprost całego szeregu odkryć.

Znawstwo architektury prowadzi krajoznawcę do umiejętnego poznawania innych szczegółów, które się przy niej grupują. Cały szereg najdawniejszych przedmiotów stworzyli sztukmistrze w określonym charakterze stylowym a znawca potrafi wyczytać z drobnego ornamentu metrykę zabytku. Gdy dzieła wielkie, jak gmachy

kościelne, nie mogły ujść uwagi uczonych, to cała masa nieraz najdroższych i najcenniejszych sprzętów i przedmiotów czeka dotychczas jeszcze na odkrycia, fotografię i opis krajoznawcy i... tu dla amatora-fotografa i początkującego korespondenta najwdzięczniejsze pole do popisu. Niechby dana rzecz była nawet przed laty i wspomnianą, nie zawadzi odświeżyć w sposób własny, oryginalny, z autopsji jej pamięci. Dużo takich zabytków (nieprawnie) przywłaszczonych kryje się w prywatnem posiadaniu i zazwyczaj marnieją bezpowrotnie; każdy z nas zna takich posiadaczy, nieraz wśród swoich najbliższych; nie zapominajmyż tedy i o nich!

Do takich właśnie pamiątek należą: fragmenty rzeźb, ozdób okuć, marmurów, i t. p. Nie usiłując wyczerpać odnośnego materiału, przytoczymy nieco więcej z tej dziedziny: takim n. p. starym, präpiastowskim zabytkiem naszym (który uległ kradzieży), jest okaz polskiej sztuki odlewniczej: całe olbrzymie, romańskie drzwi katedralne, mosiężne, pokryte płaskorzeźbą, drzwi katedry płockiej, pod nazwą korsuńskich, zdobiące cerkiew nowogrodzką. Inne, cenniejsze drzwi, gnieźnieńskie, z 12 w., Niemcy radziby za swoje uznać. Z tegoż czasu zachowały się polskie i ruskie (bizantyńskie) ewangeliiarze, ikonostaszy i relikwiarze. Tu zwracamy uwagę na często spotykane stylowe okucia i mosiężne ozdoby mszałów, ksiąg liturgicznych i wogóle ksiąg starych, na wzorzyste odciski, tłoczone na skórzanych oprawach, na cudne minjatury, któremi iluminowane są karty pergaminowe. Ważne są wszelkie rzeźby, szczególnie tympanony (odcinki) z nad drzwi, przedstawiające często momenty fundacji kościoła. Czyż potrzeba wspominać o bogato rzeźbionych naczyniach, zazdrośnie chowanych w skarbcach kościelnych, jak: kielichach, misach i t. p.; a posągi i tablice nagrobne, uwieńczone nieczytelnym

gotykiem, a chrzcielnice i studnie klasztorne, pastorały, tryptyki i dyptyki, emalje, malowidła ściennie, konfesjonały, stalle, baldachimy nagrobne i najprzeróżniejsze grobowce z kamienia, marmuru i spiżu, a obrazy (gdy stare, wyrzucane na strych kościelny), dzwony i t. d., i t. d. — czy należy dopiero dla ich wartości wzbudzać zainteresowanie krajoznawcy?... Często ubogi duchem, prywatny człek lub uboga parafja, posiadają skarb, którego próżnobyśmy szukali w najbogatszych cmentarzyskach sztuki, muzeach publicznych lub zbiorach prywatnych (w Narodowym, Czartoryskich, Czapskich — w Krakowie; Lubomirskich, Ossolińskich we Lwowie, djeczyjalnem w Tarnowie. również we Lwowie: Pinińskiego, Dzieduszyckiej, Dąbczańskiej; Sanguszków w Podhorcach; Potockich w Łańcucie i Krzeszowicach, Rejów w Przecławiu, Lubomirskich w Przeworsku, Tarnowskich w Dzikowie....)

Na specjalną uwagę polskiego krajoznawcy zastępują przetwory ciesiówki drzewnej. Polska obfitowała w przebogate lasy; materiału więc tedy na kościółki, dwory — nawet zamki i baszty — nie brakło. W miarę, jak te zabytki zaczynają obecnie coraz bardziej znikać, rośnie zainteresowanie się nimi, wzrasta gromadzenie zdjęć i zbiorów fotograficznych, wydawanie specjalnych publikacji. Budownictwo polskie nie używało na węglach słupów, tylko składało ściany układem wieńcowym; słupów używano przeważnie jako szczegółu zdobniczego, do podtrzymywania ganków i podcieni. Po dziś dzień posiadają stare miasteczka (nie zniszczone jeszcze pożarami) podcienia rynkowe, przysparzające miastu niezwykłego uroku. Bogactwo pomysłów rozwijało się w rzeźbieniu słupów i łączeniu ich zapomocą artystycznych wyrzynań. Wszystkie stare miasteczka (Ciężkowice, Zakliczyn, Rzochów, Skafat, Czortków, Jazłowiec, Tłuste...)

zachowały u siebie liczne resztki, ginące z dnia na dzień, tak, że tylko intensywne inwentaryzacja potrafi je ocalić przed „odbudową“, zwłaszcza po dokonanych potopie wojennym. Ciesielskie ǫtuto miało też wdzięczne pole do popisu przy konstruowaniu — nieraz piętrowych — gan- ków w dworach szlacheckich (licznych na Podolu, w So- kalskiem i Sanockiem), stawianiu ozdobnych śpichlerzy, łamusów, baszt drewnianych i dzwonic. Niejednokrotnie takimi podcieniami ozdobione są kościoły i cerkwie dre- wniane; są to t. zw. „soboty“, należące do największych osobliwości. Styl kościołów drewnianych jest zazwyczaj gotycki, z wieloboczną absydą, z wieżą od frontu. Do najpiękniejszych należą: w Dębnie, malowany w formie pasów, każdy innym ornamentem; Binarowej, Szalowej, Grybowie, Lipnicy murowanej, Kruźlowej, Libuszy; kilka cerkwi drohobyckich. Do tejże grupy należą charakterystyczne synagogi drewniane. Wiele uwagi zwraca się dzisiaj na stylowe, chociaż rozpadające się od starości, kapliczki przydrożne, na wrota wjazdowe; we wnętrzu zaś świetlic za najszacowniejszą belkę dźwi- garową, zaopatrzoną w datę, rzeźbę i napis; na zakoń- czenia narożników dachowych, nie mówiąc już o ba- rokowem załamaniu dachu samego i t. d. i t. d.

Dopiero w ostatnich czasach zrozumiały szerokie warstwy wykształconego społeczeństwa, że zabytki ar- chitektoniczne należy otaczać najtroskliwszą opieką, a konieczne restauracje powierzać fachowym znawcom. Dużo na tem polu uczynił sam Kraków, a jeszcze wię- cej ma do zrobienia. Odnowiono tu Sukiennice, kościół Marjacki, bibliotekę Jagiellońską, katedrę na Wawelu, a obecnie przychodzi kolej na ukochanie Narodu: za- mek królewski i cały Akropol wawelski. Najęższe siły (od Matejki i Wyspiańskiego poczynając) współzawod- niczą ze sobą na tem polu; załamują się jedne projekty

(n. p. Pochód“ Szymanowskiego), by stworzyć miejsce drugim. Wszystko to powinno interesować krajoznawcę. Teoretyczną zaś pomocą będą dla niego podręcznik historii sztuki i nauki stylów, n. p.: 4-o tomowa „Historja sztuki“ A. Springera (tłóm. Broniewskiego), „Zwięzła historja sztuki“ Jana S. Zubrzyckiego, „Sztuka ludowa w Polsce“ K. Mokłowskiego, „Sprawozdania Komisji dla hist. sztuki Akad. Um.“, monografia katedry wawelskiej* prof. Tomkowicza (będąca jakoby repetytorjum wszystkich stylów), monografia Krakowa F. Kopy i in.

Do strzeżenia zabytków architektury i pomników sztuki powołani są z urzędu konserwatorzy (zwykle profesorzy uniwersytetów), jakoteż dyrektorzy krajowych i miejskich archiwów (we Lwowie i Krakowie) i muzeów publicznych, jakoteż specjaliści urzędnicy z ramienia ministerstwa sztuki. Do nich tedy w danych razach należy się zwracać o pomoc i radę, Ponieważ zabytki sztuki w Polsce nie są dotychczas w zupełności zinwentaryzowane (z wyjątkiem ziem b. zaboru pruskiego i częściowo austriackiego), a ma to nastąpić w najbliższym czasie, przeto niejedyn krajoznawca będzie się mógł sprawie przysłużyć, przesyłając wiadomości i fotografie z tej dziedziny pod adresem urzędu konserwatorskiego. Pożądaniem wtedy będzie zorganizowanie systematyczne tej pomocy, lecz już od dzisiaj należy do tego przygotować materiały!

LUDOZNAWSTWO

Inteligencja polska w olbrzymiej swej większości nie pochodzi z miast, gdyż przeszło 70% elementu polskiego żyje na roli i z roli. Warstewka miejska jest minimalną w stosunku do olbrzymiego morza ludności

wiejskiej. „Chłop potęgą jest — i basta!“ Zaczynamy to dopiero wolno rozumieć — w miarę przekonywania się o słabej sile miast, opanowanych przez obcy element — w miarę, jak warstwa szlachecka, dotąd prymwiodąca w narodzie, ustępuje z pola, a tu między miastem i wsią, między inteligentem a chłopem, całe morza uprzedzeń, całe przepaści nieporozumień, wzbudzonych przez sprzeczne, klasowe interesy. Przez rozbieżność interesów agrarnych dworu i chaty ma miejski inteligent przerzucić most pojednania i podeprzeć go filarami ukochania wsi polskiej. Rolnik — to dziecko natury, obcujać z nią od kolebki do zgonu, niezdemoralizowane zgniętymi wpływami kultury miejskiej. Cała psychologia narodowa, właściwości naszych przodków szlacheckich, utaiły się, i trwają do dziś w niezmożonej sile wsi, i nie zniszczyła ich ani miejska tandeta kulturalna ani wpływ masowej emigracji z macoszego do niedawna kraju za chlebem, jak nie zniszczyło tej siły — mimo kilkowiekowego oddziaływania — chrześcijaństwo, niwelujące starą, samoistną, słowiańską kulturę szczepową i jeszcze starszą, praaryjską. Ludoznawstwo — to już nie kolekcjonerstwo okazów, jakie przypadek zdarzy po drödze zamierzonej przez krajoznawcę; to nie przewyciężanie materialnych trudności, — to jest zdobywanie duszy bliźniego, dorabianie klucza, celem jej otworzenia; gruntowne i wszechstronne poznanie jego życia fizycznego i umysłowego — to trud psychiczny, wymagający pogłębiań, daleki od wszelkiej powierzchowności. Etnografia jest nauką opisową, jest spisywaniem, gromadzeniem ludoznawczego materiału do nauki: etnologii, językoznawstwa i mitologii. Treścią etnografii jest to, co my o ludzie wiemy; folklorem jest to, co lud sam wie w każdej dziedzinie — wiedza ludu. Etnograf zajmuje się materiałem folklorystycznym. Kto — to my,

Polacy, a kiedy — to dziś, w dniach odrodzenia politycznego i powrotnego łączenia się — nieznających się nawzajem — zaborów, musimy mieć za święty obowiązek umieć odpowiedzieć twierdząco na zapytanie poety:

„A czy znasz ty, bracie młody,

Te pokrewne Twoje wody?

Tych Górali i Litwinów

I Żmudź świętą i Rusinów?

a przede wszystkim Polaków — od Gdańska po Tatry! Wy, pierwsze, dorastające pokolenie złączonej i niepodległej Polski, macie dotrzeć do źródeł folkloru, zniżyć się, czy podwyższyć — w miarę możliwości swojej — do życia ludu, zainteresować się jego sprawami i potrzebami, spełnić już nie przyjemną zachciankę, lecz dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek patriotyczny! Praca to dłuższa, nie dająca się zawrzeć w ramach jednej wycieczki, nawet jednych wakacji. Przede wszystkim Wy, synowie włościan i drobnomieszczan, jesteście najbardziej pożądanymi współpracownikami: w Waszem ręku spoczywa źniwo etnografii! Jak wszędzie, tak i tu, musi się kolekcjonować: typowe, różne w różnych okolicach, wychodzące nieraz z użycia, sprzęty i narzędzia gospodarstwa domowego; robić ich modele wraz z oznaczaniem nazw każdej ich części; skupować wzorzyste hafty, oryginalnie wyszywane; na jarmarkach nabywać wyroby ceramiki i tkactwa, a na odpustach, sporządzane przez domorosłych artystów, zabawki; szperać za starymi obrazami, malowanymi na szkłe, wychodzącymi już zupełnie z obiegu, wypraszać (po znajomości) ozdoby, wycinanki...; odrysowywać ozdoby kwiatowe ze skrzyń i fotografować wyrzynania na sprzętach (łyżniki) i narzędziach i t.d. Jak pięknie wygląda, nawet jako ozdoba salonu, taki łyżnik lub zakopiańska półka z misami, wypełniona dla odmiany zbiorem za-

bawek ludowych, kupionych na odpuscie w Ludzimierzu lub Kalwarji! Ileż nas uczy porównanie takich zabawek; ich stylu i zdobnictwa, n. p. z Kalwarji krakowskiej a... przemyskiej. Taki n. p., wycięty z drzewa, konik wschodnio-galicyski, z melancholijnie przegiętą szyją i opuszczoną ku ziemi głową, na dwu nogach — w porównaniu z krakowskim, czerwonym czworonogiem, o sztywnym karku, z zadartą głową, o bystrym ruchu! Wyrób charakteryzuje człowieka — artystę; pozwala wnioskować o naturze całej strefy osiedlenia. Stąd obowiązek krajoznawcy bywania tam, gdzie lud w większej liczbie się gromadzi, jak na jarmarkach i odpustach. — Dziś jarmarki utraciły swą światową wartość. W 17 w. na jarmarki jarosławskie, największe w środkowej Europie po frankfurckich, przybywali z zachodu kupcy niemieccy i włoscy, zaś ze wschodu ormiańscy, tatarscy i perscy; dziś to do wspomnień należy. Zachowały jeszcze tradycję na Podolu: Ułaszówce (od 21 czerwca do 12 lipca) i Tarnopol (od 26 lipca). Odpustów w słynnej z pobożności Polsce jest dużo, zwłaszcza w okresie po ukończeniu żniw. Prym wiodą obie Kalwarje: krakowska, gromadząca w dniach 12—15 sierpnia do 150.000 polskiego ludu, nie tylko z samej Polski, ale ze Słowaczyny i Moraw; tudzież Kalwarja przemyska, w tychże samych dniach gromadząca ich połowę: z Polski, Słowaczyny i Rusi; jest tu pierwszorzędną możność zetknięcia się z ludem. Do wybitniejszych miejsc odpustowych należą: Leżajsk (Zielone Świąta i 6 września), Stara Wieś (zesłowaczeni Polacy, 8 września), Kobylanka koło Gorlic (Górale i Słowacy — Zielone Świąta), Milatyn (również szereg odpustów), Ludzimierz (8 września — górale), Hoszów pod Bolechowem i Krechów pod Żółkwią (Rusini), Monasterek nad Sereciem (27 września), Kuty (Ormianie — 13 czerwca).

Osobliwością, godną widzenia na ziemiach naszych, są tłumne zjazdy żydów do rabinów cudotwórców: wielotysięczne pielgrzymki odbywają się do cadyka w Bełzie, w czasie żydowskiego Nowego Roku, w Sądny Dniu i na Zielone Świąta; do zamku cudotwórcy w Czortkowie zjeżdżają liczni żydzi z Rosji i Rumunii; stary zamek Kalinowskich w Husiatynie, przekształcony na pałac rabina (z synagogą obok, w maurytańskogotyckim stylu), gości przyjeżdżających z Rosji; do cudotwórcy z Ottyni przyjeżdżają nawet z Węgier; o rabinach w Wyżnicy i Sadagórze nie wspomnę, bo to już Bukowina; w zachodniej Małopolsce znanym jest Rymanów z tłumnych zjazdów żydowskich do „cudownego“ rabina.

Tą drogą nauczymy się też, że Małopolskę zamieszkuje cały szereg grup szczepowych, z drobniejszymi jeszcze poddziałami, wybitnie różniących się między sobą strojem — na pierwszy rzut oka, a jeśli głębiej wnikiemy: usposobieniem, zwyczajami, wierzeniami, wogóle całą kulturą. Wśród ludności polskiej rozróżniamy: Ślązaków, Krakowian, Górali i Mazurów, którzy, przeszedłszy z Mazowsza linię Wisły, zajęli obszar nad Sanem i skolonizowali Galicję wschodnią; Rusini dzielą się na cztery grupy: Podolan, Hucułów, Bojków i Łemków. Jakież bogactwo typów i osobliwości! A różnorodność samych zewnętrznych objawów życia: każdy inaczej buduje chatę i urządza obejście; używa innych nazw i przydomków, tak osobowych, jak miejscowych, abstrakcyjnych i konkretnych; różni się kolorem skóry, barwą oczu i włosów, tak dalece, że — postawieni obok siebie n. p. Krakowiak i Bojko — czynią wrażenie mieszkańców różnych części świata. Stąd też nie tylko notujemy skrzętnie według powyższych wskazówek, ale fotografujemy typy całkowitych postaci, tak, aby

charakterystyczne rysy twarzy i szczegóły ubiorów (tak powszednich, jak i odświętnych), wystąpiły najwyraźniej. Opisujemy sposób i jakość pożywienia, tudzież nazwy potraw; zapisujemy nazwy miejscowości, rzek, jezior, łąk, pól, uroczysk...; uważajmy, czem się lud zajmuje i jakimi narzędziami wykonuje swą pracę, czy rzemiosło; jak pracuje w ogrodzie, na roli, w lesie, przy pszczołach, w gospodarstwie rybnem, w łowiectwie; czy, jaki i jak prowadzi handel;... Winniśmy mieć na uwadze, że nowa instytucja, niesłowiańska — kościół, wytopiwszy i porąbawszy Światowidy, nie zdołał jednak wykorzenić z dna duszy starych wierzeń, a z życia codziennego odwiecznych zwyczajów; że asymilował je dla swoich potrzeb, przystosowywał do nowego kultu i w tej formie pozwalał ludowi je wyznawać: tą drogą zachowało się u nas Święto porównania wiosennego z ucztą „święconem“, razem z Wielkanocą, a „Świętki Zielone“ z zesłaniem Ducha św. W tajemniczą noc przesilenia dnia, kiedy paproć zakwita, pali się pogańskie sobótki (który to zwyczaj powinniśmy podtrzymywać w każdym, najmniejszym miasteczku, w dniu (23 czerwca), puszcza się uroczyste wianki na rzekach; równocześnie św. Jan Chrzciciel chrzci wodę, pozwalając się w niej kąpać. A na pogańską uroczystość zmarłych ojców, „Dziadów“, przypada uroczystość kościelna Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Z jakim znów utęsknieniem oczekujemy rok rocznie na pogańskie święto przesilenia zimowego i rodzenie się Nowego Roku — łącznie z Bożem Narodzeniem, podarunkami na Kolendę, uroczystą ucztę prastarą (jakoby wilijną Bożego Narodzenia), na pieśni weselne, kolendy), Boże drzewko,... — Słowiańszczyzna przedchrześcijańska kryje się pod strzechą wieśniaczą. Chcąc ją zbadać, trzeba się dostawać na wieśniacze uczty, zabawy i różne przy-

gody. „Tam w dymie, wznoszącym się nad głowami, snują się stare obrzędy, nuci się dawne śpiewy i wśród płaśów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzedz można trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedem gwiazd wozowych. Tam zorza Lelowa zbliża się do młodego Miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza, księżycem ogrodzona lub zasłoną pokryta, ślubną przysięgę tłumaczy...” — Lud wiejski, niepiśmienny i niewykształcony na książkach, ma własną literaturę samorodną, kryjącą się — jak barwinek i świeżą jak lilje, a składającą się z poezji, historii i filozofji: pierwsza w pieśniach, druga w powieściach, trzecia w przysłowiacz — kryją się jak iskra w krzemieniu! Literatura ludu, sama z siebie w cichości rosnąca, jak kwiaty leśne, buja, kwitnie i przekwita; częstokroć od nikogo niewidziana, od nikogo nieżałowana. Jest to poezja, o której marzymy w dniach naszej młodości, której szukamy w wieku młodzieńczym, do której wzdychamy w latach dojrzałości, w chwilach przesytu i tęsknoty. Jest to poezja, która odradza starość zgrzybiałą i na mogile zasadza kwiaty życia, kwiaty młodości, nie więdnące nigdy, wiążące obecność z przeszłością, świat rzeczywisty ze światem marzenia, duchów aniołów...” A wszystko to staje się udziałem przede wszystkim krajoznawcy, który — opanowawszy wzruszenie — zaostrzy wzrok i słuch, by nie uszedł mu żaden szczegół, wywołany aławizmem, czy spowodowany odwiecznym nałogiem. — Według podręcznika „Folklor”, wydanego (1901) przez ówczesne lwowskie Towarzystwo ludoznawcze, przytoczę kolejno szereg dalszych momentów ludoznawczych, na które — według znajomości danej miejscowości, czy okolicy — należy dawać konkretne odpowiedzi i czynić zapiski.

I. Z zakresu wierzeń: w świat istot nadprzyrodzonych, w życie przyszłe, w przesady w ogólności.

W jakie istoty nadprzyrodzone wierzy się w danej miejscowości, czy rodzinie (karzełki, krasnoludki, topielce, świtezianki, boginki, skrzety, ubożęta, baby, duchy przodków, zaczarowanych bohaterów, śpiących rycerzy, zakłęte wojsko, djabły,...); jakiej są płci, jakie są ich zwyczaje, czy występują gromadnie czy samotnie, z jakimi narzędziami; opisać dokładnie ich postać i wygląd; czy dusze ich mogą żyć w innych przedmiotach; jaki ich charakter (psotne, złośliwe, dające się oszukać); czem się zajmują; czy pomagają ludziom w zajęciach (górnictwo, rolnictwo...); ich siedziby i mieszkania; czy był tam kto kiedy? Wśród jakich okoliczność szczególnie niebezpiecznie je spotkać; jakie skutki powoduje utrzymywanie z nimi stosunków; czy okradają, czy obdarowują; co dzieje się z tymi darami; czy zawierają stosunki małżeńskie z ludźmi; czy z ludźmi nawzajem świadczą sobie przysługi i jakie; jaki pokarm otrzymuje duch domowy i jak go się pozbyć, jak wywołać; czy jest przywiązany do domu; czy przy burzeniu domu zostawia się część (dla niego) nietkniętą; czy duchy zmarłych straszą, czy ostrzegają mieszkańców o śmierci; czy istnieje wiara w genjusze opiekuńcze, zmory, upiory, w ogniki błędne, tajemnicze głosy, widma (n. p. myśliwych) złe i piękne, w dobrego bohatera; w jakich postaciach, czasach, miejscach i z jakich przyczyn się zjawiają; co następuje skutkiem ujrzenia ich, mówienia z nimi; jak i dokąd się ich wyklina; czy unikają pewnych miejsc, jak można ich uniknąć; czy zjawiają się tylko w pewnych porach; czy ujrzenie swego sobowtóra jest zapowiedzią śmierci. Spisać podania o djable, opisać budynki z nim związane; wynotować jego nazwy, miejsca zebrań

sposób zjawienia się i wygląd; które zwierzęta i ptaki są mu poświęcone; czy wchodzi w ludzi; jak go się pozbyć lub oszukać albo przemienić; czy robi układ o dusze; jaki był jego początek. Jakie są podania o miejscowych świętych; o ich kaplicach i miejscach im poświęconych; czy, kiedy gdzie i jakie składa się im podarunki i jak są przedstawiani.

Jakie praktyki zachowuje się przy śmierci; czy można ją ułatwić lub utrudnić; pojęcia ludowe o duszy, jej losach; czy wraca kiedykolwiek do dawnych miejsc; jakich sposobów używa się dla ujrzenia jej; czy przynosi zło czy dobro; czy wchodzi w inne ciało. Czy dobytek zmarłego grzebią z nim razem (pokarm, narzędzia, broń); czy niszczy się przy tem jakie przedmioty. Czy grzebie się razem jakie zwierzęta. Jakie, gdzie i kiedy składają zmarłym ofiary. Opisać cześć zmarłych; czy dusza opuszcza nieraz ciało na chwilę? Jak tłumaczą ludzie swoje sny; czy można widzieć duszę człowieka śpiącego; czy cień może człowieka opuścić; jak wyglądają dusze zwierząt i roślin; co z niemi się dzieje; jak wyjaśnić własne odbicie się we wodzie; czy wolno pluć na ogień, iść wstecz, kołysać zwieszane nogi, zakładać ręce na karku. Czy uważa się pewne dni za szczęśliwe lub nieszczęśliwe; czy jest szczęściem urodzić się w pewnym określonym dniu. Wpływ nowiu lub pełni księżyca na czynności ludzkie. Co i kiedy przepowiada pogodę, a co deszcz; w których dniach i jakimi środkami usiłują dziewczęta dowiedzieć się czegoś o swych przyszłych mężach; co należy czynić kiedy grzmi, błyska się, grad pada; jak można się dowiedzieć, jaka pogoda będzie przeważać podczas pewnej pory roku; co oznacza kichanie lub ziewanie; czy wolno się dawać ważyć na wadze, portretować; czy polknąć-

cie się jest dobrym znakiem; którą nogą powinno się wchodzić do domu i wychodzić, którą wstawać rano; czy powinno się dotykać słupów, koło których się przechodzi; czy powinno się stawać na krawędzi, czy na środku bruku, desek podłogi; czy, idąc, należy się trzymać blisko ściany; co oznacza wskazywanie lewym kciukiem przez ramię; jakich używa się obrzędów, czarów, talizmanów dla sprowadzenia powodzenia w czynnościach gospodarskich; jakie zajęcia domowe są wzbronione w pewnych porach roku; jakie czynności są nieszczęśliwe (kołysanie pustej kołyski, wracanie się po wyjściu z domu); jakie są szczęśliwe lub nieszczęśliwe początki; jakie przesady przywiązane są do pracy kobiet; jaką pracę może wykonać tylko mężczyzna, a jaką tylko kobieta; czy i kiedy kobiety są wykluczone od pewnych zajęć lub obrzędów; jakie ułomności przypisują kobietom; jakie przesady przywiązane są do stanu „błogosławionego“, do stanu wdowieństwa: czy pierworodna córka jest w rodzinie szczęściem, czy nieszczęściem; jak obchodzi się rodzina i obcy ludzie z bliźniętami, pogrobowcami, obłąkanymi; czy pewne rasy (żydzi, cygani) są uważane za odmienne od reszty mieszkańców; czy ułomni (zezowaci, mańkuci) uważani są za szczęśliwych; czy istnieją czynności, które można spełniać jedynie w obecności krewnych; czy niektórzy rzemieślnicy posiadają właściwe sobie zwyczaje lub przesady; jaki ich patron; czy rzemiosło jest dziedziczne; czy jest pod klątwą; czy obie płci uprawiają rzemiosło; czy odprawiają obchody uroczyste (n. p. konik zwierzyński) lub obchodzą specjalne święta. Zbadać skrzynki cechowe i przepisać ich zawartość (przywileje pergaminowe, nadane cechom przez królów). Czy są szczęśliwe lub nieszczęśliwe dni dla rozpoczęcia budowy, n. p. łodzi lub spuszczenia jej

na wodę. Opisać uroczystości przy zaczęciu i ukończeniu wszelakiej budowy.

Czy pewne przedmioty przynoszą (w podróży) szczęście (talizmany); czy mieszkańcy (rzemieślnicy) tatuują się i jak; czy z tem łączą się jakie tradycje; czy jest ceremonia wtajemniczenia przy wejściu w jakiegokolwiek rzemiosło. Opisać obrzędy, odnoszące się do śmierci i pogrzebu poszczególnych rzemieślników. Jakich pieśni używają rzemieślnicy przy pracy; czy istnieją obrzędowe zwyczaje rybaków. Opisać obrzędy i gry na brzegach większych rzek. Czy rzeka jest istotą czczoną; co mówi się przy zanurzaniu małych dzieci w wodę. Spisać podania o początkach i życiu pewnych ryb i potworów wodnych. Czy używa się amuletów lub zamawiań dla szczęśliwego połowu; dlaczego przy połowie trzeba milczeć. Opisać narzędzia łowieckie. Czy wolno wydobywać topielców; jakie jest zdanie o rozbiciu się łodzi. Czy kowalowi przypisuje się specjalną siłę nieczystą; czy nadaje się wykutym w kuźni przedmiotom osobne nazwy i przypisuje się własności magiczne; jakie zwyczaje i obrzędy zachowują inne zawody i zatrudnienia, n. p. rolnicy, pasterze...; do jakiej części ciała przywiązane są poszczególne zabobony. Podać ludowe nazwy różnych części ciała. Co oznacza swędzenie stopy, ręki, dzwonienie w uchu, krew z nosa; czy kości, paznogie, włosy, są przedmiotem szczególnych zabobonów; co znaczą plamy na paznogiach; co znaczy urodzić się z zębami; czy są przywiązane jakie przesady do obuwia, ubrania głowy, przepasania, do węzłów i wstążek; przy jakich okolicznościach nosi się wieńce; jaki wpływ wywierają pierścienie, szpilki; które części ubrania (lub umeblowania w mieszkaniu) są szczególnie cenione; czy w razie ognia od pioruna ratuje się wogóle, jaki sprzęt przedewszystkiem; jakie

części umeblowania przechodzą w spadku na synów, a jakie na córki; czy zwierciadło jest przedmiotem zabobonu; czy uważa się pewne części domu za nietykalne; czy na próg przybija się talizmany (podkowy, nietoperze); czy ognisko w domu jest siedzibą ducha; czy jest źle pożyczać ogień; czy szczyt domu jest przedmiotem jakiego zwyczaju; jakie istnieją obrzędy przy pierwszym zajmowaniu domu; których miejsc należy unikać i z jakiego powodu; czy wielkie kamienie lub kopce wzbudzają obawę, czy w związku z nimi istnieją jakie obrzędy („rękawka“); czy z cmentarzem i dzwonami łączy się jaki przesąd; jakie przesady przywiązane są do kruszców; czy z niektórych kruszców nie wolno wyrabiać pewnych przedmiotów; czy używa się biblii dla celów magicznych; jakie artykuły spożywcze są przedmiotem czynności zabobonnych (placki, masło, sól,...); czy błogosławi się jadło; czy gwoździe są przedmiotami zabobonnych zwyczajów; czy istnieją wierzenia, przywiązane do śliny, echa, schodów; które liczby i barwy są szczęśliwe, a które nie; jakimi szczegółami, których nauka religii nie podaje, uzupełnia sobie lud pojęcie o Bogu; jak sobie wyobraża niebo, tron Boży, piekło; czy niebo otwiera się kiedy; czy istnieją opiekuńcze gwiazdy, spadające ze śmiercią człowieka; czy człowiek może mieć dwie dusze; jaką władzę mają topielce, planetniki; jaką władzę mają spadłe z nieba kamienie i strzałki piorunowe; czy istnieją inkluzy; czy wierzą w zamianę dzieci przez złe duchy; jakie są najpospolitsze i oryginalne przekleństwa; kiedy można usłyszeć rozmawiające zwierzęta; jakimi środkami złodzieje mogą się stać niewidzialnymi; jak się wróży: z wody, ręki, kart, przetaka.

II. Wierzenia, odnoszące się do przyrody żywej i martwej. Czy są jakie tradycyjne

podania o istotach ludzkich, pochodzących z gór lub pagórków, o kryjących się w nich olbrzymach; jakie podania odnoszą się do powstania gór, jaskiń, wysp, jezior i źródeł; czy góry dźwigają na sobie niebo; jakie są właściwości duchów górskich; czy składa się im pewne przedmioty w ofierze; czy dusze zmarłych idą w góry; jakie są podania o zatopionych wyspach, miastach, warowniach; jakie są nazwy duchów jezior, stawów, źródeł i studzien; czy płynąca woda daje przejść przez siebie zbrodniarzom; czy są wypadki pławienia czarownic; jakie są zwyczaje przy wyborze miejsca pod budynek; czy i jakie składa się ofiary przy kładzeniu fundamentów; czy zmiana domu sprawdza nieszczęście; jakie są podania o słońcu, księżycu, gwiazdach, mlecznej drodze, o pełni, nowiu; co to jest wiatr; jak tłumaczą sobie firmament, powstanie morza; czy składa się morzu ofiary; czy istnieją podania o syrenach, trytonach, świteziankach, wodnikach, brzeginiach, nimfach.

Czy lud uważa lasy i drzewa poszczególne za siedziby duchów i czy składa im ofiary; jakie straszdyła widziane są w lasach; czy sadzą drzewa na grobach; co wróży zwalenie się rosnącego drzewa; czy wolno je ścinać; jakie obrzędy zachowują przy ścinaniu; czy nie wieszają przedmiotów na drzewach i nie zawiązują węzłów z gałązek; jakich drzew używa lud do wróżb; co mniema o drzewach o dziwacznych kształtach (lub rozszepionych); czy pewne gaunki drzew uważane są za wybrane; czy pewnych kwiatów, gałązek, nie używa się jako odznak. Legendy związane z olbrzymiemi drzewami. Jakie obrzędy używane są przy wróżbach miłosnych z roślin lub drzew; jakie wierzenia związane są z roślinami; które miejsca i kiedy zdobi się roślinami lub kwiatami; kiedy się używa maju; przy jakich uroczy-

stościach i z czego urządzi się łuki trjumfalne. Jakie zwierzęta spotkać źle, a jakie dobrze; które wróżą śmierć, powodzenie, żniwa; których nie wolno zabijać; czy zwierzęta lub ptaki sprzyjają pewnym tylko okolicom; jaki udział biorą zwierzęta w życiu rodzinnem, podczas świąt, zabaw, narodzin, śmierci; które przepowiadają pogodę; które są związane szczególnie z czarownictwem, a które czują obecność duchów; czy istnieją duchy zwierzęce; podania o smokach i węzłach; jakie są podania, łączące początek rodu ludzkiego z niższymi zwierzętami; jak zwierzęta się przemieniają; czy składa się ze zwierząt ofiary. czy wypędza się je z domu lub ze wsi; jakie są zwyczaje, w których ludzie przebijają się za zwierzęta; które zwierzęta rozumieją ludzką mowę, a które posiadają własną.

Środki zaradcze: czarodziejstwo, lecznictwo, czarnoksiężstwo, wróżenie i jasnowidzenie.

Podać wiek, stanowisko, jakoteż przeszłość czarownicy lub czarownika; opisać drobiazgowo wykonywane przez nich obrzędy, rymowaną formułę, słowa zaklęcia, śpiewy, mruczenie, tańce. Zanotować, gdzie obrzęd się odbywa, czy potajemnie i o której godzinie. Jakich roślin i zwierząt użyto, jakich przyborów (ognia). Ubiór czarownicy. Jaki był cel i skutek obrzędu. Czy czarownice twierdzą, że mogą sprowadzać burze, przybierać postać zwierząt, przebywać wielkie przestrzenie, wznosić się w powietrze, leczyć choroby, odbierać krowom mleko... Czy otrzymały tę władzę (według własnego twierdzenia) od szatana lub przyjaznych sobie duchów i w jakiej postaci. Opisać proces wtajemniczenia w czarodziejstwo. Czy mają roczne schadzki; czy można je zabić w zwykły sposób; jakich środków używa się dla wykrycia czarownicy. Jak się je wynagradza za

usługi. Czy mają specjalne znaki cielesne i czy stale posiadają siłę czarowania. Jak można zniweczyć ich władzę. Czy mogą się stać niewidzialne i czy mogą przynosić przedmioty z odległości.

Zestawić nazwy chorób, znanych ludowi. Co bywa przyczyną choroby: (człowiek, duch, czy zmarły). Co daje władzę nad chorobą. Czy wszystkie choroby podpadają pod ludowe leczenie. Jakie egzorcyzmy są używane. Czy choroba zostaje przenoszona do innych ciał, żyjących i umarłych. Opisać sposoby leczenia „sympatycznego“: przeniesienie choroby na przedmiot (przy zranieniach — na broń, przy róży na kwiat róży..), — zapomocą wicia się lub czołgania. Jakie choroby leczy się odwiedzaniem miejsc świętych, czarami talizmanami, napojem miłosnym. Rośliny, substancje zwierzęce, minerały (klejnoty), używane do leczenia. Przez jakie obrzędy i o jakiej porze otrzymuje się środek lekarski. Opisać użycie liczb w medycynie ludowej. Pomoc w leczeniu ze strony słońca, księżyca, planet, tęczy. Czy używa się w leczeniu magicznego pisma. Czy zachowuje się obrzędy oczyszczenia po wyzdrowieniu. Jak się obchodzi z nieuleczalnymi; wśród jakich obrzędów ich porzucają.

Przyszłość odkrywa się w snach, zapomocą lotu ptaków, wnętrzości zwierzęcych, widzenia zwierząt, rzucania kamieni w wodę, zapomocą pojedynków, z wieńców roztopionego ołowiu, zapomocą ciągnięcia losów, z kości łopatki, z biblii, wrywania płatków kwiatu,... Czy używa się czarów dla uspokojenia wiatru lub morza — dla usunięcia zarazy, zapewnienia dobrego żniwa. Jakich używa się formuł dla sprowadzenia złego. Czy używa się amuletów, talizmanów, giestów lub pisma, dla odwrócenia złego. W jakie wierzą znaki. Jakiej wroźby używa się dla odkrycia kopalń i źródeł, jakich

dla odkrycia złooczyńcy. Jakich środków używają złooczyńcy dla uniknięcia odkrycia. Jakie są obrzędy przy czarowaniu.

IV. Obchody świąteczne.

Nazwy świąt. Kto je obchodzi i na jaką porę roku przypadają. Kto je organizuje i gdzie. Czy są ograniczone do pewnej warstwy. Opisać obrzędy i zwyczaje każdego święta. Jaka praca wzbroniona jest w święto; jakich używa się potraw. Czy ze świętem łączy się jaka szczególna forma ofiary; czy przygotowuje się specjalne mięsiwa lub ciasta. Czy część uczt zostawia się nieobecny i jaki w niej udział biorą zwierzęta domowe. Czy nosi się wieńce, pali ogień, odbywa osobne tańce, pochody procesjonalne, maskarady, pantominy. Czy młodzi mężczyźni płatają figle młodym kobietom i odwrotnie. Zapisać śpiewane piosnki. Czy za centra uroczystości służą drzewa, słupy, ognisko. Czy wejścia domów lub wnętrza zdobi się szczególnymi roślinami, wieńcami, gałęzmi; skąd się je bierze i jak długo trwają te ozdoby; co z nimi robią po zdjęciu. Czy odwiedza się i ozdabia studnie. Gdzie odbywają się świąteczne zgromadzenia (pod gołem niebem). Jak długo trwa czas świąteczny. Czy ubodzy chodzą przed świętem z prośbą o materiał do uczt lub ogni. Kiedy zaczyna się i jak się wita nowy rok. Czy zapala się na nowo ognisko i czy wolno je dawać z domu. Jaki wiąże się przesąd z pierwszą osobą, spotkaną w dniu świątecznym. Jakie przedmioty odbierają cześć szczególną w tych dniach. Jakie łączą się z nimi obrzędy i zwyczaje rolnicze. Jak jest obchodzony *prima aprilis*. Czy mieszkańcy kilku wsi schodzą się razem w świętach wiosennych — celem wybierania sobie mężów i żon. Czy zawarte w ten sposób małżeństwo trwa stale, czy też krócej. Jakie obrzędy towarzyszą układom ślubnym. Czy w czasie świąt wiosennych od-

dają się ludzie „dozwolonej“ rozpuście. Jakie święto obchodzi się w czasie zasiewów; jakie łączy się z pojawieniem się kwiatów. Do czego używa się poświęcanych wieńców. Czy wyprawia się tańce nad ogniskiem; czem się ogień rozpala i jaki się spala materiał. Czy są jakie święta, obchody, połączone ze zjawiskami meteorologicznymi (posuchą). Jakie święta obchodzi się łącznie ze żniwami. Jakie święta obchodzą różne rzemiosła i zawody. Czy są jakie obrzędy ogniowe podczas święcenia końca roku. Jak obchodzą wigilię Bożego Narodzenia; jakie na wieczerzę tego dnia spożywają potrawy i w jakim porządku. Czy po wieczerzy nie rzucają do powały słomy równej (aby się dowiedzieć, ile kóp zboża będzie w przyszłym roku); czy nie wynoszą resztek potraw za węgly (dla wilków). Czy słomą lub sianem z pod obrusa nie opasują drzew w sadzie (i nie trzęsą nimi podczas bicia dzwonów w kościele, w Wielką Sobotę). Co wróżą z przyklepienia się opłatków do miski. Czy nie sypią zboża pod opłatki, podłożone pod miskę. Czy nie przychodzą na św. Szczepana „na śmieci“, a na Nowy Rok „po szciodraki“, — z „turo-niem“, „zapustem“. Jak bywa ubrany „zapust“. Jakie mają zwyczaje podczas postu (popielec, środoposćcie, kwietna niedziela, wreszcie sam Wielki tydzień).

V. Zmysł estetyczny, zwyczaje obrzędowe i zabawy, zwyczaje miejscowe i prawne.

Czy mają zamiłowanie do muzyki, przy jakich okolicznościach ją lubią; na jakich instrumentach ma się grać. Czy przy muzyce śpiewają tylko mężczyźni, czy i kobiety. Jakie tańce tańczą; z jakimi ruchami, figurami; w jakim porządku. Do jakich barw w ubiorze mają osobliwe upodobanie. Jakich kolorów obrazy najwięcej się im podobają. (Czy istnieją jeszcze obrazy ma-

lowane na szkłe.) W jaki sposób zdobią mieszkanie, ubiór, sprzęty. Bardzo są pożądane rysunki wyszywań na bieliźnie i odzieży, tudzież malowania skrzyń.

Jakich zwyczajów przestrzegają przy urodzinach dzieci. Czy matka po urodzinach dziecka zostaje w domu męża (czy też udaje się do domu swojej matki). Czy matkę się odosabia; dlaczego? Czy mąż poddaje się jakiemu obrzędowi; czy razem z żoną unika pewnych pokarmów. Czy matka poddaje się obrzędowi oczyszczenia i na czym polega różnica w odniesieniu do dzieci płci męskiej a żeńskiej. Czy dzieci przed chrztem ulegają specjalnie wpływowi złych duchów. Kto dziecku nadaje imię i jak wygląda uroczystość chrztu. Czy pozycja ojca zmienia się wskutek urodzenia syna (oddawanie mu swego urzędu lub własności). Jakie obrzędy przywiązane są do adoptacji. Opisać swaty, zaręczyny, obrzęd ślubny i weselny. Czy jest nieszczęściem żenić się z osobą tego samego nazwiska. Czy mąż udaje się do domu żony, czy odwrotnie. Czy narzeczony porywa oblubienicę. Czy żonę się „kupuje“, czy dostaje za nią posag. Jakim ceremonjom przygotowawczym podlegają państwo młodzi. Jakie są stosunki między najbliższymi krewnymi (żony i męża). Jak się karze i przebacza złamanie wiary małżeńskiej. Czy uważa się, że cnota potrzebna jest kobiecie, która ma wyjść za mąż, czy odwrotnie. Jaka jest forma rozwodu wśród ludu. Czy wdowy wychodzą powtórnie za mąż; czy zatrzymują część męzowskiej własności i opiekę nad dziećmi. Kogo zaprasza się na ślub; jakie podarunki składa się nowożeńcom; jak długo trwa uczta; jaki obrzęd towarzyszy braniu oblubienicy do domu męża. Ubiór ślubny. Opisać dokładnie obrzędy przy śmierci i pogrzebie. Czy pogrzeb posiada obrzęd, połączony z ogniskiem domowym. Jak odbywa się zapraszanie na obrzęd pogrzebowy. Jaka

odbywa się przy tem uczta. Opisać zwyczaje wprowadzenia w wiek męskości i kobiecości. Czem różnią się wprowadzeni od niewprowadzonych. Przed kim trzyma się w tajemnicy te obrzędy; gdzie się je wypełnia i kto bierze w nich udział. Jak długo trwają, w jakiej porze roku; jakich używa się przy nich zwyczajów (tatuowanie, operacje na ciele); czy wprowadzona osoba ma prawo do innego rodzaju ubrania lub odznak. Wśród jakich okoliczności towarzyszących odbywa się oddawanie synowi własności lub stopnia. Opisać uroczystość objęcia urzędu objęcia własności w posiadanie. Jak witają się lub godzą (kontrakt) krewni, obcy. Czy odbywają się „sądy boże“.

Gdzie odbywają się zabawy publiczne; kto bierze w nich udział lub je nadzoruje. Podać ludowe nazwy wszystkich zabaw, gier, zabawek, bawidełek. Czy są przesady, związane z zabawami. Przy jakich sposobnościach odbywają się tańce. Jakich zabaw używają osobno mężczyźni, kobiety i młodzież. Czy współzawodniczą ze sobą części wsi. Opisać zabawy dziecinne. Jakich przedmiotów (broni) używa się przy zabawie, jakich pieśni lub wierszy; czy biorą w niej udział i zwierzęta domowe.

Jakie są przepisy gościnności, etykiety. Jaki jest stosunek wzajemny pana do sługi, właściciela do dzierżawcy, szlachty do chłopów. Dla jakich specjalnych czynności odbywają się zebrania gminy; gdzie; kto na nie zaprasza; jak i kogo; czy wymagana jest większość głosów, czy jednomyślność. Czy pagórki lub kopce są w związku z miejscowymi zwyczajami. Jak wygląda pieczęć gminna i jej gieneza. Czy istnieją jakie specjalne rodzaje zapasów, współzawodnictwo. Czy zachowuje się jakie szczególne zwyczaje przy oraniu, bronowaniu, sianiu, nawożeniu; zbieraniu siana, owoców, zboża, ziemniaków;

przy młóceniu, czesaniu lnu. Czy są obrzędy, przepisane na dwanaście dni przed Bożem Narodzeniem lub na dwunasty dzień po. Czem odpędza się grad lub piorun od zbiorów w polu. Czy uważają przy sianiu na pewne dni, na zmiany księżyca, wygląd chmur. Czy pierwszy pług skrapia się wodą; czy wkładają weń chleb i ser. Czy siewcy jedzą pierwsze śniadanie przy pługu. Czy mówi się, że siewca umrze, jeżeli zostawi zagon nieobsiany. Czy ludzie tarzają się po polach lub palą ogień dla zapewnienia dobrego plonu. Czy zżęciu pierwszych kłosów towarzyszą jakie zwyczaje. Co czyni się osobliwego z pierwszym snopkiem w stodole. Jak ścina się ostatnie kłosy w polu. Opisać święto dożynek; śpiewy i ucztę. Czy są zwyczaje przebierania się mężczyzn za kobiety i odwrotnie. Czy przodownicy na żniwach mają jakie przywileje. Jak lud tłumaczy falowanie zboża. Jak się odstrasza dzieci od chodzenia w zboże. Czy istnieją podania o kobiecie, która się pokazuje w zbożu, o duchach i czarnoksiężnikach, zabierających zboże. Czy zostawia się ostatni owoc na drzewie, a garść mąki w skrzyni. Czy istnieją szczególne zwyczaje w odniesieniu do urodzajów w poszczególne święta kościelne (n. p. w wieczór wigilijny). Czy istnieje wiara w dzieci „matki zbożowej“, kozę zbożową, wilka żytniego. Jakie są specjalne nazwy dla wiatrów i chmur. Jakimi zabobonami sprowadza się deszcz. Czy istnienie zwyczaj wiązania gospodarza powrośtem podczas żniw. Do jakich zwyczajów przyłączone jest zabijanie koguta. Czy jest zwyczajem ofiarować narzeczonej przy ślubie kłosy zboża lub wsypywać zboże w obuwie. Dlaczego zostawia się pewną część roli niezaoraną.

Co czynią z gruntem, naniesionym przez wodę. Jak oznaczają granice i co myślą o naruszeniu kopców granicznych. Jakie mają na to kary. Pod jakimi warun-

kami pozwalają paść bydło na swoim polu. Co czynią, gdy cudze bydło znajdują w szkodzie. Kto zbiera owoce z granicznego drzewa. Jak sobie nawzajem pomagają w polu, w wyżywieniu bydła. Pod jakimi warunkami wydzierżawiają i sprzedają grunta. Czy używają przy tem symbolicznych znaków i formuł. Jaki dają przy kupnie „litkup“. W jakich razach można kupione bydłę zwrócić. Czy uważa się znaleziony rój pszczół za swój. Co lud myśli o lichwiarzach. Jaki bierze procent, czy w naturze. Które są terminy spłacania długów.

VI. Baśnie powieści, bajki, pieśni, przysłowia.

Każdy naród, czy bardzo wysoko kulturalnie stojący, czy na niskim stopniu cywilizacji, ma swoje opowiadania, baśnie, bajki. Dziecko, jeżeli czyta lub słucha bajki, zwraca uwagę na samą fabułę, starszy na sens moralny. Podobnie też i baśń, zależnie od stopnia rozwoju, uważa się za zdarzenie „prawdziwe“ lub tylko za opowiadanie. Opowiadania ludowe zawierają w sobie dużo wierzeń z zamierzchłych wieków, dużo faktów niezapisanych, dużo zapomnianych zwyczajów. Stąd są bardzo cennym materiałem ludoznawczym, za którym należy pilnie szukać, słuchać i notować. Najstarsze baśnie mają formę zdarzeń prawdziwych. Dla człowieka mało kulturalnego wszystko wygląda na prawdę: przedmioty, rośliny i zwierzęta rozmawiają ze sobą i z ludźmi. Niema wyraźnej granicy między bóstwem a człowiekiem, człowiekiem a przyrodą martwą. Wyższy stopień kultury wykazują już opowieści, skupiające się około pewnych postaci, bogów i bohaterów. Najmłodsze bywają już związane z daną miejscowością, a są najzupełniej pozbawione pierwotnej naiwności. (Do tych ostatnich należą opowieści humorystyczne, powstałe w czasie, kiedy element nadprzyrodzony przestało się brać na serjo. Przy zapisywaniu nie wolno

opuszczać powtarzających się (epicznie) całych zdań, jakby refrenów, bo tworzą one także odrębny gatunek. Do kategorii młodszej należą opowiadania, w których bohaterami są wyłącznie zwierzęta. Ze sposobu traktowania danej treści przez ludowego opowiadacza można trafnie wnioskować o stopniu rozwoju jego stanu umysłowego. Zwykle chłop chętniej opowiada takie rzeczy, które nie wymagają jego osobistego deklarowania się; powodem jest tutaj wrodzona skrytość i obawa przed narażeniem się na ośmieszenie. Chętnie opowiadają starsi młodszym od siebie (najlepiej można zachęcić wiejskiego opowiadacza własnem opowiadaniem). Należy starać się spisywać w oryginalnej formie, bez upiększeń literackich, gdyż inaczej opowiadanie traci zupełnie na wartości. Powinno się też przestrzegać wyrażań gwarowych. — Według fabuły dadzą się wszystkie opowiadania ugrupować w trzy działy: 1. odnoszący się do związku małżeńskiego, 2. do walk bohaterów, łącznie z historjami o duchach i strachach, 3. do różnych przedmiotów, kamieni, miast, zamków. Odrębną grupę stanowią mity kosmogoniczne, opowiadania (różne u różnych ludów) o stworzeniu świata, potopie, sądzie ostatecznym; nadto opowieść ludu o jego własnem pochodzeniu.

Lepszym środkiem dla przekazywania myśli z pokolenia na pokolenie, niż opowiadanie prozaiczne, jest wiersz. Zapomocą wierszy, łatwiejszych do zapamiętania, przekazywano oddawna formuły prawne i liturgiczne. Tę formę mają często zaklęcia; w tej formie lirnicy śpiewają swe pieśni historyczne i okolicznościowe. Proza bywa fantastyczniejsza, poezja ma większe prawo do wiarygodności. W poezji zachowało się dużo zaginionych zabytków językowych (nieznanych w prozie.) Poezja towarzyszy zwykle czynności, dającej się wykonywać rytmicznie, w pewnem tempie. Należy każdą pieśń zapi-

sywać, bez względu na to, czy się ją już raz słyszało — dla celów porównawczych. Należy notować kolysanki, igraszki słów, zagadki i przysłowia. Przysłowia zawierają mądrość narodu, a nadto są nieocenionym nabytkiem dla każdej dziedziny wiedzy; każda bowiem znajduje w nich wyjaśnienie dla pewnych zagadek, n. p. filologia — właściwe znaczenie słów, etnologia — dowody istnienia wygasłych ras, mitologia — dawne wierzenia, meteorologia — skonstanłowane fakty kosmologiczne i t. d. Przysłowia porównawcze stanowią dowód stopnia kultury danego ludu. Według treści należy klasyfikować je na: antropologiczne, prawno-sądowe, historyczne i przyrodnicze. — Na uwagę zasługują też (rymowane) frazesy i przezwiska, odnoszące się do miast i powiatów: wypowiadają one w sposób popularny cechy mieszkańców pewnych miejscowości, pewne tradycje, współzawodnictwo, pogardę (fujara z Mościsk).

Poszukiwania etnograficzne w obcej miejscowości można zacząć od oględzin Kościoła i cmentarza danego miejsca i poznamienia się z grabarzem i kościelnym, którzy z racji swych funkcji mogą mieć do czynienia z duchami, t. j. żyją folklorem więcej, aniżeli ktoby inny. Informacyjnym punktem wyjścia może być karczmarz — katolik. Potem — przy pomocy nauczyciela — można zasięgnąć wieść u dzieci szkolnych, które są najlepszym echem tego, w co wierzy się i wie w domu. Dzieci właśnie umieją najlepiej wszystkie lokalne i Nielokalne legendy i baśnie. Wystarczy rzucić dzieciarni pytanie: w którym miejscu tu straszy, albo — kto stracha widział, lub — jakie znają lekarstwa (n. p. na zranienie), a posłyszemy zdumiewające odpowiedzi, prawdziwe perły lokalnego folkloru. Pełne skarbnice gotowych odpowiedzi posiadają też wędrowni rzemieślnicy, a głównie mali właściciele rolni w starych dzie-

dzicznych, odosobionych osadach. Również małe miasteczka, bardzo mało różniące się poziomem kultury od większych wsi, stanowią kopalnie krajoznawcze. (wróżbici, kabalarki i znachorki dają się spotykać nawet w największych, stołecznych miastach — po przedmieściach). Gdy do samych n. p. robotników trafić nie można, to trzeba użyć pośrednictwa mniejszych pracodawców, żyjących z nimi na stopie dostatecznej poufałości. Najlepiej gawędzą na nasz temat siwe staruszki, a jako podstawa do pytań dla nich mogą służyć rozmowy o świętach, o pogodzie, o danych przedmiotach — tylko dla zachęty należy samemu takie opowiadanie rozpocząć, a potem już tylko słuchać. Należy pamiętać, że przeciwnikiem — nawet tak pojętej etnografii — bywa stale duchowieństwo, któreby wolało, aby jego parafianie żadnych przesądów „nie znali”. Wielce pomocniczą jest też tutaj praca biblioteczna: rozczytywanie się i wynotowywanie szczegółów folklorystycznych z takich prac, jak: stare kroniki, opisy cudów, żywoty Świętych, zielniki, historie naturalne, akty spraw sądowych, traktaty prawne, stare kazania, dawni ojcowie Kościoła i wogóle pisma starych pisarzy, dzieła topograficzne, opisy podróży i danych miejscowości, książki medyczne, astrologiczne, roczniki starych czasopism i t. p. Częstokroć odkrycie biblioteczne, t. j. rzeczy dawniej zapisanej, jest równie cenne, jak i po raz pierwszy dokonane. Wszelkie notaty, zapisywane, czy przepisywane, należy zaopatrywać następującymi nadpisami: data spisania lub zapisania; czy jeszcze jest w użyciu; od kogo otrzymane: imię, nazwisko, zajęcie, stanowisko towarzyskie, adres; nadto adres miejscowości własnej. Towarzystwom ludoznawczym, czy muzeom etnograficznym, względnie miejscowemu oddziałowi Tow. Krajoznawczego, należy odsyłać gotowe zapiski.

8. WYMARSZ NA WYCIECZKĘ

Nie tylko słowem, t. j. przeczytanemi wiadomościami — człowiek żyje, ale także i chlebem! Prócz umebrowania głowy należy przed wycieczką pilnie baczyć na umebrowanie plecaka i wszystkich rzeczy, które jego są. Podczas dłuższej wyprawy, czy to zbiorowej, czy w drobnej grupie, zawartość plecaka winna ważyć czy około 10 kg. A co na nią się składa? Dwie zmiany bielizny (chustki do nosa, skarpetki), ręcznik, zapasowe trzewiki, peleryna lub koc, grzebień, mydło i szczotka do zębów, menażka, manierka, kubek, łyżka i szczyryk, szczotki do ubrania i trzewików (jedna na kilku), wazelina, woreczki: 1) na czystą bieliznę, 2) na brudną, 3) na prowianty, 4) na drobiazgi (sznurek, nici, igły, guziki, agrafki, zapalaki, kompas, notatnik, osobiste legitymacje), przyrządy naukowe: aparat fotograficzny, zamknięcia na okazy przyrodnicze, mapy, książki, latarka, wreszcie nabity — pulares. Do wspólnego dobra, którem kolejno należy się obciążać, należy: kociołek (na herbatę), ewent. maszynka spirytusowa, płótna namiotowe, siekierka. Trudniejsze wycieczki górskie wymagają pewnych uzupełnień, do których dobre wskazówki podaje Chmielowski w swoim „Przewodniku po Tatrach”. — Każdemu z uczestników powinno przyświecać hasło „pomocy własnej” i nieobciążania sobą drugich. Jednak są czynności, które przy dłuższej a liczniejszej wycieczce powinny być między poszczególnych „fachowców” porozdzielane. Tu na pierwszy plan wybija się rola kierownika wycieczki, którego funkcja jest najodpowiedzialniejszą: powinien on, przy unikaniu wszelkich form „militaryzmu”, zawsze akcentować ideową stronę przedsięwzięcia, pojętą w duchu nowoczesnym i polskim. Wie on, że przygotowania do wy-

cieczki krajoznawczej trwają zawsze dłużej od niej samej. Stara się on kolejnym wycieczkom nadawać coraz to głębszy podkład, wzbogacać ustawicznie zdolność obserwacji u uczestników, tudzież z pożytkiem uwzględniać indywidualne ich zdolności i zamiłowania. Staraniem jego jest uzyskać, o ile możliwości, jakościową jednolitość wśród wycieczkowców, wzbudzić swobodną, przyjacielską atmosferę. Do tego służyć powinna przede wszystkim przygotowawcza, odpowiednia lektura, co jest bardzo łatwym do przeprowadzenia, o ile wycieczka odbywa się w ramach szkolnych, wzgl. skautowych (i o ile kierownik wycieczki jest zarazem kierownikiem czytelnicy). Ma on sprowadzić, względnie postarać się dla biblioteki odpowiednie książki, któreby ułatwiły geograficzno-historyczne poznanie terenu, dały ocenę siły polskości — o ile to jest teren mieszany, tudzież podały możliwie dokładny obraz stosunków kulturalno-narodowościowych. Kierownik takiej wycieczki ogłasza ją na kilka tygodni, a przynajmniej na miesiąc naprzód, podając czas trwania, marszrutę i kosztorys. Decydujący się wziąć udział, winni złożyć na jego ręce, równocześnie ze zgłoszeniem, przynajmniej $\frac{1}{3}$ ogólnej sumy, przewidywanej na każdego uczestnika. Ten wydatek powinien być stale obliczany na zasadzie maksymalnej, ze względu na nieprzewidziane niespodzianki. Z tych pieniędzy należy też pokryć (co się u nas podczas wycieczek rzadko praktykuje) zapłacenie wozu, na którym (pod dozorem dwu uczestników) składa się wszystkie plecaki, jeżeli tura jest kilkumilowa i wypada równym gościńcem. Kierownik zgłasza wycieczkę u władz; nadto przeprowadza korespondencję (koniecznie z odpowiedzią) z osobami, które na szlaku wycieczkowym przyobiecały lub mogą zaofiarować gościnność, głównie nocleg. Jako wyraz wdzięczności należy obywatelskim

ofiarodawcom przysłać, po dokonanej wycieczce, wspólne zdjęcie fotograficzne jako pamiątkę. Jeżeli przygodny nocleg lub gościnne przyjęcie wypadnie w chacie wiejskiej, to najbardziej obywatelską pamiątką będzie pozostawienie polskiego kalendarza lub kilku broszur o treści narodowej, nad którymi opiekę należy poruczyć jednemu z uczestników wycieczki (sprawozdawcy). Rzeczą przewodnika jest dalej obliczyć koszty i oznaczyć sumę, przypadającą na każdego, postarać się o zniżki kolejowe, o wszelkie ułatwienia w zwiedzaniu i o brakującą kwotę — z uwagi ubóstwa uczestników, zakupić wspólne zapasy żywności i część ich odpowiednio rozdzielić, część zaś wysłać do dalszej miejscowości, przez którą wycieczka ma przechodzić, aby tam — jako poste restante (n. p. konserwy) — czekały. Kierownik winien wogóle osłaniać wycieczkę przed wszelkimi, możliwymi, złymi wpływami, przewidywać wszelkie możliwości, zawczasu obmyślać środki do usunięcia przeszkód i starać się o przeprowadzenie planu do końca, bo nic tak nie demoralizuje, jak zawód lub urwanie pracy w połowie. Gdy się już jest w drodze, należy baczyć, aby zjawienie się zbiorowej wycieczki w obcym miejscu nie sprawiło nikomu z pośród miejscowej ludności nietylko żadnej szkody, lecz i najmniejszej przykrości lub jakiegokolwiek przeszkody. W tym celu kierownik ma baczyć na to, kiedy n. p. zarządzić marsz czwórkami, gęsiego lub w rozsypce; kiedy pozwolić, a kiedy zabronić śpiewów, jak wchodzić do wsi, a jak do dworu, i t. d. Do niego należą zarządzenia w sprawie przerw podczas marszu. Są one: kilkuminutowe — celem odsapnięcia (lub zrównania się), dłuższe — na posiłek, najdłuższe — dla obserwacji, kolekcjonowania i uporządkowania zbiorów, dokonania zapisków i zdjęć fotograficznych.

Dobrze jest, jeżeli któryś z uczestników podejmie się prowadzenia szczegółowego „Dziennika wyprawy“

Wyreca on w niejednym kierownika, a czynności jego nie ograniczają się wyłącznie do kronikarskich zapisków z czasu trwania wycieczki i zredagowania sprawozdania o niej. Rzeczą jego jest najdokładniejsze przestudjowanie całej, dostępnej literatury wycieczki i przygotowanie sobie materiału do krótkich pogadanek (prelekcji) o podkładzie naukowym. Pogadanki takie odbywa się zwykle na wieczornym odpoczynku. Jeżeli n. p. wycieczka idzie w Tatry, to ich tematem może być: Janosik i zbójnicy, powstanie chochołowskie, o polskości Spisza i Orawy, bunt Kostki Napierskiego w Czorsztyńskiem, legenda o śpiących rycerzach i t. p.

Taki referent wycieczkowy powinien sobie dobrać do pomocy (dobrego) rysownika, którego znów rzeczą będzie uzupełniać ołówkiem to, co tamtemu trudno ogarnąć piórem. Do rysownika należy robienie szkiców, a treścią ich mają być tak interesujące szczegóły, jak: figury przydrożne, sylwetki budynków, podcienia domostw i t. p., w czem w zupełności może rysownika zastąpić fotograf. Tak uzupełniony ilustracjami, wzgl. zdjęciami „Dziennik“ czyli książka pamiątkowa wyprawy, idzie do zbiorów jako najcenniejszy, — wspólny skarb. W nią mają być wszyte lub wklejone rezultaty wszystkich poszukiwań po pismach i książkach i przygotowań do wycieczki, a więc: streszczenia artykułów, referaty, odczyty samodzielne. Po wycieczce wciela się do tej księgi przejrzystą mapę całej drogi, zapisuje wszystkie napotkane, nowe rzeczy, prostuje dotychczas znane (z druku) informacje, jeżeli są mylnie podane i stale dopisuje później spotkane uzupełnienia. Wreszcie ten pracowity skarb przekazuje się młodszemu, następcy — nietylko na pamiątkę, ale jako przykład zbiorowej pracy, zachęcający do współzawodnictwa o lepsze.

Wycieczkowy zoolog, botanik i geolog (nieraz w jednej osobie: przyrodnik) mają się zaopatrzyć w swoje

specjalne przybory, a więc: deszczuleczki na motyle, siatkę, słoik na owady, zielnik i łopatkę, woreczek na minerały i t. d. Znalezione okazy zbiera się w dwu egzemplarzach, aby jeden zawsze móc złożyć na rzecz wspólnego dorobku wycieczkowego. Do tego mają się zobowiązać wszyscy uczestnicy wycieczki (których jednym z obowiązków jest stale pamiętać o powiększaniu zbiorów i biblioteki); wszelki bowiem okaz, choćby najcenniejszy, nic nie wart, jeżeli jest schowany w prywatnym posiadaniu: to jakby pieniądz, zakopany w ziemię. Dopiero oddany do naukowego, czy wogóle kształcącego użytku wspólnego, nabiera właściwej wartości. Właściciel, chcący sobie jednak zastrzec prawo własności, oddaje dany przedmiot w „depozyt“, t. zn. uwidacznia swe prawo własności przez nalepienie karteczki ze swym imieniem i nazwiskiem. Tą drogą z małych, lecz licznych darów lub depozytów, powstają olbrzymie muzea i zbiory, które uszlachetniająco i kształcąc wpłuwają na młodsze pokolenia i na cały naród. Tak tedy i Ty, młody wycieczkowiczu, możesz w przyszłości przyczynić się własną cegiełką do budowy wielkiego gmachu kultury narodowej. A jeżeli tym darem będzie kolekcja fotograficzna ze specjalnej dziedziny, lub praca ołówka albo większe opracowanie, wymagające wkładów i trudu, to staniesz w zaszczytnym szeregu pracowników narodowych i naukowych. Owoce wycieczek krajoznawczo-naukowych mają być co pewien czas udostępniane szerszemu ogółowi w formie wystaw, które są z jednej strony popisem młodzieży, a z drugiej podziękowaniem społeczeństwu za okazaną pomoc.

Dalszą, ważną funkcją wycieczkową jest k w a t e r m i s t r z o w s t w o. Kwatermistrz (technik) ma rozciągnąć pieczę nad wyekwipowaniem, uzupełnieniem

wszelkich przyborów i najpraktyczniejszym sposobem ich noszenia. W porozumieniu z kierownikiem wycieczki on zarządza miejscem postoju i wyznacza miejsce na noclegi. Powinien nim być nasprytniejszy i towarzysko wyrobiony uczestnik.

Również sprytu, ale w kierunku zapobiegliwości ekonomiczno-spiżarnianej, wymaga się od kuchmistrza, który powinien umieć nawet z niczego coś ugotować.

Każda większa, zbiorowa wycieczka, powinna mieć ze sobą podręczną apteczkę, a najlepiej jest, jeśli ta pozostaje pod fachową opieką medyka. Niezależnie jednak od tego każdy winien dbać o samego siebie i być przyzwyczajonym do pomocy własnej. Śląd też w plecaku każdego wycieczkowca powinny się znajdować następujące medykamenty: proszki albo krople przeciw zachorowaniom żołądkowym; jeśli te nie wystarczą, aplikuje się ciepły okład na noclegu. Dla zatamowania krwi z nosa winno się mieć watę z chlorkiem żelazowym. W razie silnego bólu głowy i duszności z przemęczenia, należy umieścić chorego w cieniu, w rozpiętym ubraniu, na głowę dać mu zimne okłady, a na wzmocnienie czarnej kawy, wina lub odpowiednich kropli. Silne krwawienie z rany trzeba zatamować przez nałożenie opatrunku antyseptycznego, uciśnięcie zapomocą bandażu gazolinowego, a jeśli krwawienie trwa, to zastosować silne przewiązanie powyżej miejsca krwawiącego. Zdrapania i starcia, tak częste i tak przykre podczas marszu, opatruje się przez obmycie wodą i jodyną, nałożenie opatrunku lub przesypanie pudrem cynkowym. Aby do tych, najpospolitszych w drodze, zasłabnięć nie dopuścić, należy przestrzegać następujących wycieczkowych reguł: bezwarunkowo wstrzymać się od używania alkoholów, gdyż — po chwilowym podnieceniu energii — powodują one w następstwie

utratę sprawności, przygnębienie i ocieężałość. Natomiast zaleca się kąpiel, najwyżej dwa razy w dniu, rano i wieczór. Jeśli kąpiel ma nastąpić po zgrzaniu się w marszu, to dopiero po dłuższym odpoczynku. Możliwie codziennie wieczorem powinno się wymoczyć nogi (przez kwadrans), a bardzo pilnie baczyć na wysuszenie skarpetek i trzewików. Przesądem jest, jakoby zimna woda była szkodliwą do picia; należy tylko baczyć, ażeby po napiciu się odrazu podjąć dalszą drogę — aż do nowego przepocenia się i w takim razie nawet najzimniejsza nie zaszkodzi. Raczej trzeba zważać na jej jakość i najlepiej dodawać do wody jakiegoś soku lub kwasku; jeszcze lepiej mieć w manierce zimną herbatę.

Powyższe przepisy stosuje się do każdego rodzaju wycieczki; a rozróżniamy ich zasadniczo dwa, zależnie od terenu, po którym się wycieczka odbywa — górską lub płaską. Pierwsza z natury swojej zawiera więcej wzrokowego urozmaicenia i fizycznej emocji. Ideałem wycieczki krajoznawczej jest rodzaj drugi, wycieczka płaska, nad urozmaiceniem której trzeba się pilnie za stanowić, zwłaszcza, jeżeli ma trwać dłużej. Wypróbowanym sposobem jej uprzyjemnienia jest „przekładanie”, t. j., gdy droga odbywa się kolejno: pieszko, wozem, wodą, koleją, a obejmuje naprzemian: miasta i wolną przestrzeń, partje widokowe i pustkę, muzea i piękno żywe... Największą sztuką dobrze zaaranżowanej i prowadzonej wycieczki jest właśnie umiejętny splot takiego urozmaicenia, a więc dla przykładu: w takiej okrężnej wycieczce (która w Małopolsce nabrała już prawa obywatelstwa), jak: Lwów-Sandomierz-Warszawa-Częstochowa-Kraków, początkową część drogi odbywa się koleją ze Lwowa do Sandomierza; następnie po zwiedzeniu Sandomierza (z noclegiem), parowcem

Wisłą, aż do Kaźmierza. Po oglądnięciu trzech kondygnacji tej prześlicznej miejscowości, t. j. zabytków miasteczka, ruin zamku i baszty), marsz pieszy najpiękniejszą topolową aleją (szosą) do Puław. Stąd koleją do Warszawy. Oto ładny przykład zmiany lokomocji! C. d. tej drogi obejmie: zwiedzenie Warszawy (przy pomocy macierzystego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Aleje Jerozolimskie l. 29), jazdę „samowarkiem“ do Wilanowa (odpowiadającego naszym Podhorcom); potem najprzykrzejsza droga koleją — dlatego radzimy ją odbyć możliwie w sobotę — do Częstochowy; a po półdniowym zatrzymaniu się na Jasnej Górze, do Olkusza. Z tego zaś starego, kopalnianego miasteczka, piechłą, najpierw wsiami, a potem od Sułoszowej, najromantyczniejszą okolicą: doliną rzeczki Prądnika, cudownym wężozem — przez Pieskową Skagę, Ojców, aż hen do samego Krakowa... Mamy tu więc reprezentowane prawie wszystkie „żywioly“: kolej, t. j. ogień, wodę, ziemię i powietrze; największe miasta, z ich muzeami i kościołami, przyjemnościami i ohydą, a z drugiej strony najmniejsze przysiółki z ich prostotą, romantyczne, krajobrazowe ustronia i piaszczyste pustki. Taka wycieczka z pewnością nigdy nie znuży ani organizmu ani mózgu, choćby trwała jak najdłużej.

Podczas wycieczek po terenie nierównym w lecie wskazanem jest stosowanie następującego regulaminu marszowego: wstawać po godz. 4-tej rano, $1\frac{1}{2}$ godziny na ubranie się i śniadanie. O $5\frac{1}{2}$ wymarsz i marsz przez cztery godziny, z tem, że co godzinę kwadransowy spoczynek dla rozmów, zrównania się i odpoczynku nóg. Od $\frac{1}{2}11$ -ej do $\frac{1}{2}1$ -ej przygotowanie i jedzenie obiadu, poczem znów pięć godzin marszu (mniej więcej) do $6\frac{1}{2}$ godz., również z kwadransowymi odpoczynekami co godzinę. Od $\frac{1}{2}7$ do $\frac{1}{2}9$ wieczerza i nocleg. Podczas pięcia

się pod górę należy nawet co kwadrans przystawać na kilka minut dla odsapnięcia i swobodnego rozglądnięcia się. Jeżeli droga jest płaska i odkryta, a idzie się w dniu upalnym i większą masą, nie wolno urządzić forsownego marszu; narazić się bowiem można na udar cieplny, wzgl. przepalenie głowy od promieni słonecznych. Większa zaś gromada powinna iść podczas upału w rozprószeniu, gdyż inaczej wytwarza się naokoło niej atmosfera gorącego powietrza i pyłu. Przy szybszym marszu śpiew jest niedopuszczalny. Ilość dziennego marszu określa się na cztery mile, a jakość: 1 kilometr w kwadransie. Zwykle na trzecim (mniej więcej) kilometrze ustala się krok i daje się poznać zdolność marszowa towarzyszków drogi. Potrzebna wprawa marszowa ma (prawidłowo) wzrastać w miarę trwania wycieczki, tak, że trzy mile, zrobione w jednym dniu z młodszymi towarzyszami wycieczki, z półgodzinnymi odpoczynkami po odbytej mili, można w drugim dniu nieco podwyższyć. Zdolność wycieczkowa (odnośnie do nóg) daje się widzieć dopiero (mniej więcej) w trzecim dniu drogi. Jazda koleją nigdy nie śmie trwać dłużej jak dobę — pod grozą zupełnego wyczerpania; a przedewszystkiem nigdy nie należy oszczędzać na sobie samych zapomocą „noclegów“ podczas jazdy pociągiem; konieczne bowiem znużenie po takiej nocy odbija się fatalnie na zainteresowaniu zwiedzaniem miejscami nawet u ludzi zahartowanych i powoduje zniweczenie właściwego celu wycieczki. Również należy unikać noclegów pod gołym niebem, mimo, że to rzecz bardzo romantyczna — z powodu braku wytrenowania w tym kierunku; a jeżeli — to zdaleka od wody, z powodu mgły i oparów. W takiej n. p. chwili rozumiemy dopiero, co znaczy odzież wełniana! Lecz gdy o 2-giej lub 3-ciej nad ranem przyjdzie przejmujący chłód, wtedy nie jeden odczuje,

iż „wszędzie dobrze, a w domu najlepiej”, chyba, że po uszy zaszyje się w sianie i śpi, nie słysząc nawet nurkujących w niem myszy...

Wobec często zdarzającego się niekulturalnego zachowania się uczestników podczas wycieczek, komisja wycieczkowa Tow. krajoznawczego wydała przepisy, które na zakończenie warto powtórzyć:

1. „Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło!” a więc:

a) Nie wyprzedzaj zbyt wielu współuczestników wycieczki, ani zmuszaj ich do czekania na siebie.

b) Pamiętaj o wygodzie cudzej nie mniej, niż o swojej.

c) Czuwaj nad bezpieczeństwem i zdrowiem swoim i cudzym.

d) Nie zaśmiecaj cudzej gospody, ani ogrodu, ani podwórka.

e) Nie bądź sprawcą przykrych uczuć bliźnich Twoich.

2. „Nie kradnij”, a więc:

a) Nie niszczy ani drzew, ani krzewów, ani żadnych roślin, przez bliźniego Twego hodowanych.

b) Nie niszczy i nie zrywa bez naukowej potrzeby roślin dziko rosnących, bo te są własnością publiczną,

c) Nie płosz i nie drażnij zwierząt domowych lub dzikich, lecz okaż im raczej swą ludzką kulturę.

d) Pamiętaj o zabezpieczeniu przyrody i pamiątek ojczystych, a cennych dla nauki, znalezionych okazów nie przywłaszczaj sobie.

3. „Nawet dzikie hordy szanują swych wodzów”. a więc:

a) Nie odstępуй od programu wycieczki, zakreślonego przez organizatorów.

b) Ucz się karności, bo w niej jest zbawienie nasze.

4. „Patrz, słuchaj i notuj, a wzbogacisz myśl i przyozdobisz serce swoje”. —

Byłoby rzeczą pożądaną, aby poszczególne drużyny krajoznawcze, uwzględniając materiał, tak całego, niniejszego zarysu, uzupełniony nabytem doświadczeniem, jak i wynikami dalszej pracy, rozpisywały wewnętrzne kwestjonariusze dla poszczególnych kwestji, a, zebrane tą drogą rezultaty, oddawały miejscowym oddziałom Tow. Krajoznawczego lub same ogłaszały je drukiem. Tym sposobem będzie można obudzić pożądaną współpracę i zdobyć jeszcze niejedną, cenną szczegół, tutaj nieuwzględnioną, tudzież uzupełnić istniejący już materiał turystyczno-krajoznawczy. —

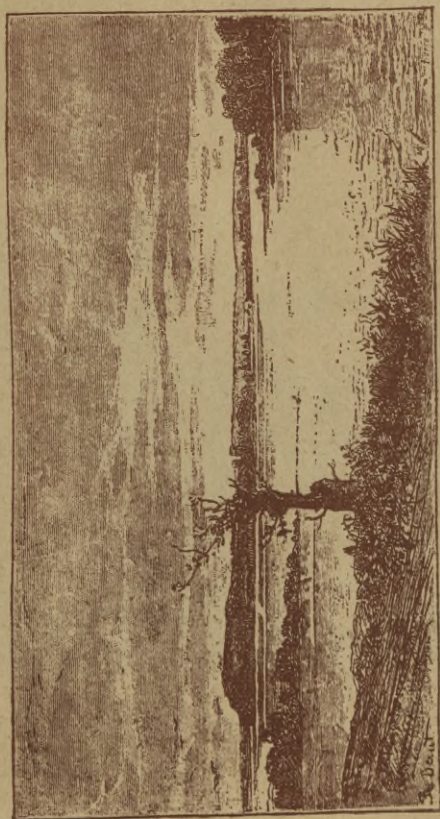
KONIEC.

Spis ilustracyj

- 1) Przykład na krajobraz nizinny (ujście Sanu do Wisły).
- 2) Trzy zamki orawskie.
- 3) Huculi na Czeremoszu.
- 4) Ruiny zamku Czorsztyna.
- 5) Ruiny zamku Melsztyna.
- 6) Skalista partja górską Czarnohory (Kozły).
7. Skały w Bubniszczu
- 8) Skały i ruiny Urycza.
- 9) Zamek brzeżański (zamieniony na browar).
- 10) Renesansowa synagoga w Żółkwi.
- 11) Drewniana dzwonica w Bochni.
- 12) Kościół z „sobotami“ w Sękowej.
- 13) Cerkiew św. Jura w Drohobyczu.
- 14) Typ górala.
- 15) Taniec zbójnicki górali.
- 16) Strój ślubny z okolic Gródka jagiellońskiego.

Spis rozdziałów

1. Ruch krajoznawczy w Polsce	str.	1
2. Źródła pomocnicze	"	6
3. Piękno widokowe	"	11
4. Przyroda martwa i żywa	"	23
5. Zabytki archeologiczne	"	43
6. Zabytki architektury	"	55
7. Ludoznawstwo	"	74
8. Wymarsz na wycieczkę	"	98
9. Spis ilustracyj	"	109



I. KRAJOBRAZ NIZINNY (UJŚCIE SANU DO WISŁY)



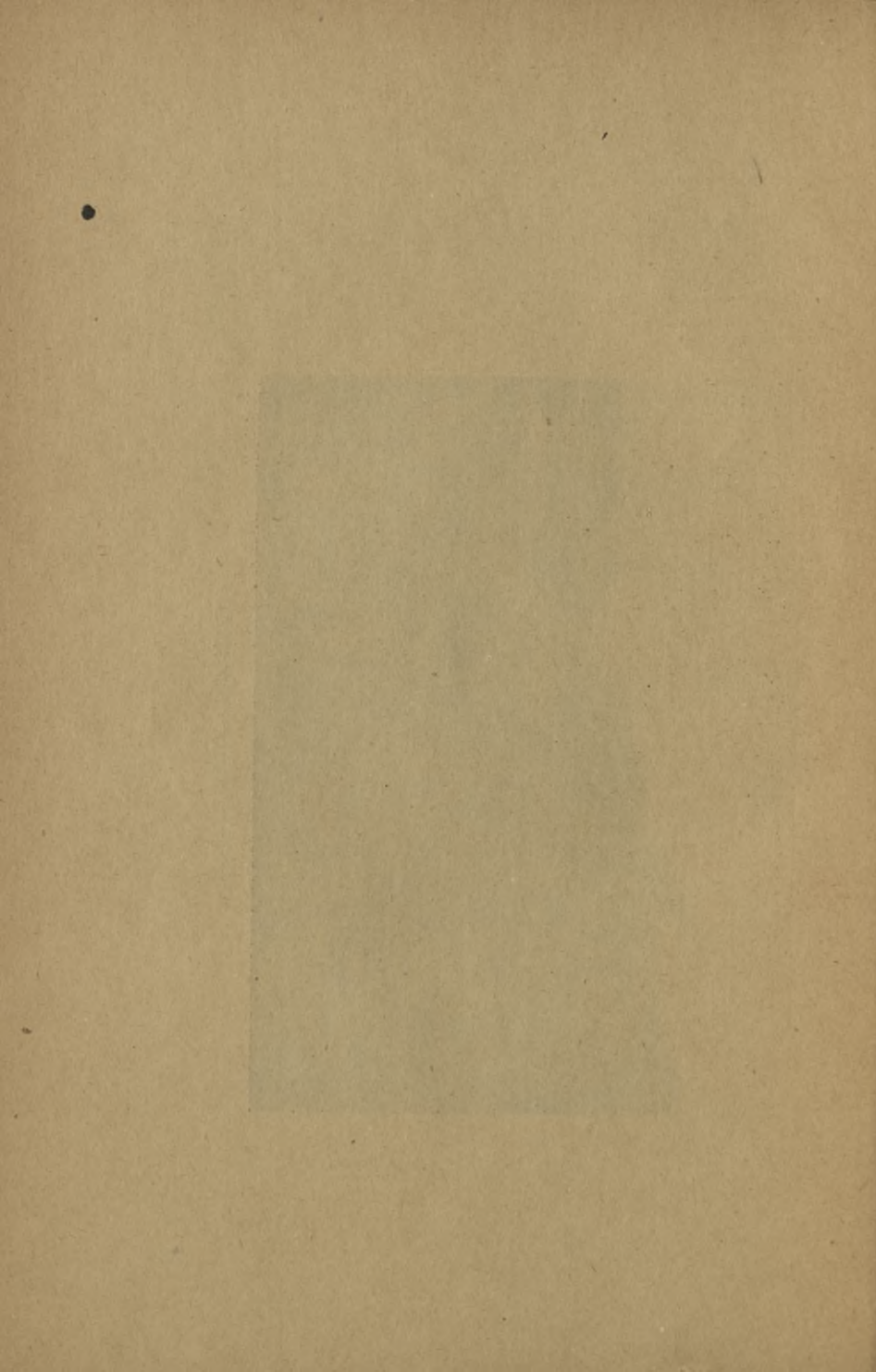
II. TRZY ZAMKI ORAWSKIE



III. HUCULI NA CZEREMOSZU



IV. RUINY ZAMKU CZORSZTYNA





V. RUINY ZAMKU MELSZTYNA



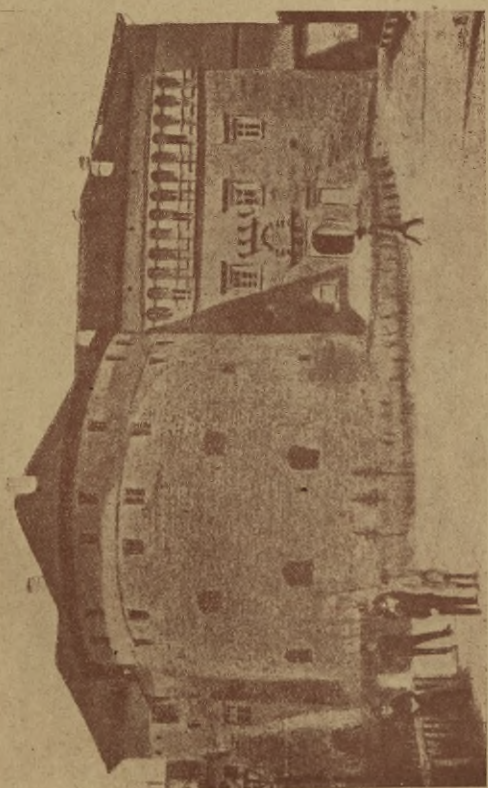
VI. SKALISTA PARTIA GÓRSKA CZORNOHORY (KOZLY).



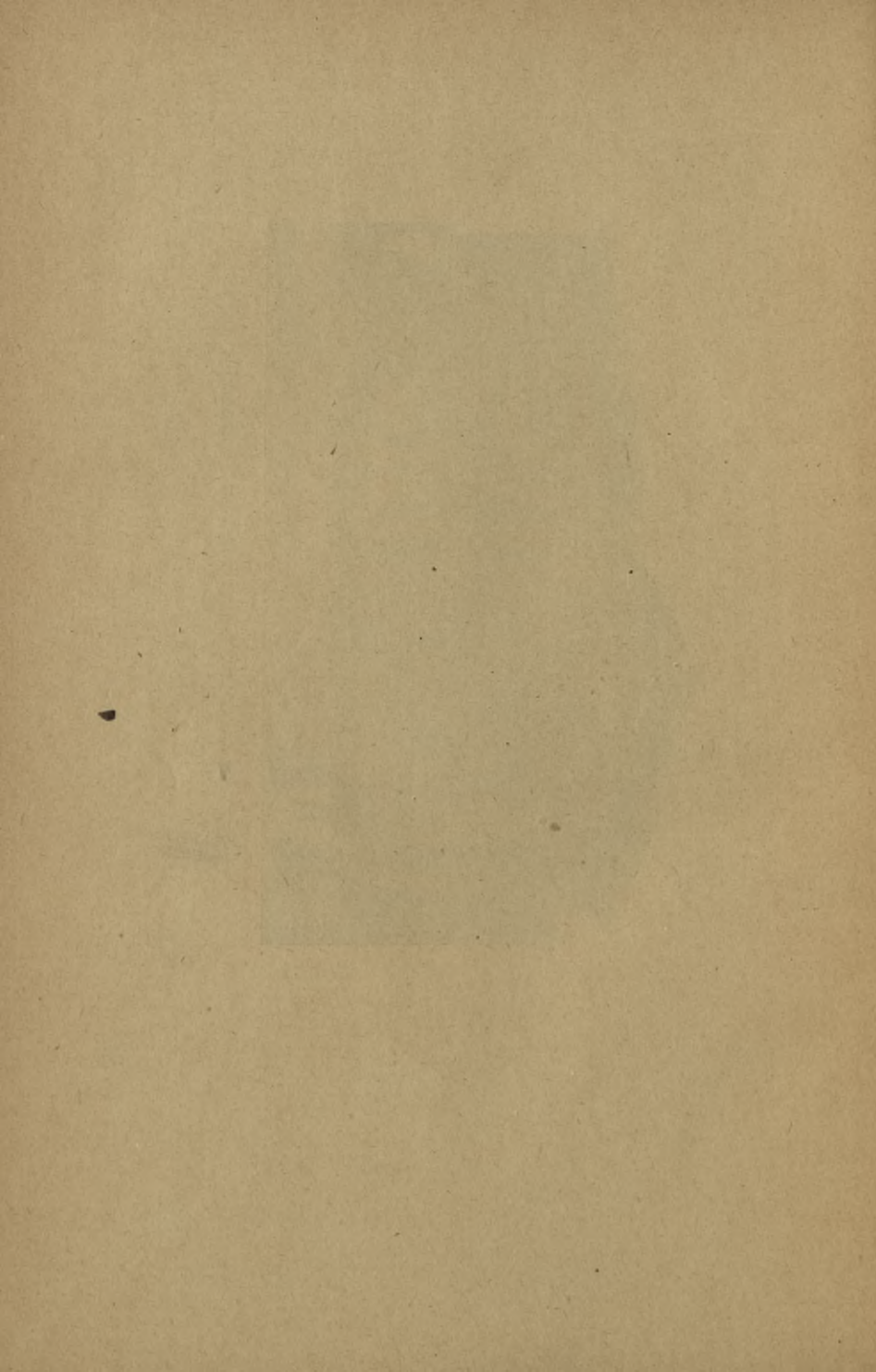
VII. SKALY W BUBNISZCZU



VIII. SKŁY I RUINY URYCZA

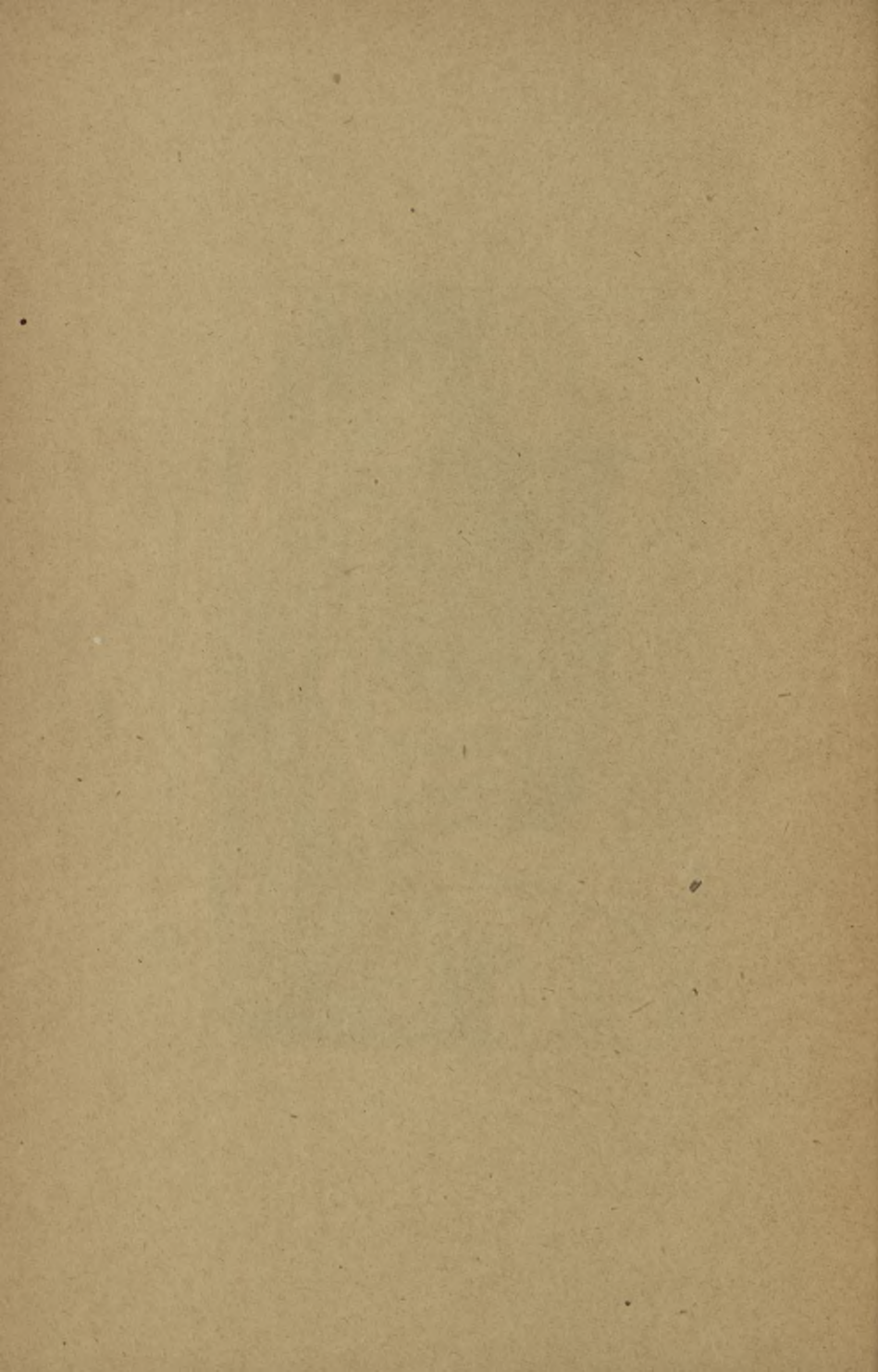


IX. ZAMEK BRZEŻAŃSKI (ZAMIEŃ) NA BROWARZY



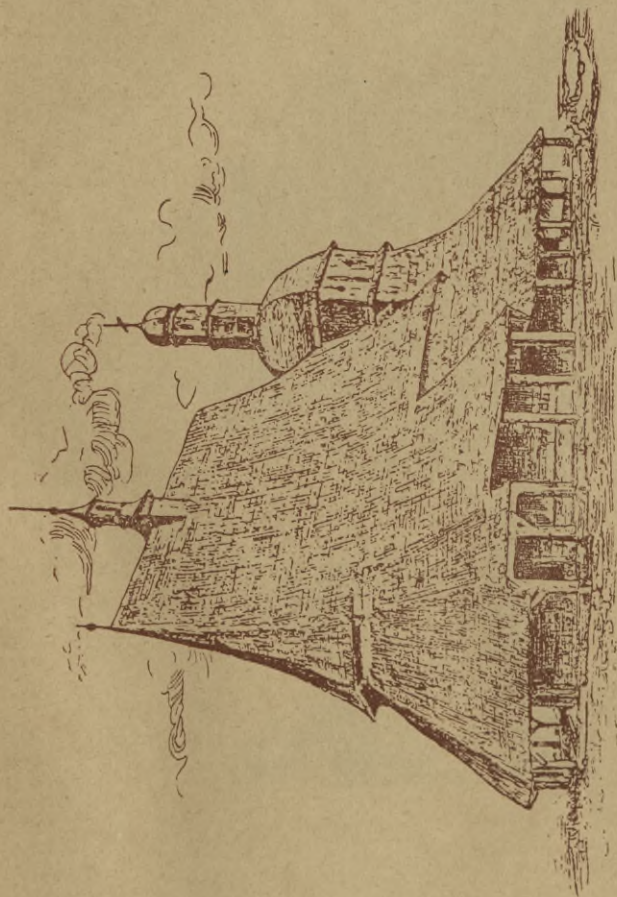


X. RENESANSOWA SYNAGOGA W ŻÓŁKWI

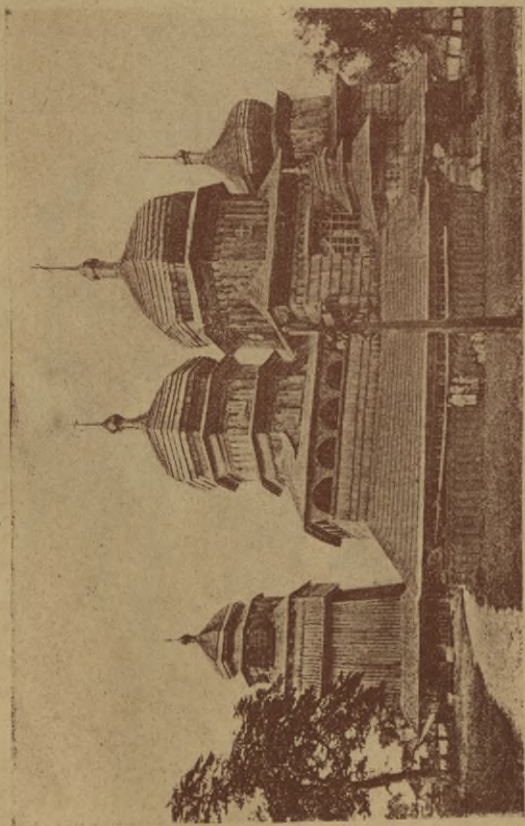




XI. DREWNIANA DZWONICA W BOCHNI



XII. KOŚCIÓŁ Z SOBÓTKAMI W SEKOWEJ



XIII. CERKIEW ŚW. JURA W DROHOBYCZU



XIV. TYP GÓRALA



XV. TANIEC ZBÓJNICKI



XVI. STRÓJ ŚLUBNY Z OROLIC GRÓDKA JAGIELLOŃSKIEGO





Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-7723

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231312